



***Maureen Child***



***Test na miłość***

*Tytuł oryginału: Have Baby, Need Billionaire*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Simon Bradley nie lubił niespodzianek. Kiedy człowiek na moment traci czujność, zawsze dzieje się coś złego.

Porządek, fasady. Dyscyplina. To wyznawał i rozumiał. Dlatego spojrzawszy na kobietę, która weszła do jego gabinetu, od razu wiedział, że przynosi kłopoty.

Powiódł po niej wzrokiem: nawet była ładna. Szczupła, około metra sześćdziesięciu wzrostu, jasne krótko przycięte włosy, duże srebrne kółka w uszach, niebieskie oczy, które przyglądały mu się badawczo. Lekki uśmiech na twarzy. Ubrana w czarne dżinsy, czarne wysokie buty i jaskrawoczerwony sweter, który opinał drobne, ponętnie zaokrąglone ciało.

Simon wstał zza biurka.

– Panna Barrons, tak? Jakąż to pilną sprawę ma pani do mnie?

Kobieta podeszła bliżej i wyciągnęła rękę. Kiedy ją uścisnął, poczuł dziwną falę gorąca.

– O kurczę! Widać stąd całe San Francisco!

Potał palce, usiłując pozbyć się uczucia pieczenia. Nie spuszczał oczu z gościa. Kobieta zdecydowanie nie była w jego typie, ale przyjemnie się na nią patrzyło.

– Nie całe. Raczej pół.

– Powinien pan siedzieć twarzą do okna.

– I plecami do drzwi?

– Nie wypadaloby? No tak. – Skinęła głową.

Spojrzał na zegarek.

– Panno Barrons...

– Na imię mam Tula. Właściwie Tallulah, po babci, ale wolę krótszą formę.

– Panno Barrons – powtórzył – za kwadrans mam spotkanie zarządu, więc jeśli przysła pani podziwiać widok z okna...

– Rozumiem, jest pan zajęтым człowiekiem. I nie, nie po to przysłałam. Po prostu widok mnie zdekoncentrował.

Sprawiła wrażenie roztargnionej. Zamiast wyjaśnić, o co chodzi, zaczęła rozglądać się po gabinecie: patrzyła na eleganckie meble, na oprawione dyplomy od władz miasta, na profesjonalnie wykonane zdjęcia ekskluzywnych domów towarowych będących własnością Bradleyów.

Zerknąwszy na nie, Simon poczuł, jak przepelnia go duma. Od dziesięciu lat ciężko pracował, by odbudować imperium, które ojciec doprowadził na skraj bankructwa.

I udało się: w ciągu dekady nie tylko odrobił straty, ale pomnożył zyski. Sukces zawdzięczał umiejętności skupienia się na celu. Nawet urodziwa kobieta nie była w stanie rozproszyć jego uwagi.

– Pani wybaczy... – zamierzał odprowadzić gościa do drzwi – ale naprawdę jestem dziś zajęty...

Tula obdarzyła go promiennym uśmiechem. Oczy jej rozbliły, w policzku pojawił się dołeczek. Simon wstrzymał oddech.

– Najmocniej przepraszam. Muszę z panem porozmawiać.

– Słucham. Co jest tak ważnego, że przez tydzień gotowa była pani warować pod moimi drzwiami?

Zmarszczyła czoło.

– Może powinien pan usiąść.

– Panno Barrons...

– W porządku, jak pan chce. Ale ostrzegałam.

Wzdychając ciężko, wskazał na zegarek.

– Wiem, jest pan zajęтым człowiekiem. A zatem: panie Bradley, gratuluję. Jest pan ojcem.

Cierpliwość Simona się wyczerpała.

– Pani pięć minut minęło. – Ująwszy Tulę za łokieć, skierował się ku drzwiom.

Próbowała się opierać, ale nie zamierzał poświęcić jej ani chwili więcej. Co jak co, ale nie był niczym ojcem.

– Rety, niech pan poczeka! – Wbiła obcasy w miękki dywan. – Ale z pana raptus.

– Nie mam żadnych dzieci – wycedził Simon. – Nigdy z panią nie spałem.

– Ja z panem też nie. Nie mówię, że to ja jestem matką.

Nie słuchał, ciągnął ją do drzwi.

– Wszystko bym panu spokojnie wyjaśniła, opowiedziała o synu, ale zaczął mnie pan poganiać...

Przystanął na moment. O synu? Niemożliwe!

Skorzystawszy z okazji, Tula uwolniła rękę i cofnęła się o krok. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Zdaję sobie sprawę, że to dla pana szok...

Pokręcił głową. Dość tego! Nie z nim te numery. Najwyraźniej Tula Barrons ma urojenia.

– Panno Barrons, nigdy pani nie spotkałem – rzekł, siląc się na cierpliwość – a więc jest rzeczą niemożliwą, abyśmy mieli dziecko. Następnym razem, jak będzie chciała pani wyłudzić alimenty, niech pani wybierze faceta, z którym choć raz była pani w łóżku.

Zamrugła, po czym wybuchnęła śmiechem.

– No przecież mówię, że nie jestem matką dziecka! Jestem jego ciotką. Ale pan na sto procent jest ojcem. Nathan ma pana oczy, brodę, upór. To nie wróży najlepiej na przyszłość. Z drugiej strony upór czasem bywa zaletą.

Nathan? Nieistniejące dziecko ma imię? To go jednak nie czyniło bytem bardziej realnym.

– To jakieś szaleństwo! Lepiej niech pani przyzna wprost, o co chodzi.

Mrucząc pod nosem, Tula zawróciła do biurka.

– Miałam przygotowaną całą mowę, a teraz wszystko mi się pomieszało.

– Pomieszało? – Simon sięgnął po telefon. Wezwie ochronę; niech ją zabiorą. Nie ma czasu na głupstwa.

– Nie jestem wariatką – powiedziała. – Błagam, niech mi pan poświęci pięć minut.

Rozłączył się. Sam nie był pewien dlaczego. Może sprawił to błysk w jej niebieskich oczach. Może dołeczek, który pojawiał się i

znikał. W każdym razie, jeśli istnieje choć cień szansy, że mówi prawdę, powinien jej wysłuchać.

– Dobrze. – Spojrzał na zegarek. – Pięć minut.

– Fajnie. – Wzięła głęboki oddech. – Mniej więcej półtora roku temu spotykał się pan z Sherry Taylor. Pamięta pan?

– Tak – odparł ostrożnie.

– To moja kuzynka, a ściślej siostra cioteczna.

Nie słuchał. Usiłował przywołać wspomnienia. Czy to możliwe...?

– Wiem, że trudno się panu z tym pogodzić – ciągnęła Tula – ale kiedy byliście razem, Sherry zaszła w ciążę. Pół roku temu w Long Beach przyszedł na świat pana syn.

– Ale...

– Powinna była pana zawiadomić. – Rozłożyła bezradnie ręce. – Próbowałam przemówić jej do rozsądku, ale twierdziła, że nie chce komplikować panu życia czy coś w tym stylu.

Komplikować? Dobre sobie! Nawet nie pamiętał, jak ta Sherry wyglądała! Potarł czoło, jakby to mogło odświeżyć mu pamięć. Jak przez mgłę widział obraz młodej kobiety, z którą spędził raptem dwa tygodnie. Potem się rozstali. On wrócił do swoich zajęć, a ona... Urodziła jego syna? I nawet nie raczyła go poinformować?

– Jak? Kiedy? Dlaczego?

– Dobre pytania. – Tula pokiwała smutno głową. – Wiem, że to dla pana szok...

– Dlaczego teraz? – spytał. – Dlaczego wcześniej Sherry

milczała? Dlaczego to pani, a nie ona mi o wszystkim mówi?

Oczy Tuli zaszklily się. Wystraszył się. Chryste, chyba nie zamierza się rozplakać? Nie znosił, jak kobieta płacze. Na szczęście Tula wzięła się w garść. Wprawdzie oczy nadal jej lśniły, ale płaczu już się nie obawiał.

– Sherry zginęła dwa tygodnie temu.

Zaskoczyły go jej słowa.

– Przykro mi – rzekł. Wiedział, że to oklepany frazes, ale co innego miał powiedzieć?

– W wypadku samochodowym. Poniosła śmierć na miejscu.

– Panno Barrons...

– Błagam, niech pan mówi do mnie Tula.

– W porządku. – Przynajmniej tyle może dla niej zrobić.

Po raz pierwszy od dawna nie wiedział, co począć. Zażądać, aby dostarczono mu dziecko? I jeśli okaże się, że naprawdę jest jego, wtedy się nim zaopiekować? Ale jak ma wierzyć obcej kobiecie? To jakiś absurd! Dlaczego Sherry się z nim nie skontaktowała? Jeżeli był ojcem Nathana, chybaby się odezwała?

Potarł brodę.

– Proszę mi wybaczyć, ale prawie nie pamiętam pani kuzynki. Byliśmy z sobą bardzo krótko. Nie rozumiem, dlaczego pani uważa, że dziecko jest moje.

– Bo figuruje pan w jego akcie urodzenia.

– Pani kuzynka dała synowi moje nazwisko, a mnie o niczym nie powiadomiła? – spytał z oburzeniem.

– Wiem, źle zrobiła.

– Mogła wpisać pierwszą lepszą osobę, jaka przyszła jej do głowy.

– Sherry nie miała zwyczaju kłamać.

Simon parsknął śmiechem.

– Czyżby?

Tula skrzywiła się.

– No tak. Z panem nie postąpiła fair. Ale syna nigdy by nie okłamała.

– Dlaczego mam wierzyć, że to mój syn?

– Spał pan z Sherry czy nie?

– Owszem, ale...

– I wie pan, jak dochodzi do zapłodnienia?

– Bardzo śmieszne.

– Oczywiście może pan zrobić test na ojcostwo, ale ręczę, że Sherry nie wymieniłaby pana w testamencie, gdyby miała jakiegokolwiek wątpliwości.

– W testamencie? – W jego głowie rozległ się dzwonek alarmowy.

– Nie wspomniałam panu o tym?

– Nie.

Potrząsnąwszy głową, usiadła na krześle.

– Przepraszam. To był ciężki dla mnie okres: wypadek Sherry, załatwianie pogrzebu, porządkowanie jej spraw i zabranie dziecka do mojego domu w Crystal Bay.



Czując, że rozmowa potrwa dłużej niż pięć minut, Simon obszedł biurko i usiadł w fotelu obrotowym.

– Mówiła pani o testamencie – przypomniał.

Sięgnęła do ogromnej czarnej torby przewieszanej przez ramię i wyjęła dużą brązową kopertę.

– To kopia. Proszę przeczytać. Zostałam wyznaczona na tymczasowego opiekuna Nathana. Dziecko mam panu przekazać, kiedy uzyskam pewność, że jest pan gotów pełnić rolę ojca.

Nie słyszał jej słów. Przebiegł wzrokiem testament, szukając właściwego fragmentu: „Opiekę nad moim synem, Nathanem Taylorem, powierzam ojcu dziecka, Simonowi Bradleyowi”. Czytał to zdanie raz po raz, jakby próbował je zrozumieć. Podniósłszy głowę, zobaczył, że Tula intensywnie się w niego wpatruje. Czekając na jego reakcję.

Psiakrew! W związkach z kobietami zawsze starał się zachować maksymalną ostrożność. Rodzicielstwo nigdy go nie pociągało. Samą Sherry pamiętał jak przez mgłę, natomiast doskonale przypominał sobie pękniętą gumkę.

Takich rzeczy mężczyzna nie zapomina. Tyle że niedługo później Sherry znikła z jego życia, a o dziecku go nie zawiadomiła...

Całkiem możliwe więc, że tamtego wieczoru... Nie można wykluczyć, że Nathan jest jego synem.

Tula obserwowała go w milczeniu. Widziała, jak Simon walczy z sobą, jak powoli przyjmuje pewne fakty do wiadomości. Owszem, z początku był zirytowany, nawet nieuprzejmy. Ale w tej sytuacji to

chyba normalne. Bądź co bądź niecodziennie człowiek się dowiaduje, że ma nieślubne dziecko.

Simon Bradley był inny, niż się spodziewała. Wprawdzie nie łączyła jej z Sherry szczególnie bliska zażyłość, ale znała gust kuzynki. Wysoki przystojny brunet, władczy i arogancki, nie byłby w jej typie. Sherry wolała miłych i nieśmiałych intelektualistów. Simon zaś emanował siłą, pewnością siebie, energią seksualną. Odkąd weszła do gabinetu, czuła w powietrzu dziwne vibracje.

– Czego pani ode mnie oczekuje? – spytał, przerywając jej rozmyślenia.

– To chyba oczywiste?

Odłożył testament na biurko.

– Oczywiste? Niekoniecznie.

– Umówmy się tak. Przyjedzie pan do mnie do Crystal Bay i pozna syna. Porozmawiamy spokojnie i spróbujemy coś ustalić.

Potarł ręką kark. Cisza przedłużała się.

– Dobrze – oznajmił w końcu. – Poda mi pani adres?

Simon zapisał adres i wstał, dając jej do zrozumienia, że skończyli. W porządku, nie chciała mu przeszkadzać. Zresztą miała parę spraw do załatwienia. Również wstała i wyciągnęła na pożegnanie rękę.

Chwilę się zawahał, po czym ją uścisnął. Tak jak przy powitaniu Tulę przeszył dreszcz. Simon Bradley chyba też musiał go poczuć, bo szybko puścił jej rękę, a swoją wepchnął do kieszeni. Biorąc głęboki oddech, uśmiechnęła się.

– A zatem do wieczora – rzekła, opuszczając gabinet.

TTLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Jak poszło?

Na dźwięk głosu przyjaciółki Tula odetchnęła z ulgą. Anna Cameron Hale była jedyną osobą, na którą w każdej sytuacji mogła liczyć. Nic więc dziwnego, że po powrocie z San Francisco i spotkaniu z Bradleyem natychmiast do niej zadzwoniła.

– Tak jak się spodziewałam.

– Czyli nie wiedział o dziecku?

– Nie.

Nathan, który według opiekunki, pani Klein, cały czas zachowywał się jak aniołek, podskakiwał radośnie w swoim bujaczku, odpychając się od podłogi nogami. Tula poczuła ukłucie w piersi. Jak to jest, że w ciągu dwóch krótkich tygodni można tak mocno pokochać drugą istotę?

– Pewnie przeżył niemały szok – rzekła Anna.

– To prawda. Ja wiedziałam o Nathanie, a też przeżyłam szok, kiedy okazało się, że Sherry mnie wyznaczyła do tymczasowej opieki nad małym. – Tyle że w jej wypadku szok trwał raptem pięć minut. – Facet sprawiał wrażenie oszołomionego.

– Co teraz?

– Umówiliśmy się, że wpadnie wieczorem, pozna Nathana, pogadamy... – Nagle przypomniała sobie dreszcz emocji, jaki poczuła, kiedy Simon ucisnął jej dłoń. O nie! Miała dość spraw na głowie.

– Że wpadnie? Do ciebie do domu?

– Tak. Bo co?

– Nie, nic. Ale może zajrzała bym wcześniej i...

Tula parsknęła śmiechem. Wiedziała, o co Annie chodzi.

– Nic z tego! Nie będziesz u mnie sprzątać. Simon Bradley to nie królowa brytyjska.

Anna również się roześmiała.

– W porządku. Tylko uprzedź go, żeby patrzył pod nogi.

Odsunąwszy się od blatu kuchennego, Tula zajrzała do salonu. Po całej podłodze walały się zabawki; na stoliku koło kanapy stał laptop, obok leżał maszynopis. Kiedy robiła ostatnie poprawki do książki, o wszystkim innym – na przykład sprzątanii – zapominała.

Wzruszyła ramionami. Trudno. Było czysto, choć czasem panował nieporządek. Zwłaszcza odkąd Nathan z nią zamieszkał. Nigdy wcześniej nie sądziła, że wraz z małym dzieckiem przybywa w domu tyle sprzętów.

– Przypomnij mi, kochana, po co do ciebie zadzwoniłam?

– Bo jestem twoją przyjaciółką i nie możesz się beze mnie obyć – odparła Anna.

– Masz rację. – Tula pogładziła Nathana po główce, kiedy przebijając nóżkami, śmignął obok. – Wiesz, to było dziwne spotkanie. Simon był arogancki, nieuprzejmy, a zarazem...

– A zarazem...?

Miał w sobie coś ekscytującego, odparła w myślach. Coś, co przykuwa uwagę, czemu trudno się oprzeć. Na ogół nie pociągali jej mężczyźni w „garniturach i krawatach. Zresztą sytuacja z Nathanem

była wystarczająco trudna. Po co ją dodatkowo komplikować? Z drugiej strony ten dreszczyk podniecenia, jaki czuła...

– Hej! Czy mogłabyś dokończyć zdanie? Co następuje po „A zarazem”?

– Nic – odparła Tula. – Nic nie następuje.

– Mam w to uwierzyć? Dlaczego?

– Bo cię o to proszę.

Anna westchnęła teatralnie.

– W porządku. Więc co planujesz na wieczór?

– Rozmowę. Chcę, żeby poznał syna. Chcę ich poobserwować razem. Poradzę sobie. Pamiętaj, że dorastałam w otoczeniu takich mężczyzn jak Simon Bradley.

– Kochanie, nie każdy facet w garniturze jest taki jak twój ojciec.

– Ale większość.

Wiedziała, bo w jej rodzinie wszyscy mężczyźni nosili garnitury. Pewnie się w nich urodzili. I mieli klapki na oczach. Żyli po to, aby pomnażać stan konta. Podejrzewała, że nawet nie orientowali się, że dookoła istnieje wielki ciekawy świat pełen fascynujących domów, ludzi, rzeczy.

Nie miała cienia wątpliwości, co Simon Bradley pomyśli o jej małym zagraconym domku, bo jej ojciec pomyślałby dokładnie to samo, to znaczy, gdyby raczył ją odwiedzić. Uznałby, że dom jest za stary, za ciasny. Nie podobałyby mu się niebieskie ściany z żółtym pasem pod sufitem ani rysunek cyrku na ścianie łazienki.

Przypuszczalnie odczucia Simona niewiele będą się różniły.

– Właściwie to nie ma znaczenia, co ojciec Nathana pomyśli sobie o mnie lub moim domu. Jesteśmy dwojgiem obcych ludzi, których łączy jedynie dziecko. Nie zamierzam stawać na głowie i zmieniać czegokolwiek w swoim otoczeniu, żeby facet, którego nie znam, pomyślał, że jestem kimś, kim nie jestem.

– Wiesz, że nawet to zrozumiałam? – powiedziała ze śmiechem Anna. – Chyba to o czymś świadczy.

– Że znamy się jak łyse konie?

– Tak. I dlatego wiem, co zrobisz na kolację. Kurczaka w rozmarynie.

Tula uśmiechnęła się pod nosem. Kurczak w rozmarynie to jej popisowe danie. Jeśli Simon nie jest wegetarianinem, powinno mu smakować. Boże! A jeśli nie jada mięsa? Nie, uznała. Tacy jak on fundują klientom steki na lunch.

– Zgadłaś. Zjemy, a potem ustalimy jakiś harmonogram wizyt, żeby mógł poznać Nathana.

– Ty i harmonogram! – Anna parsknęła śmiechem.

– Umiem być zorganizowana – oznajmiła bez większego przekonania w głosie. – Nie bywam z wyboru.

– Dobra, dobra. Jak mały?

– Świetnie. – Powiodła wzrokiem za maleństwem, które odpychając się nóżkami, wędrowało w bujaczku po kuchni. – Jest taki grzeczny. I taki mądry. Dziś rano, kiedy spytałam, gdzie ma nosek, wskazał go.

A raczej uderzył się w nos pluszowym królikiem, którym wymachiwał w powietrzu, ale zaliczyła mu to za odpowiedź.

– Rezerwuj dla niego miejsce na Harvardzie.

– Chyba powinnam. Słuchaj, muszę kończyć. Czeka mnie zrobienie kolacji, mycie Nathana, siebie może też...

– Dobra. Zadzwoń jutro.

– Okej.

Rozłączywszy się, Tula oparła się o zlew i rozejrzała wkoło. Żółte kafelki, białe szafki, niebieski blat, miedziane patelnie wiszące nad palnikami. Lubiła swoją kuchnię. Lubiła swój dom. Lubiła swoje życie.

I kochała swojego małego siostrzeńca.

Simon Bradley będzie musiał się bardzo postarać, aby udowodnić jej, że nadaje się na ojca.

Kilka godzin później w całym domu unosiła się woń rozmarynu. Tula tańczyła w rytm muzyki rockowej, która płynęła z radia w kuchni, i co kilka kroków przystawała, by cmoknąć Nathana w policzek. Za każdym razem chłopczyk, który siedział w wysokim krzeselku, pisał z uciechy.

– Ty śmieszku! – Wciągając w nozdrza słodki dziecięcy zapach, pocałowała małego w czubek głowy. – Myślisz, że można śmiać się z ciotki?

Chłopczyk szeroko się uśmiechnął i zaczął energicznie majtać nóżkami. Tula przyczesła jego ciemne włosy. Opiekowała się nim od dwóch tygodni i już nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez niego.



Kiedy pierwszy raz wzięła go na ręce, Nathan z miejsca ją zawojował. Teraz ma oddać dziecko człowiekowi, który wychowa je w zimnym świecie luksusu, skazać je na życie, z którego sama uciekła.

Czy zdoła? A czy ma wyjście?

Zatem jeżeli nie zdoła zapobiec temu, by Simon przejął opiekę nad synem, musi znaleźć sposób, aby Simona zmienić. Sprawić, żeby się odprężył, porzucił świat garniturów i krawatów i żeby, tak jak jej ojciec, nie próbował zaprowadzać w domu wojskowego rygoru.

Patrząc w roześmiane oczy dziecka, złożyła przyrzeczenie.

– Nie martw się, skarbie. Dopilnuję, żeby umiał się z tobą bawić. I nie pozwolę, aby ubierał cię do przedszkola w garniturki.

Nathan plasnął rączką w leżący na talerzu stos płatków śniadaniowych; część rozsypała się po podłodze.

– Tak, kochanie, cieszę się, że podzielasz moje zdanie.

– Schyliwszy się, zgarnęła płatki z podłogi i wrzuciła do zlewu.

– Niedługo przyjdzie twój tatuś. Może trochę zadzierać nosa, ale się nie przejmuj. Postaramy się go zmienić, dobrze? I on na tym skorzysta, i ty, maleńki.

Chłopczyk uśmiechnął się szeroko. W tym samym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Tilla wzięła głęboki oddech, starając się spowolnić bicie serca.

– Już przyszedł – powiedziała. – Siedź grzecznie. Zaraz wrócę, tylko otworzę drzwi.

Był przypięty, wiedziała, że nic mu się nie stanie, mimo to nie lubiła zostawiać go w wysokim krzeselku. Przeskakując przez

zabawki, ruszyła pośpiesznie do drzwi. Skąd ten bałagan? Przecież sprzątała. Po chwili przypomniała sobie, że kiedy wstawiła kurczaka do piekarnika, bawiła się z Nathanem na podłodze. Za późno, żeby się tym teraz przejmować. Nacisnęła klamkę... i zaniemówiła z wrażenia.

Simon był wyższy, niż pamiętała. W dodatku nie miał na sobie garnituru. Zaskoczyło ją to, że tak dobrze wygląda bez swojego biznesowego „munduru”. W ciemnoszarym swetrze, czarnych dżinsach i sportowych butach prezentował się znakomicie. Zupełnie inaczej niż rano w biurze. Tylko grymas się nie zmienił.

– Cześć. Wejdz. – Nagle zreflektowała się, że zwraca się do niego per ty. No trudno. – Mały jest w kuchni. Nie lubię go tam zostawiać samego, więc zamknij drzwi, okej?

Otworzył usta, ale zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, znikła mu z pola widzenia. Oczywiście miał czas, mógł się przywitać, lecz zwyczajnie w świecie się zagapił. I to dosłownie. Podobnie jak rano, nie mógł oderwać od niej wzroku.

Jej wielkie niebieskie oczy działały na niego hipnotycznie. Kiedy w nie patrzył, zapominał o otaczającym go świecie. Niedobrze, psiakość! Przyszedł tu po to, by ustalić pewne zasady, na które Tula musi się zgodzić. Zamiast tego stał w otwartych drzwiach, myśląc o tym, jak dobrze jego gospodyni wygląda w obcisłych dżinsach.

Zły na siebie, ruszył za nią do środka. Co go obchodzi jej wygląd? Zgodził się ją odwiedzić z powodu swojego syna. Swojego? Miał duże wątpliwości, ale nie mógł sprawy zignorować, dopóki nie nabierze stuprocentowej pewności. Bo jeśli chłopczyk jest jego

synem, za nic w świecie nie pozwoli, aby wychowywał go ktoś obcy.

Odkąd Tula opuściła jego gabinet, nie był w stanie skupić się na niczym. Myślał o niej i o dziecku, którego

– jak twierdziła – był ojcem. W końcu wyszedł z biura i udał się do prawnika. Wizyta dobrze mu zrobiła.

Potem przez kilka godzin usiłował sobie przypomnieć swój krótki romans z Sherry Taylor. Samą Sherry słabo kojarzył, lecz nie mógł wykluczyć, że Nathan jest jego synem. Dlatego przyjechał do Crystal Bay.

Od razu w holu nadepnął na coś, co wydało głośny pisk. Na widok gumowego renifera pokręcił głową. Popatrzył w głąb ciasnego mieszkania i ponownie pokręcił głową. Gdyby w salonie przebywały trzy osoby, nie byłoby czym oddychać.

Dom był stary, mały i... promienny, pomyślał ze zdziwieniem, spoglądając na jaskrawoniebieskie ściany ozdobione pod sufitem ciemnożółtym pasem. Przed rozpalonym kominkiem osłoniętym żelaznym ekranem stała nieduża kanapa i fotel. Po podłodze walały się zabawki, jakby przez dom przeszło tornado. W głębi salonu wąskie schody prowadziły na piętro, które przypuszczalnie było jeszcze mniejsze i bardziej zagracone niż parter.

Simon skrzywił się. Dom Tuli Barrons wyglądał jak domek dla lalek. Czuł się w nim jak Guliwer. Nagle z kuchni dobiegł go śpiewny głos, jakim ludzie, zwłaszcza kobiety, przemawiają do niemowląt. Idź tam, nakazał sobie. Ale nawet nie drgnął. Nie, nie bał się dziecka; po prostu wiedział, że z chwilą, gdy spojrzy na Nathana, jego

dotychczasowy świat runie.

Jeżeli Nathan okaże się jego synem, nic już nie będzie takie, jak dawniej.

W kuchni rozległ się dziecięcy chichot. Simon wstrzymał oddech. No idź. Trzeba poczynić plany, ułożyć strategię.

Znów nie wykonał najmniejszego ruchu. Jego uwagę przykuły oprawione rysunki i obrazy na ścianach. Większość przedstawiała królika ze śmiesznie przekrzywionym uchem. Nie bardzo rozumiał, po co ktoś miałby ozdabiać dom takimi rysunkami, no ale Tula różni się od kobiet, które znał.

Dziecko ponownie się roześmiało.

Zaciskając zęby, Simon ruszył w kierunku, skąd dochodził śmiech i różne aromatyczne zapachy.

Wystarczyły trzy kroki i znalazł się w jaskrawożółtej kuchni, która była mniej więcej wielkości jego garderoby. Poczł się dziwnie, jak piwosz na degustacji wina. Miał wrażenie, jakby dom Tuli został specjalnie zbudowany dla malutkich ludzi, a tacy jak on muszą się garbić, aby nie ocierać się głową o sufit.

Kuchnia lśniła czystością, ale była równie zagracona jak salon. Obok niedużej kuchenki mikrofalowej stał rząd puszek oraz mały odbiornik telewizyjny. Przez szklane drzwiczki szafek widać było równo ustawione naczynia. Na stole przeznaczonym dla dwóch osób stał kosz pełen upranych dziecięcych ubranek. A z piekarnika wydobywał się aromatyczny zapach. Simonowi zaburczało w brzuchu.

Nagle zatrzymał spojrzenie na Tuli z dzieckiem w ramionach.

Posadziwszy pyzate niemowlę na prawym biodrze, uśmiechnęła się promiennie.

– A oto i on. Twój syn.

Dziecko patrzyło na niego z zaciekawieniem. Oczy mieli identyczne. Prawnik radził mu, by najpierw załatwił test na ojcostwo, ale Harry zawsze był przesadnie ostrożny. Zaś on, Simon, na ogół kierował się instynktem, który dotąd go nie zawiódł. Dlatego, nie czekając na żadne badania, przyjechał do Crystal Bay. Chciał zobaczyć dziecko na własne oczy. Niemal udało mu się wmówić w siebie, że mały nie może być jego synem.

Zmienił zdanie w jednej sekundzie. Był uparty, ale nie ślepy. I bez testu wiedział, że są spokrewnieni. Oczywiście z testu nie zamierzał rezygnować; zawsze wszystko robił w sposób logiczny, według ustalonych procedur.

– Nathanie – Tula przeniosła spojrzenie z dziecka na mężczyznę – to twój tatuś. Simonie, przedstawiam ci syna.

Postąpiła krok naprzód. Simon uniósł rękę, jakby chciał ją powstrzymać. Stała zdziwiona i przekrzywiwszy głowę, spytała:

– O co chodzi?

O co? Serce waliło mu jak młotem, krew dudniła w skroniach. Jak to możliwe? – zastanawiał się nerwowo. Jak to możliwe, że ma syna i o tym nie wie? Dlaczego Sherry postanowiła zachować wszystko w tajemnicy? Cholera, miał prawo wiedzieć! Miał prawo być przy narodzinach dziecka, patrzeć, jak bierze pierwszy oddech. Został tego pozbawiony.

– Poczekaj moment, dobrze? – Spoglądał na chłopczyka, starając się zignorować wyraz niezadowolenia na twarzy Tuli. Nieważne, co o nim myśli. Cały jego świat zachwiał się w posadach.

Jest ojcem. Ogarnęła go duma, a jednocześnie strach. Nathan miał ciemne włosy oraz identyczne jak on czarne oczy. Nagle dolna warga dziecka wygięła się w podkówkę i zaczęła drżeć.

– Zaraz się przez ciebie rozpłaczę – rzekła z pretensją w głosie Tula, delikatnie gładząc małego po plecach.

– Dlaczego?

– Marszczysz czoło. Dzieci wyczuwają nasz nastrój. – Przez chwilę przemawiała czule do siostrzeńca, po czym rzuciła Simonowi taksujące spojrzenie. – Nie możesz pozbyć się tego grymasu?

– Ja wcale nie.

– Tak trudno ci się zdobyć na uśmiech?

Zły, bo wiedział, że Tula ma rację, rozciągnął wargi w uśmiechu. Tula przewróciła oczami.

– To ma być uśmiech?

– Może byś przestała się rządzić? – warknął.

– Niby dlaczego? – spytała przyjaznym tonem, by nie wystraszyć dziecka. – Sherry mnie wyznaczyła na opiekunkę Nathana i muszę ci powiedzieć, że nie podoba mi się twój stosunek do niego.

– Przecież nic nie zrobiłem.

– No właśnie. Trzymasz go na odległość wyciągniętej ręki, jakby był potworem. Nigdy nie widziałeś małego dziecka czy co?

– Po prostu jestem...

– Przerażony? – spytała i nie czekając na ripostę, ciągnęła: – To sobie wyobraź, jak on się czuje. Nie ma mamy. Nie ma domu. Przebywa w obcym miejscu, z obcymi ludźmi, w dodatku jakiś wielki facet groźnie na niego łypie.

Simon wyprostował ramiona.

– Do jasnej cho...

– Nie przeklinaj przy dziecku.

Posłał jej spojrzenie, jakim zwykle straszył leniwych bądź nieudolnych pracowników, ale Tula, rzecz jasna, w ogóle się tym nie przejęła.

– Jeżeli nie potrafisz być miły i przybrać sympatycznej miny, będziemy musieli się pożegnać – oznajmiła, po czym zwróciła się do dziecka: – Nie bój się, maleńki, ciocia Tula nie odda cię temu brzydkiemu panu.

– Nie jestem brzyd... Och, na miłość boską! – Miał tego dość. Nie pozwoli, by ktokolwiek go krytykował, zwłaszcza ta drobna kobietach o ładnie zaokrąglonych biodrach i piersiach.

Podszedł do niej, wziął dziecko i podniósł je tak, by patrzyli sobie prosto w oczy. Podkówka znikła bez śladu.

Czuł w rękach ciepły solidny ciężar. Mały wierzgał nóżkami, machał rączkami. Kiedy wykrzywił buzię w uśmiechu, strużka śliny pociekła mu po brodzie. Nagle Simon poczuł z dzieckiem więź, silną i nierozzerwalną, jakiej dotąd nie doświadczył.

Jeśli jeszcze miał jakiegokolwiek wątpliwości, w tym momencie pierzchły. Wiedział, że to dziecko jest jego synem i że zrobi wszystko,

aby go zatrzymać. Jeżeli ta kobieta stanie mu na drodze, bez wahania ją odepchnie.

Prawdopodobnie musiała coś wyczytać z jego twarzy, bo uniosła brodę, napotkała jego wzrok i w milczeniu przekazała mu, że się go nie boi.

Nie? W porządku. Wkrótce się przekona, że gdy Simon Bradley staje do walki, to nigdy nie przegrywa.

TTLR



## ROZDZIAŁ TRZECI

– To nie granat, który zaraz wybuchnie – powiedziała Tula, przerywając wojnę na spojrzenia.

Mimo więzi, jaką poczuł z dzieckiem, Simon wcale nie miał pewności, czy maluch faktycznie nie wybuchnie. Albo się nie rozplacze. Lub nie zwróci ostatniego posiłku.

– Nie chcę mu czegoś zrobić.

– Jasne. – Wyciągnęła od stołu krzesło i usiadła.

Simon zerknął na nią, potem znów na dziecko i usiadł na drugim krześle. Wyglądało na strasznie kruche. Bał się, czy się pod nim nie zawali. Stolik też był malutki. Ciekawe, czy Tula Barrons specjalnie wszystko tak zaaranżowała, aby czuł się wielki i niezdarny, jak wielkolud na przyjęciu u krasnoludków.

Ostrożnie posadził na kolanach syna, po czym znów spojrzał na swoją gospodynię. Nie odrywała od niego oczu. Nagle kąciki warg jej zadrzały, a na policzku pojawił się dołeczek. Już nie patrzyła na niego, jakby był diabłem wcielonym, lecz z lekkim rozbawieniem. Sam nie wiedział, co woli.

– Co cię tak śmieszy?

– Ty – przyznała.

– Cieszę się.

– Wcale się nie cieszysz, ale nie szkodzi. Przez moment autentycznie się bałam.

– Czego?

– Że sobie nie poradzisz z Nathanem. – Skrzyżowała ręce na piersi. – W pierwszej chwili wydawałeś się...

– Jaki? – zapytał, patrząc na dziecko, które obiema piąstkami uderzyło w blat stołu.

– Przerażony.

– Nie byłem przerażony – zaproponował.

– Byłeś, byłeś. Ale nic dziwnego. Gdybyś zobaczył mnie, jak pierwszy raz wzięłam Nathana na ręce! Ze strachu, żeby go nie upuścić, ściszałam biedaka tak mocno, że ledwo mógł oddychać.

Prawdę mówiąc, on też się okropnie bał, kiedy podniósł syna. Ale nie zamierzał się do tego przyznawać, na pewno nie Tuli Barrons. Poruszył się na krześle, usiłując znaleźć wygodniejszą pozycję. Chryste! To naprawdę są meble dla dorosłych?

– A teraz – ciągnęła kobieta – wyglądasz inaczej. Jakbyś już wiedział, że mały cię nie ugryzie.

Simon westchnął ciężko.

– Zawsze jesteś tak brutalnie szczerą?

– Na ogół. Dzięki temu człowiek nie traci niepotrzebnie czasu. Poza tym, jak się kłamie, trzeba pamiętać, co się komu powiedziało, a to chyba jest męczące.

Intrygująca kobieta, pomyślał, przyglądając się jej z uwagą. Widział, że ciemnozielony sweter przylega do jej ciała, że nosi opięte dżinsy, że jest boso, ma wąskie stopy, a paznokcie pomalowane na czerwono. Że na drugim palcu u nogi nosi pierścionek i że wygląda to bardzo seksownie.

Różniła się od kobiet, które znał. Od kobiet, z jakimi lubił się zadawać. Miała w sobie jakiś magnetyzm. Była pociągająca i...

– Cały wieczór będziesz się tak na mnie gapił? Czy może jednak porozmawiamy?

– Porozmawiamy – oznajmił, zły, że dał się przyłapać.

– Mam wiele do powiedzenia.

– To dobrze. Ja też.

Wstała, zabrała mu dziecko, zanim zdążył zaprotestować, i posadziła je z powrotem w wysokim krzeselku. Kiedy zapięła pasy, by mały nie wypadł, uśmiechnęła się do swojego gościa.

– Pomyślałam, że moglibyśmy pogadać, jedząc kolację. Przygotowałam kurczaka. Gotuję nieźle.

– Nie bujasz?

– Przekonaj się.

– Chętnie. Dziękuję.

– No widzisz, jacy jesteśmy zgodni?

Krzątała się po kuchni, wykonując minimalną ilość ruchów. Nic dziwnego, pomyślał. Niewiele jest miejsca, żeby tu zaszaleć.

– Opowiedz mi o sobie – poprosiła, stawiając przed Nathanem plastikowy talerzyk z pokrojonym bananem.

Ucieszywszy się, mały chwycił kawałek owocu i zgniół w piąstce.

– On tego nie je – zauważył Simon, kiedy odeszła parę kroków, by wyjąć kurczaka z piekarnika.

– Wiem.

Kuchnię wypełnił smakowity ziołowy zapach.

– Nie powinien się bawić jedzeniem.

Tula obejrzała się przez ramię.

– To jeszcze dziecko.

– Tak, ale...

– Wybacz – udała, że nie rozumie, o czym Simon mówi – ale bawełniane serwetki mam w koszu z brudnymi rzeczami, a smokingów na wiek poniżej roku nikt nie szyje.

Skrzywił się.

– Wyluzuj, Simon. Zapewniam cię, że przestanie rozgniatać banany, zanim pójdzie na studia.

Nie lubił przyznawać innym racji. Poza tym nie był przyzwyczajony do tego, aby ktoś się z nim kłócił. Raczej wszyscy starali się mu przypodobać, spełnić jego oczekiwania. Nikt nigdy nie wytykał mu błędów.

Uzmysłowiwszy to sobie, pokręcił głową. Boże, czyżby był takim arogantem? Takim bufonem?

– A więc...? – Głos Tuli wyrwał go z zadumy.

– Słucham?

– Opowiesz mi coś o sobie? – Wyjęła z szafki talerze, sztucce, kieliszki i nakryła do stołu.

– A co byś chciała wiedzieć?

– Na przykład, gdzie poznałeś mamę Nathana? Bo moim zdaniem Sherry raczej wołała inny typ mężczyzn.

– Tak? – Obrócił się na chybotliwym krześle. – A ja niby jaki

jestem?

– O, trafiłam w czuły punkt! – Roześmiała się wesoło. – Chodzi mi o to, że nie wyglądasz jak typowy urzędnik lub geniusz komputerowy.

– To chyba dobrze?

– Na pewno istnieją przystojni urzędnicy i geniusze komputerowi, ale Sherry jakoś na takich nie trafiała. – Zaczęła odcinać plastry z gorącego kurczaka i układać je na półmisku. – Więc gdzie się spotkaliście?

– Czy to ważne? – zapytał, wyjmując z włosów dziecka kawałki banana.

– Po prostu jestem ciekawa.

– Wolałbym o tym nie mówić. – Popelniał błąd, o którym nie chciał opowiadać, zwłaszcza Tuli. Podejrzewał, że wybuchnie śmiechem albo obdarzy go smutnym, pełnym współczucia spojrzeniem, a on ani na jedno, ani na drugie nie miał ochoty.

– Okej – powiedziała, przeciągając sylaby. – A jak długo byliście razem?

– Pisziesz książkę czy co? – spytał ostrzejszym tonem, niż zamierzał.

Zamrugła zdziwiona.

– Nie. Ja... Sherry była moją kuzynką, Nathan jest jej synem, a ty moim... Nie wiem, gubię się w koneksjach rodzinno – towarzyskich.

Zareagował zbyt gwałtownie. Wiedział o tym. Zwykle umiał nad

sobą panować, ale pojawienie się Tuli jakoś wszystkim nagle zachwiało. Przełożyła z garnka do miski puree ziemniaczane, do mniejszej miseczki wrzuciła brokoły. Gdy przeniosła naczynia na stół, poprosiła Simona, żeby nalał wino.

Zerknął na butelkę chardonnay i skinął z aprobatą głową, po czym nappełnił kieliszki.

– Posłuchaj, naprawdę nie staram się grać ci na nerwach, ale... – popatrzył na dziecko – przeżyłem szok. A nie lubię niespodzianek.

– Widzę. – Sięgnęła po stojący na stole słoiczek z jedzeniem dla niemowląt, nabrała łyżkę jakiejś mało apetycznej papki i wsuwając ją do otwartej buzi dziecka, powtórzyła pytanie: – Więc jak długo byliście razem?

Wypił łyk wina.

– Nie poddajesz się?

– Nie.

Do pewnego stopnia podziwiał jej upór.

– Dwa tygodnie – przyznał. – To była sympatyczna dziewczyna, ale... nie wyszło nam.

Tula westchnęła cicho.

– To w stylu Sherry. Z żadnym facetem nie potrafiła wytrzymać. – Głos jej złagodniał. – Bała się. Tego, że popełni błąd, że zwiąże się z nieodpowiednim człowiekiem, ale bała się też samotności. Właściwie wszystkiego się bała. Życia.

Pamiętał tę jej cechę, ten dziwny lęk, który w niej wyczuwał. To znaczy samej Sherry prawie nie pamiętał, ale dobrze pamiętał własne

odczucia. Miał wrażenie, że go dusi, oplata niczym bluszcz. Potrzebowała czegoś znacznie więcej, niż mógł jej dać. I ciągle patrzyła na niego z nadzieją w oczach.

Ogarnęły go... Nie, to nie były wyrzuty sumienia. Może żal? Rozstali się, więcej o niej nie myślał, nie zastanawiał się, co się z nią dzieje, a ona w tym czasie nosiła w łonie jego dziecko. Przyszło mu do głowy, że zawsze tak postępował. Ilekroć kończył związek z jakąś kobietą, dawał jej na pożegnanie naszyjnik lub bransoletkę. Nie oglądał się za siebie. Po raz pierwszy w życiu przeszłość go dopadła, nie dała o sobie zapomnieć.

– Nie znałem jej zbyt dobrze – odezwał się po chwili milczenia.  
– I nie miałem pojęcia, że jest w ciąży.

– Wiem. Sherry postanowiła urodzić i wychować dziecko. Moim zdaniem, źle postąpiła.

– Też tak uważam. – Wypił kolejny łyk wina.

Tula wskazała jedzenie na stole.

– Częstuj się, proszę. Ja również sobie wezmę, jak mały zje marchewkę.

– Więc ta ohydna papka to marchewka? – zdziwił się Simon. Nathanowi najwyraźniej jednak smakowała zawartość słoiczka.

Widząc grymas na twarzy gościa, Tula wybuchnęła śmiechem.

– Wiem, wygląda dość obrzydliwie. To nasze początki, moje i Nathana. Później mam zamiar kupować zdrową żywność i sama wszystko mu przygotowywać.

– Sama?

– No pewnie. Lubię pichcić. Świeże warzywa, mięso, cokolwiek ugotuję dla siebie, wystarczy zmiksować i już. – Wzruszyła ramionami, jakby to była łatwizna. – Czytałeś listę składników na słoikach z jedzeniem dla niemowląt?

– Ostatnio nie – odparł ironicznie.

– A ja tak. Dodają zdecydowanie za dużo soli. A niektórych nazw nawet nie umiem wymówić. Takie jedzenie nie może być zdrowe dla maluchów.

Pewnie nie, przyznał w duchu Simon. Tula przyzwyczała się do obecności dziecka. Jego to też czeka, ale poradzi sobie. Kiedy coś postanawiał, zawsze osiągał cel. Wziął do ust kawałek kurczaka i niemal jęknął z rozkoszy. Nie dość, że Tula seksownie wygląda i potrafi zajmować się dziećmi, to jeszcze znakomicie gotuje.

– Smakuje ci?

– Jest wyborne!

Uśmiechnęła się zadowolona, po czym podała Nathanowi kilka kolejnych plasterków banana, a sobie nałożyła jedzenie. Przez chwilę w milczeniu jedli.

– Więc co proponujesz? Masz jakiś pomysł? – spytała, przerywając ciszę.

– Pokazałem testament prawnikowi.

– I?

– Potwierdził, że na razie ty masz opiekę nad małym i ty zdecydujesz, kiedy mi ją przekazać. Jeśli w ogóle.

– Zgadza się. Mówiłam ci to dziś rano.



– Pytanie brzmi – kontynuował, jakby jej nie słyszał

– jak mamy osiągnąć kompromis. Powiniennem spędzić trochę czasu z synem. Ty potrzebujesz czasu, żeby poobserwować nasze relacje. Ja mieszkam w San Francisco i tam pracuję. Ty mieszkasz tutaj... A praca? Gdzie pracujesz?

– W domu – odparła, podnosząc kieliszek. – Piszę książki dla dzieci.

Popatrzył na solniczkę i pieprzniczkę w kształcie królika, przypomniał sobie też obrazy i rysunki królików w salonie.

– Których bohaterem, jak sądzę, jest królik?

Spięła się. Nienawidziła takiego protekcyjnego tonu. Ludziom wydaje się, że pisanie książek dla dzieci to łatwizna; że każdy to potrafi. Wydaje im się, że ona wcale nie pracuje, tylko oddaje się swojemu hobby.

– Owszem – rzekła. – Piszę o Samotnym Króliku.

– O samotnym...?

– To popularna seria książek dla najmłodszych.

Może nie aż tak popularna, jak by chciała, ale powoli seria budziła coraz większe zainteresowanie. A ona, autorka historii o Samotnym Króliku, była dumna z tego, co robi. Przywoływała uśmiech na twarze dzieci. Ile osób może się tym pochwalić?

– Nie wątpię.

– Pokazać ci listy od zachwyconych czytelników? Są pisane krzywo. Kredką. Może dla ciebie niewiele by znaczyły, ale dla mnie są ważne. Bo świadczą o tym, że docieram do dzieciaków. Że

sprawiam im radość. – Odłożyła sztuce i w obronnym geście skrzyżowała ręce na piersi.

– A to oznacza, że odniosłam sukces.

Uniósł brwi.

– Ależ ja nic nie mówię...

To prawda, nic takiego nie mówił, ale co sobie myślał... Jej ojciec, Jacob Hawthorne, latami przemawiał do niej takim właśnie tonem. A pięć lat temu, kiedy wreszcie mu się sprzeciwiła i powiedziała, że nie zamierza studiować, bo chce pisać, po prostu ją wydziedziczył.

Simon Bradley jest taki sam. Nosi garnitury i żyje w uporządkowanym świecie, w którym nie ma miejsca na kaprysy i fantazję. W którym tępi się kreatywność i nonkonformizm.

Tula uciekła z tego świata pięć lat temu i nie miała ochoty do niego wracać. A myśl, że powinna przekazać biednego Nathana człowiekowi, który będzie próbował rządzić nim tak, jak Jacob Hawthorne rządził nią, przejmowała ją grozą. Popatrzyła na uśmiechnięte dziecko. Ciekawe, ile czasu minie, zanim sztywniaki w garniturach pozbawią je radości życia.

– Słuchaj, musimy współdziałać – oznajmił Simon. Z jego tonu wynikało, że wcale się z tego nie cieszy.

– To prawda. – Westchnęła.

– Skoro pracujesz w domu...

– To...?

– To oboje przeniesiecie się do mnie do San Francisco.

– Słucham?

– To jedyny sposób – oznajmił. – Ja z powodu pracy nie mogę wyjechać z miasta, a ty możesz pracować wszędzie.

– Tak sądzisz?

Uśmiechnął się pobłaźliwie. Zaciśnęła zęby, by nie powiedzieć czegoś, czego mogłaby później żałować.

– Nathan i ja musimy się poznać, ty musisz nas poobserwować. Twoja przeprowadzka do miasta to jedyne rozsądne wyjście.

– Nie mogę po prostu spakować się i wyjechać...

– Pół roku. – Dopił do końca wino i odstawił kieliszek. – Pewnie szybciej będziesz w stanie się zorientować co i jak, ale umówmy się wstępnie na pół roku. Wprowadzisz się do mnie z Nathanem. Przekonasz się, czy potrafię zaopiekować się synem, o ile on faktycznie jest moim synem, a potem wrócisz do siebie... – Rozejrzał się po ciasnej kuchni i pokręcił głową, jakby nie rozumiał, dlaczego ktoś z własnej woli chce mieszkać w takich warunkach. – Ty pójdziesz swoją drogą, a ja swoją.

Siedziała bez słowa. Psiakość, mieliby zamieszkać pod jednym dachem? To szaleństwo. Zresztą kochała swój dom, swoje życie. A San Francisco wystrzegą się jak zarazy.

W San Francisco mieszka jej ojciec. Tam ma biuro, stamtąd prowadzi interesy. Kto wie, może Simon Bradley i Jacob Hawthorne się przyjaźnią? Przeszły ją ciarki.

– To jak?

Popatrzyła na Simona. Popatrzyła na Nathana. Prawdę mówiąc,

nie ma wyboru. Obiecała kuzynce, że zaopiekuje się jej dzieckiem. Podjęła zobowiązanie. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby się wycofać.

– Zrozum... – Simon pochylił się, próbując napotkać jej spojrzenie. – Nie musimy darzyć się sympatią. Musimy jedynie wytrzymać przez pół roku.

– O rany. – Parsknęła śmiechem. – Ale będzie fajnie!

– Wiem, że...

– W porządku – przerwała mu.

– W porządku? Zgadzasz się?

– A mam inne wyjście?

Nie miała. Powinna myśleć o Nathanie. Zaakceptować rozwiązanie, które było najlepsze dla dziecka. A to znaczy, że musi zamieszkać w mieście i jakoś zburzyć sztywny uładzony świat Simona, uczynić go bardziej przyjaznym i ludzkim. Biorąc głęboki oddech, wyciągnęła rękę.

– Dobra. Umowa stoi.

Uścisnął jej dłoń, a ją przeszył dreszcz. Miała wrażenie, że z ich złączonych rąk zaraz buchną iskry. Wiedziała, że Simon poczuł to samo, bo szybko puścił jej dłoń i jakby w zadumie zmarszczył czoło.

Potarła palce. Piekły. Najbliższe miesiące zapowiadają się bardzo interesująco.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dwa dni później Simon uniósł kij baseballowy, zamachnął się i uderzył w piłkę, która wpadła w siatkę zawieszoną na końcu klatki.

– Dobiegłbym przynajmniej do trzeciej – stwierdził z zadowoleniem.

– Może tak, może nie – mruknął z sąsiedniej klatki Mick Davis.

Simon prychnął. To było dobre mocne uderzenie. Ponownie oparł kij o ramię i czekał, aż maszyna wyrzuci kolejną piłkę.

Lubił ćwiczyć odbijanie. Zespół klatek treningowych znajdował się blisko jego domu. Kiedy tu przychodził, nie myślał o pracy, o zawieraniu nowych kontraktów. Mógł rozładować napięcie lub nagromadzoną złość, waląc kijem w piłkę. Skoncentrowany na piłce nie myślał o niebieskich oczach Tuli ani o jej zmysłowych ustach. A także o dziecku, które prawdopodobnie spłodził.

Zamachnął się, lecz tym razem nie trafił. Piłka uderzyła w metalową kratę za jego plecami.

– Wyprzedzam cię o dwa punkty! – ucieszył się Mick.

– Jeszcze nie skończyłem! – zaprotestował Simon, czując przypływ adrenaliny.

Mick był jego prawą ręką w firmie. Przyjaźnili się od czasu studiów. Nikomu bardziej nie ufał.

Odbita przez Micka piłka uderzyła w siatkę na końcu klatki. Po chwili Simon znów przyjął charakterystyczną pozycję pałkarza. Tak, wysiłek fizyczny dobrze mu robił. Nikogo tu nie interesowało, że jest

prezesem firmy wartej miliardy dolarów. W klatce, z kijem na ramieniu, mógł się odprężyć. Nieczęsto miał okazję.

Kiedy minęła opłacona godzina, mężczyźni zaczęli się spierać o to, który z nich wygrał.

– Nie upieraj się, stary! Pokonałem cię.

– Akurat! – Mick podał przyjacielowi butelkę wody. Z drugiej sam pociągnął łyk. – A teraz przyznaj się, dlaczego waliłeś z taką zaciętością?

Simon usiadł na ławie przy stole piknikowym, obserwując grupę chłopców, na oko dziewięcioletnich, rozczochranych, w podartych dżinsach, zajmujących miejsca w klatkach. Poczul ucisk w żołądku. Ma syna. Jest ojcem. Za kilka lat przyprowadzi tu Nathana.

– Nie uwierzysz – powiedział, potrząsając głową.

– Nigdy nic nie wiadomo. – Mick uniósł butelkę, jakby wznosił toast. – Mów.

Słońce schowało się za chmurami, chłodny wiatr znad zatoki przybrał na sile. Simon nie zważał na to. Mówił. Mówił o wizycie Tuli, o Nathanie, o wszystkim.

– Masz syna?

– Tak. To znaczy chyba tak. Muszę jeszcze zrobić test na ojcostwo.

– Koniecznie.

– To właściwie formalność, bo kiedy patrzę na niego, widzę siebie ze zdjęć w dzieciństwie. Na razie mam chaos w głowie. Nie wiem, od czego zacząć.

– Od wspólnego zamieszkania?

– Taki jest plan. Zamówiłem już ekipę, która urządza pokój dla dziecka.

– A ta dziewczyna? Tula? Jaka jest?

Simon znów podniósł do ust butelkę. Co mógł powiedzieć o Tuli? Jak ją opisać?

– Jest... inna.

Mick roześmiał się głośno.

– A cóż to, na Boga, znaczy?

– Dobrze pytanie – mruknął Simon. Zaczął zdrapywać etykietę z butelki. – Jest bardzo opiekuńcza wobec Nathana. Broni go jak lwica. Bywa potwornie irytująca, ale nie sposób oderwać od niej wzroku...

– Nieźle.

– Nic nie kombinuj. Nie jestem nią zainteresowany.

– Powiedziałeś, że nie sposób oderwać od niej wzroku.

– Jest ładna... – Skierował spojrzenie w stronę chłopców ustawiających się w kolejce do odbijania piłki. – Ale to nie mój typ.

– Świetnie. Twój jest nudny.

– Co?

Mick oparł łokcie o stół piknikowy.

– Stary, ty ciągle umawiasz się z jedną kobietą.

– Co ty gadasz?

– Może ich twarze się zmieniają, ale nie osobowość. Gustujesz w chłodnych, spokojnych, kulturalnych paniach.

Simon roześmiał się.

– Co w tym złego?

– Nic. Ale drobna odmiana by ci nie zaszkodziła.

Odmiana? Niepotrzebna mu odmiana. Odpowiadało mu jego życie. A że czasem przypominał sobie niebieskie oczy Tuli i uroczy dołeczek w jej policzku, to inna sprawa.

Z doświadczenia wiedział, co się dzieje, kiedy mężczyzna ciągle czegoś szuka, jakiejś przygody, rozrywki. Takim niespokojnym duchem był jego ojciec, a cała rodzina cierpiała. Simon nie chciał powtarzać jego zachowań.

– Mówię tylko...

– Nie interesuje mnie to – Simon przerwał przyjacielowi. – Poza tym co ty, do cholery, wiesz o kobietach? Jesteś żonaty.

– A moja piękna żona to kto jak nie kobieta?

– Katie jest inna.

– Od zimnych zarozumiałych elegantek, z którymi się umawiasz?

– Właściwie dlaczego rozmawiamy o moim życiu miłosnym?

– Po prostu byłem ciekaw, co dolega mojemu kumplowi i teraz już wiem – oznajmił ze śmiechem Mick. – Poznał nową kobietę i jest ojcem.

– To jeszcze nic pewnego.

Mick poklepał przyjaciela po ramieniu.

– Gratuluję, stary.

Simon uśmiechnął się z zadumą. Tak, przypuszczalnie jest ojcem. Przypuszczalnie ma syna.



A że poznał nową kobietę? Tak, ale wiedział, że Tula nie zagości w jego życiu na długo. O dziwo, ta myśl wcale go nie cieszyła.

– Nie wiem, co robić – rzekła Tula.

– A jest jakieś wyjście? – Anna Hale siedziała na podłodze.

Tula popatrzyła na dziecko w spacerówce i uśmiechnęła się, widząc, jak wymachuje pluszowym królikiem.

– Myślisz, że małemu nie zaszkodzą twoje farby?

– Spokojna głowa. Ściana jest już sucha, dorabiam tylko szczegóły. Boże, zachowujesz się jak mamuśka.

– Wiem. – Tula wyszczerzyła w uśmiechu zęby. – I całkiem mi się podoba ta rola. Zawsze chciałam mieć dzieci, to znaczy kiedyś w przyszłości, ale nie zastanawiałam się, jak to będzie. Teraz już wiem. Jest to męczące, a zarazem cudowne. Tylko że... – Na moment zamilkła. – Muszę się przeprowadzić do miasta.

– Przecież nie na stałe – pocieszyła ją przyjaciółka, kładąc cienką warstwę żółtej farby na niebieski podkład, by otrzymać efekt rozświetlonego słońcem nieba.

– Fakt. – Tula usiadła obok Anny na podłodze. – Ale cierpnę na samą myśl o powrocie do San Francisco.

Anna odgarnęła z twarzy kosmyk włosów. Na policzku został żółty ślad po farbie.

– To duże miasto. Mała szansa, że wpadniesz na ojca.

– Tak sądzisz? Jacob Hawthorne rzuca długi cień.

– Ale ty się od niego uwolniłaś. – Anna ścisnęła przyjaciółkę za rękę, po czym skrzywiła się, widząc żółty ślad.

– Posłuchaj, uwolniłaś się spod jego wpływu, zerwałaś z dawnym życiem. Niczego nie jesteś ojcu winna, a on nie ma nad tobą żadnej władzy. Nie może cię skrzywdzić. Jesteś słynną pisarką.

Tula roześmiała się. Słynną? Okej, znają ją przedszkolaki, to znaczy znają Samotnego Królika. Tula Barrons jest panią, która rysuje go i opowiada o jego przygodach. Uwielbiała chodzić na spotkania autorskie do księgarni, spotykać się z fanami, czytać im fragmenty swoich książek, patrzeć na ich zaszuchane twarzyczki.

Tak, uciekła od ojca, który chciał decydować o jej życiu. Zbudowała własny świat. Miała dom, który kochała, i pracę, która sprawiała jej przyjemność. I – pomyślała, spoglądając na gaworzące w wózku dziecko – była po uszy zakochana w na pół łysym przystojniaku liczącym około siedemdziesięciu centymetrów wzrostu.

Nie wyobrażała sobie ich rozstania. Na szczęście zostało im jeszcze kilka tygodni. Może miesięcy. Bo różnych widywała ojców, lecz Simon Bradley zupełnie się do roli tatusia nie nadawał.

Przed oczami znów stanął jej obraz Simona. Boże, ależ on jest przystojny! Niestety jest również nadętym sztywniakiem, jak jej ojciec. Nie chciała przejmować się Simonem, ani myśleć o emocjach, jakie wzbudzał. Pociąg fizyczny nie ma znaczenia. Liczy się Nathan i to, co jest dla niego najlepsze.

Jest silna, poradzi sobie. Uśmiechnęła się. Jej bohater wiedziałby, co robić. „Samotny Królik wyrusza do miasta”

– to niezły tytuł na kolejną książkę.

– Mądrze mówisz, kochana – zwróciła się do Anny, starając się

nadać głosowi stanowcze brzmienie. – Ojciec niczego mi już nie może nakazać. Zresztą ja go i tak niewiele obchodzę.

Prawda ją zaboliała. Milej byłoby mieć kochającego ojca. No trudno, marzyć wolno.

– I masz rację. Szansa, że na siebie wpadniemy, jest znikoma.

– O, i taką cię lubię! – oznajmiła Anna. – Możesz mi podać pędzel w kształcie wachlarza? Przyda się do fal.

Tula zaczęła się rozglądać. Po chwili znalazła szeroki biały pędzel sobolowy. Podawszy go przyjaciółce, patrzyła, jak ta wprawną ręką nakłada białą farbę na ciemnoniebieski ocean, tworząc spienione czubki fal. Wyglądały jak żywe.

Anna Cameron Hale była jedną z najlepszych artystek specjalizujących się w malowidłach ściennych. Tworzyła unikatowe dzieła sztuki, które wyglądały jak fragment architektury lub krajobrazu. Obraz, który teraz kończyła na ścianie banku, do złudzenia przypominał widok z okna na ocean w piękny słoneczny dzień.

– Jesteś niesamowita – uznała z zachwytem Tula.

– Dzięki. Wiesz, kiedy już zamieszkasz u Simona, mogłabym namalować coś na ścianie w pokoju dziecka.

– Świetny pomysł.

– A potem – ciągnęła Anna, jakby nigdy nic – podobny rysunek mogłabym namalować w pokoju, który Sam i ja szykujemy dla naszego maleństwa.

Nastała cisza. Trwała jedną sekundę, dwie, trzy...

– Jesteś...?

– Tak.

– W którym miesiącu?

– Trzecim.

– O Boże! – Tula rzuciła się przyjaciółce na szyję. — Będiesz miała dziecko! Jak Sam zareagował?

– Jakby był pierwszym mężczyzną na świecie, który zrobił dziecko. – Anna roześmiała się wesoło; oczy jej błyszczały. – Jest strasznie przejęty. Od razu zadzwonił do Garreta w Szwajcarii, że będzie wujkiem.

– Trochę to dziwne, zważywszy, że przez chwilę chodziłaś z Garretem.

– Przez pięć minut. Ale czymże są trzy randki z jednym bratem w porównaniu z całym życiem, jakie zamierzam spędzić z drugim?

Tula nigdy nie widziała przyjaciółki tak szczęśliwej. Przez moment czuła zazdrość. Zazdrościła Annie szczęścia, braku wahań, miłości, jaką Sam ją otaczał. Po chwili wzięła się w garść. Anna zawsze ją wspierała, nigdy jej nie zawiodła.

– Cieszę się, kochanie.

– Wiem. Dzięki. – Anna popatrzyła na Nathana, który przyglądał się im z zaciekawieniem. – Jak to dobrze, ciociu Tulo, że zdobywasz doświadczenie. Może mnie czegoś nauczysz, bo jestem zielona, jeśli chodzi o zajmowanie się dziećmi.

– To naprawdę nic trudnego. – Tula uśmiechnęła się do siostrzeńca. – Wystarczy tylko je kochać.

Serce zabiło jej mocniej. Dwa tygodnie temu została matką zastępczą, a dziś nie wyobrażała sobie życia bez Nathana. Jak to było, kiedy nie mogła się do niego przytulić? Kiedy nie wciągała w nozdrza zapachu talku i szamponu dla niemowląt?

I co będzie, kiedy opiekę nad dzieckiem przejmie jego ojciec?

Simon był doskonale zorganizowanym człowiekiem. W ciągu tygodnia, z niewielką pomocą asystentki Micka, przygotował dom na przyjazd Tuli i Nathana.

Przygotował dla nich pokoje, zamówił jedzenie, umówił się na rozmowy z kandydatkami na nianie. Trzeciego dnia pobytu nowych domowników załatwił wykonanie testu na ojcostwo. Dzięki wstawiennictwu znajomych na wyniki miał czekać krócej, niż czekałby bez wstawiennictwa.

Nie, żeby potrzebował oficjalnego potwierdzenia. Odkąd pierwszy raz spojrzął na dziecko, a zwłaszcza odkąd wziął je na ręce, wiedział, że Nathan jest jego synem. Ale bez wyników nie chciał angażować się emocjonalnie.

Nigdy nie planował zostać ojcem. Nic znał się na tym. Nie miał żadnych wzorów do naśladowania; jego własnego ojca trudno było za taki uznać. Mimo to wiedział, że sobie poradzi. Ze wszystkim sobie radził.

Otworzył drzwi i niechcący kopnął jaskrawożółtą śmieciarkę, która poleciała przez cały hol i zatrzymała się z hukiem na przeciwległej ścianie. Potrząsając głową, schylił się, podniósł zabawkę i skierował się do salonu.

Dawniej wracał do domu o wpół do szóstej, czytał gazetę, wypijał drinka. Po całym dniu pełnym klientów, zebrzań zarządu i dzwoniącego telefonu cisza panująca w domu była prawdziwym błogosławieństwem. Dom kojarzył mu się z azylem, ze świątynią. To się jednak zmieniło. Rozejrzał się po salonie, niegdyś schludnym, i westchnął głośno. Jak to możliwe, że jedno małe dziecko ma tyle rzeczy?

– A jest tu dopiero od trzech dni – szepnął zdumiony tym, jak obecnie wygląda jego elegancko urządzonej salon.

Na stoliku leżały pieluszki, butelki, zabawki, czyste ubranka. W kącie stał kolorowy chodzik, a na fotelu siedział porzucony królik z oklapniętym uchem. Przeszując nad kolorowym dywanikiem, Simon podszedł do swojego ulubionego fotela, postawił na podłodze teczkę i pogładził królika po miękkim wilgotnym futerku. Rano Tula poinformowała go, że mały ząbkuje. Najwyraźniej na pluszaku rozładowywał frustrację.

Simon pokręcił ze śmiechem głową. Niesamowite, jak szybko w uporządkowanym życiu może zapanować chaos.

– Simon? To ty?

Odwrócił się. Nie widział Tuli – była w głębi domu, w kuchni. Poczł jednak, jak mięśnie mu się napinają. Odkąd Tula z dzieckiem zamieszkali u niego, nie potrafił się odprężyć. Był spięty, podniecony...

Najgorsze, że Tula wcale nie próbowała zwrócić na siebie uwagi. Zachowywała się normalnie. Była opiekunką Nathana; miała

pozostać w San Francisco, dopóki nie uzna, że Simon nadaje się na ojca. Nic więcej ich nie łączyło.

Więc dlaczego, do cholery, cały czas o niej myśli? Nawet nie była w jego typie. Ale podobał mu się jej zapał, energia, radość życia. Kiedy się uśmiechała, miał wrażenie, jakby dołeczek w jej policzku do niego mrugał. Kiedy śpiewała dziecku kołysankę, jej głos go pieścił. Była tu, kiedy wracał z pracy do domu. Nawet nie tęsknił za dawną ciszą.

– Simon? – zawołała ponownie, zaniepokojona brakiem odpowiedzi.

– Tak, to ja!

– Jesteśmy tutaj!

Trzymając w dłoni kłapouchego, ruszył do kuchni. Znał każdą rysę na ścianie, wiedział, gdzie skrzypi podłoga, przywykł do świstu wiatru wdzierającego się przez szpary w oknach. Dorastał w tym domu, a po śmierci ojca go odziedziczył.

Oczywiście wprowadził zmiany. Zerwał wykładzinę, która skrywała piękny drewniany parkiet, pozbył się tapet, odnowił meble. Chciał czuć się jak u siebie, wymazać dawne wspomnienia, zrobić miejsce dla nowych.

Teraz dzielił swój dom z dzieckiem.

Kiedy wszedł do kuchni, w nozdrza uderzył go unoszący się znad garnka zapach chili con carne. Tula siedziała na krześle, po turecku, karmiąc Nathana zieloną papką.

– Co to? – spytał.

– To? Groszek. Byliśmy dziś na zakupach, prawda, malutki? – Nabrała na łyżkę kolejną porcję. – Kupiliśmy mikser i świeże warzywa, potem wróciliśmy i zrobiliśmy pyszne jedzonko.

Simon mógłby przysiąc, że dziecko uważnie wszystkiego słucha. Może to była kwestia intonacji, może śpiewnego tonu, a może uśmiechu na twarzy Tuli i ciepła, jakie od niej było.

– Strasznie zimno na dworze, więc zrobiłam chili. To zawsze rozgrzewa – oznajmiła, posyłając Simonowi promienny uśmiech.

Serce zabiło mu mocniej. Mick miał rację: Tula w niczym nie przypominała chłodnych wystudiowanych piękności, z jakimi się umawiał.

Ciekawe, przemknęło mu przez myśl, czy w łóżku jest równie ciepła.

– Pachnie to wspaniale.

– Smakuje jeszcze lepiej. Może dokończ karmić małego, a ja nałożę nam po porcji.

– Okej.

Podszedł ostrożnie do dziecka. Co z tobą, stary? – nagle zapytał sam siebie. Niczego się dotąd nie bał, zawsze odważnie stawiał czoło wyzwaniom. Na miłość boską, poradzi sobie z nakarmieniem Nathana. Co w tym trudnego?

Zajął miejsce zwolnione przez Tulę, podniósł miseczkę zmiksowanego groszku, nabrał odrobinę na łyżeczkę. Czuł, że Tula go obserwuje. Dobra, udowodni zarówno sobie, jak i jej, że...

Był całkiem nieprzygotowany na to, co się wydarzyło: dziecko



wypluło jedzenie. Simon zaklął w duchu i bez słowa zaczął wycierać z twarzy papkę. Tula roześmiała się wesoło i schyliwszy się, cmoknęła go w policzek.

– Tak to czasem bywa.

Po chwili spoważniała. Wpatrywali się w siebie przez kilka sekund, które zdawały się wiecznością. Simon pierwszy przerwał ciszę:

– To miał być pocałunek? Następnym razem musimy się bardziej postarać.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie tak dawno temu siedziała w kuchni w Crystal Bay, myśląc o tym, że przeprowadzka do San Francisco to zły pomysł. Teraz wiedziała to ponad wszelką wątpliwość.

Mieszkała w wielkim wiktoriańskim domu z mężczyzną, którego nie była pewna, czy lubi, lecz którego na pewno pragnęła.

Wczoraj przed kolacją wyglądał tak rozkosznie z zielonym groszkiem na twarzy, że nie zdołała się powstrzymać i pocałowała go w policzek. To był niewinny całus, ale kiedy Simon odwrócił się i w jego oczach ujrzała ledwo skrywane pożądanie, straciła rezon.

A nie była przecież dziewicą, cichą i nieśmiałą. Miała chłopaka w college'u, potem drugiego, z którym rozstała się mniej więcej rok temu. Simon w niczym ich nie przypominał. Tamci to byli chłopcy, a Simon był facetem z krwi i kości.

– Och, przestań! – skarciła się. To nie ma najmniejszego sensu. Od wielu dni snuła o nim marzenia. A wieczorem, kiedy zasypiała, marzenia przybierały postać snów.

Z drugiej strony trudno się winić za rzeczy, nad którymi nie ma się kontroli, które dzieją się poza naszą świadomością. Prawda?

Przesunęła stół pod okno. Pojedynczy promień styczniowego słońca przecisnął się między chmurami i rozświetlił blat. Nie miała jednak czasu się nim cieszyć. Chciała jak najszybciej urządzić sobie miejsce do pracy.

Wiele nie potrzebowała. Komputer, stół kreślarski, przy którym

mogłaby robić ilustracje do książek, wygodny fotel, na którym mogłaby siedzieć i myśleć.

– Skoro wiele nie potrzebujesz, to dlaczego masz dookoła taką masę rzeczy?

No właśnie, dlaczego? To się działo jakby poza nią, przedmioty same się pojawiały, rozmnażały. W schludnym domu Simona, gdzie wszystko miało swoje miejsce, czuła się jak straszna bałaganiara.

Rozejrzała się po pokoju. Pudła, książki, puste regały czekające, by je zapełnić. Liczne kartki, maszynopisy, pisaki, farby... Jak zaprowadzić ład z taką ilością rzeczy? Przecież się nie da.

– Jak ci idzie?

Podskoczyła i z ręką przyciśniętą do serca obróciła się. Simon stał w otwartych drzwiach, z łobuzerską miną.

– Chcesz mnie przyprawić o zawał? – warknęła. – Przestań się skradać. Albo noś dzwoneczek na szyi.

– Nie skradam się. Mieszkam tu.

– Wiem. – Jak gdyby mogła zapomnieć. Pół nocy leżała w łóżku, myśląc o Simonie, który spał w sypialni po drugiej stronie holu. Nie powinna była go całować. Nie powinna była burzyć muru, jaki wznieśli.

Rano, w kuchni trzy razy większej od tej w Crystal Bay, zjedli razem śniadanie. Simon karmił Wierzące się dziecko kleikiem i robił zgrabne uniki, gdy od czasu – do czasu Nathan wypluwał jedzenie. Wyglądało to zabawnie.

Ponownie skarciła się w duchu. Nie przyjechała tu bawić się w

dom.

Teraz, nie czekając na zaproszenie, Simon wszedł do jej gabinetu i popatrzył dookoła.

– Zawsze pracujesz w takim... chaosie?

Przed chwilą sama się nad tym zastanawiała, ale nie zamierzała się do tego przyznawać.

– Uporządkowane życie to nudne życie.

Uniósł brwi. Często to robił, kiedy rozmawiali. Nie wiedziała, czy to wyraz ironii, niedowierzania czy irytacji.

– Nie tylko piszesz, ale i malujesz? – Wskazał głową na ustawiony pod oknem stół kreślarski, na którym leżało mnóstwo kartek.

– Rysuję, a właściwie szkicuję. Ilustracje w książkach są mojego autorstwa.

– Ciekawe. – Podeszedł bliżej, chcąc przyjrzeć się rysunkom.

Spięła się, czekając na reakcję. Ojciec ani razu jej nie pochwalił. Kiedyś było jej przykro, potem przestało to mieć znaczenie. Rysowała dla dzieci, które kochały jej książki. Wiedziała, że ma talent, ale nigdy nie oszukiwała się, że jest wybitną artystką.

Simon przekładał kartki na stole. Przedstawiały Samotnego Królika oraz inne zwierzątka zamieszkujące jego świat. Po chwili skierował na nią oczy.

– Dobra jesteś – rzekł. – W tych rysunkach czuć mnóstwo emocji.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się przyjemnie zaskoczona. Kiedy

odwzajemnił jej uśmiech, poczuła, jak rozchodzi się po niej fala gorąca.

– Nathan ma pluszowego królika, ale jest dość wytarty ze starości. Trzeba mu kupić nowego.

Pokręciła smutno głową. Najwyraźniej Simon nie orientuje się, ile dla dziecka znaczy najbardziej nawet zniszczona, ukochana zabawka.

– Znasz „Aksamitnego królika” Margery Williams? To książka o magicznej mocy miłości, o tym, że zabawki ożywają, kiedy są kochane. A kiedy zabawka długo żyje, to ma prawo być trochę sfatygowana.

– Fakt – przyznał Simon i ponownie zerknął na rysunki. – A w ogóle to skąd ten pomysł? To znaczy na pisanie książek o Samotnym Króliku?

– Ludzie zawsze pytają pisarzy, skąd biorą pomysły. Zwykle odpowiadam, że znajduję je na dolnej półce sklepu z artykułami gospodarstwa domowego.

Kąciki warg mu zadrżały.

– Sprytnie. Ale to nie jest odpowiedź.

– No, nie jest. – Objęła się w pasie.

Ponownie obrócił się do niej twarzą.

– Zdradzisz mi?

Sprawał wrażenie autentycznie zainteresowanego. Dotychczas nikt prócz Anny nie przejmował się jej pracą.

Tula podeszła do stołu, podniosła jeden z rysunków i przez

chwilę przyglądała mu się w milczeniu. Z kartki patrzył na nią królik o wielkich smutnych ślepiach.

– Rysowałam go w dzieciństwie – rzekła bardziej do siebie niż do Simona. Pogłaskała palcem jasnoszare futerko oraz śmiesznie oklapnięte ucho. – Kiedy przeprowadziłyśmy się z mamą do Crystal Bay, w parku za naszym domem były dzikie króliki.

Simon zbliżył się o krok. Czuła, że się jej przypatruje, ale myślami była daleko.

– Jeden różnił się od swoich pobratymców. Zawsze był sam i miał zabawnie przekrzywione ucho. – Uśmiechnęła się na wspomnienie małej dziewczynki z marchewką w ręce, usiłującej zwabić dzikiego królika. – Wydawało mi się, że nie ma przyjaciół. Inne króliki trzymały się od niego z daleka. Trochę się z nim identyfikowałam. Byłam nowa w miasteczku i też nie miałam przyjaciół. Postanowiłam, że się zakumplujemy. Ale bez względu na to, co robiłam, nie chciał się ze mną bawić. A starałam się. Codziennie przez miesiąc przychodziłam z marchewką. Któregoś dnia poszłam do parku i były tam wszystkie króliki oprócz mojego. – Pogładziła po wąsach podobiznę tamtego sprzed lat. – Wszędzie go szukałam, ale nie mogłam znaleźć.

W oczach Simona ujrzała zrozumienie. Nieoczekiwanie łzy napłynęły jej do oczu. Tylko Annie opowiadała o tamtym króliku sprzed lat. O tym, jak bardzo za nim tęskniła, kiedy znikł z jej życia.

– Od tamtej pory już nigdy go nie widziałam. Chodziłam, wołałam go. Przez tydzień zaglądałam pod każdy krzaczek, za każde

drzewo i głąz. Wreszcie załamana powiedziałam o wszystkim mamie. Poprosiłam, żeby pomogła mi go znaleźć.

– Pomogła?

– Nie. Stwierdziła, że pewnie wpadł pod samochód.

– Co? – Simon aż się zakrztusił.

Tula zdławiła śmiech.

– Miło, że się oburzasz, ale to było dawno temu. Poza tym ja i tak jej nie uwierzyłam. Wytłumaczyłam sobie, że Samotny Królik poznał Piękną Królicę i przeniósł się z nią do lasu.

Odłożyła rysunki na stół i wsunawszy ręce do kieszeni, odwróciła się do Simona.

– Kiedy postanowiłam pisać książki dla dzieci, przypominałam sobie mojego królika. Bardzo mi w dzieciństwie pomógł.

Simon wyciągnął rękę i trącił palcem kolczyk w jej uchu, wprowadzając go w ruch.

– Myślę, że ty mu też pomogłaś. Założę się, że wciąż opowiada swoim króliczym prawnukom o małej dziewczynce, która chciała się z nim zaprzyjaźnić.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło.

– Czasem mnie zadziwiasz, Simon.

– To dobrze. Bo ty mnie non stop.

Mijały sekundy, a oni stali wpatrzni w siebie. Simon pierwszy się odezwał.

– Masz tu wszystko? Niczego więcej ci nie trzeba?

– Nie, niczego. – Wziąwszy głęboki oddech, cofnęła się o krok.

– Muszę tylko przysunąć fotel i...

– Gdzie ci go ustawić?

Niedawno wrócił z pracy, wciąż miał na sobie garnitur. Zdążył tylko rozluźnić krawat.

– Nie musisz...

Zrzucił marynarkę. Szyta na miarę biała koszula opinała jego klatkę piersiową. Tula przełknęła ślinę. Nie rozumiała, dlaczego zdjęcie przez niego marynarki wydało jej się czynnością tak intymną. Może dlatego, że Simon kojarzył jej się z garniturem. I że bez marynarki był jakby rozebrany.

Pospiesznie odsunęła od siebie tę myśl. Nic intymnego się tu nie dzieje. Po prostu dobrze wychowany mężczyzna pomaga jej przestawić fotel. Tego powinna się trzymać, a nie snuć jakieś bezsensowne fantazje. Bujanie w obłokach prowadzi do kłopotów, ot co.

– Tutaj. – Wskazała róg pokoju.

– Możesz zabrać tamto pudło?

Odepchnęła nogą ciężki karton z książkami, który zagradzał drogę. Skinąwszy głową, Simon przeniósł fotel na drugi koniec pokoju i ustawił tak, by siedząc, mogła patrzeć w oba okna.

– Tak jest dobrze?

– Idealnie, dziękuję.

– Gdzie Nathan? – Rozejrzał się.

– U siebie. Śpi.

– Aha. – Zaczął krążyć po pokoju, to zaglądał do otwartych



pudeł, to zerkał na nierówne stosy kartek na biurku. – Mam w biurze mnóstwo kolorowych teczek na dokumenty. Chętnie się nimi z tobą podzielę.

– Dziękuję. Mam własny system segregowania.

Znów uniósł brwi.

– Chaos może być systemem?

– Chaos jest chaosem tylko wtedy, gdy niczego nie możesz znaleźć. Ja się doskonale orientuję, gdzie co leży.

– Skoro tak twierdzisz. – Podszedł bliżej. – Mogę się jeszcze na coś przydać?

– Nie, dziękuję – szepnęła, czując bijący od niego żar.

To twoja wina, skarciła się w duchu, kiedy atmosfera w pokoju zaczęła gęstnieć. Gdyby go nie pocałowała, gdyby się przed nim nie otworzyła, wciąż skakaliby sobie do oczu.

– Może zajrzyj do małego, a ja tu dokończę – zaproponowała szybko, zanim sprawy zdążyły się wymknąć spod kontroli. – Czeka mnie jeszcze sporo pracy.

Wyminąwszy go, pochyliła się nad kartonem z książkami. Stała tyłem do Simona. Serce waliło jej jak młotem, oddychała ciężko. Wyjęła kilka książek, wsunęła na najwyższą półkę... Simon kucnął koło niej, ujął ją za brodę i obrócił do siebie.

– Tak jak i ty, nie wiem, co się między nami wydarzy, ale nie możesz mnie ciągle unikać. Mieszkamy razem.

– Nie razem – poprawiła go. – Pod jednym dachem.

– Kwestia semantyki – odrzekł, uśmiechając się pod nosem.

Wiedziała, o czym Simon myśli, bo myślała o tym samym. A raczej wcale nie myślała. Czuła. Pragnęła. Pożądała.

Potrząsnęła głową.

- Dobrze wiesz, że to zły pomysł.
- Co? – spytał z miną niewiniątka. – Pocałunek?
- Nie chodzi ci o pocałunek.
- To prawda – przyznał, wbijając wzrok w jej usta.
- Simon...

Oczy mu załśniły.

- Ty zaczęłaś. – Powoli przysunął się bliżej.
- Wiem – szepnęła, przechylając głowę.
- To ja skończę.
- Przestań tyle gadać – powiedziała, tuż zanim ją pocałował.

Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Po chwili oboje klęczeli na miękkim dywanie, zaślepieni namiętnością. Ręce Simona błądziły po jej plecach, talii, biodrach. Przywierał do niej z całej siły. Czuła jego pożądanie. Nawet nie próbował ukrywać, jak bardzo jej pragnie. Ona jego też pragnęła. Przestała myśleć, płynęła na fali emocji, coraz silniejszych doznań.

Simon oderwał od niej usta i wtulił twarz w jej szyję.

- Marzyłem o tym, o tobie... odkąd pojawiłaś się u mnie w biurze – wyznał szeptem.
- Ja też.

Ciało miała naelektryzowane. Niemal płonęła. Każda komórka w niej wibrowała. Pragnęła tego mężczyzny do bólu. Opuścił ręce, po

czym delikatnie wsunął je pod gruby sweter, który miała na sobie. Jego palce ją parzyły.

Och, minęło wiele czasu, odkąd czyjeś ręce gładziły ją po skórze. Wzdychając cicho, odrzuciła w tył głowę. A tak pięknie, tak namiętnie nikt jej nigdy nie dotykał.

– Pozwól mi... – szepnął i ściągnął jej sweter, obnażając piersi w koronkowym staniku.

Chłodne powietrze pieściło jej rozgrzane ciało. Jeden wewnętrzny głos krzyczał do, niej, aby przerwała tę zabawę, póki jeszcze może. Drugi głos krzyczał na ten pierwszy, aby zamknął się i nie wtrącał w nie swoje sprawy.

– Piękne... – Powiódł czubkami palców po jej piersiach.

Bliska omdlenia poczuła, jak Simon powoli rozpina stanik. Na widok nagich piersi wciągnął powietrze, po czym ujął je w dłonie. Kiedy zaczął pieścić je językiem, Tula aż się zachwiała. Wsunęła ręce w jego gęste włosy. Przytrzymała go w miejscu i z zamkniętymi oczami przeżywała rozkosz.

Chciała, by Simon też był nagi. Chciała wodzić dłońmi po jego skórze. Chciała położyć się na podłodze, wciągnąć go na siebie. Chciała, żeby ich ciała przylegały. Chciała patrzeć mu prosto w oczy, kiedy będą się...

Ciszę przerwał głośny płacz. Czar przysł.

Simon drgnął i skierował wzrok w stronę holu.

– Co to było?

– Nathan. – Tula w mgnieniu oka zapięła stanik, potem

zgarnęła z podłogi sweter i wciągnęła go przez głowę. – Postawiłam u siebie nianię elektroniczną, żebym go słyszała, kiedy pracuję.

Wskazała ręką na dziwny przyrząd stojący na półce i dźwignęła się pośpiesznie na nogi.

– Nie rób tego – powiedział Simon, również wstając. Ujął ją za rękę. – Nie udawaj, że nic się nie stało.

– Nie udaję – zapewniła go drżącym głosem. Odgarnąwszy z twarzy włosy, westchnęła cicho. – Chociaż powinnam.

– Dlaczego? – Obejrzał się w stronę drzwi, kiedy Nathan ponownie zapłakał, ale nie puścił jej ręki.

Tula potrząsnęła głową i oswobodziła się.

– Bo to kolejna komplikacja. A tego nie chcesz ani ty, ani ja.

– Bo ja wiem? – Nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– Zresztą nie zawsze można mieć to, czego się pragnie.

– Ruszyła ku otwartym drzwiom. – A teraz przepraszam, ale muszę zajrzeć do małego.

– W porządku. – Na moment zamilkł. – A dla twojej informacji, zawsze zdobywam to, czego pragnę.

Kiedy pół godziny później z Nathanem na rękach weszła do pracowni, zobaczyła na biurku stos kolorowych teczek. Z wierzchu leżała kartka: „Chaos można kontrolować. S. ”.

– Musiał się podpisać – powiedziała do dziecka. – Choćby inicjałem. Jakbym nie wiedziała, kto to wszystko zostawił.

Położyła malca na kocyku wśród zabawek, a sama usiadła przy biurku. Przez chwilę bębniła palcami w blat, po czym z

westchnieniem podniosła jedną teczkę.

– Mogłabym spróbować zaprowadzić porządek... Jak myślisz?

Nathan nie miał na ten temat opinii. Wpatrywał się zafascynowany w ciężarówkę z gąbki z czerwonymi reflektorami, którą ścisnął w rączce.

Tula uśmiechnęła się do dziecka, po czym zaczęła porządkować biurko. Była zdziwiona, że idzie jej tak sprawnie. Czuła nawet satysfakcję, układając dokumenty tematycznie i chowając je do segregatora. Kiedy skończyła, stwierdziła, że jeszcze nigdy nie miała w swoich rzeczach takiego porządku.

Telefon zadzwonił, gdy zamierzała zejść na dół i nakarmić Nathana.

– Halo?

– Cześć, Tula. Mówi Tracy.

Jak zwykle głos redaktorki brzmiał przyjaźnie i rzeczowo.

– Cześć. Co tam?

– Produkcja potrzebuje na jutro informacji o twojej kolejnej książce, tytułu, spisu treści, dedykacji. No wiesz...

– Jasne. – Przez jedną przerażającą chwilę Tula nie była pewna, gdzie położyła list do czytelników. W każdej książce umieszczała kilka słów do małych miłośników swojej twórczości.

Psiakość! Mówiła Simonowi, że zawsze wie, gdzie co leży, ale na ogół wpadała w panikę, kiedy dzwoniła redaktorka. Przez moment nerwowo zastanawiała się, co z daną rzeczą zrobiła, a potem...

– Nie denerwuj się – rzekła Tracy, jakby wiedziała, co się teraz

dzieje w głowie Tuli. – Nie muszę tego mieć w tej sekundzie. Poszukaj listu na spokojnie i prześlij mi rano mejlem.

– Nie, poczekaj... – poprosiła Tula, uświadomiwszy sobie, że właśnie spędziła kilka godzin na sortowaniu papierów. – Już mam. Sekundkę...

– Chyba żartujesz.

Kręcąc ze śmiechem głową, Tula otworzyła segregator, który dotąd stał pusty, i wyjęła niebieską teczkę. Nie była pewna, jak długo zdoła utrzymać porządek w rzeczach, ale ciężka praca się opłacała: przynajmniej redaktorka była zaskoczona.

– Biedna Tracy, tyle czasu cierpliwie znosiłaś mój bałagan.

– Bez przesady. Jesteś zorganizowana, tyle że na swój własny sposób.

Tula doceniała jej wsparcie.

– Od dziś będę znacznie lepiej zorganizowana – obiecała. – Wyobraź sobie, że trzymam teraz w ręce najprawdziwszy skoroszyt.

– Niesamowite – oznajmiła ze śmiechem Tracy. – Pisarz, który ma porządek na biurku? Jeszcze takiego nie spotkałam. Dobra, przefaksujesz mi list?

– Jasne. Będiesz go miała za kilka minut.

Zakończywszy rozmowę, Tula przesłała faksem list, po czym umieściła go z powrotem w teczce, a teczkę włożyła do segregatora. Wyobraziła sobie, jaki Simon byłby dumny z siebie, gdyby ją teraz widział.

– Jak sądzisz, Nathanku? Czy można mieć chaos i kontrolę?

Kontrolowany chaos? Istnieje coś takiego?

Zastanawiała się nad tym, niosąc dziecko na dół.

– Musisz uważać, żeby się nie wysliznął – powiedziała parę godzin później.

– Tyle to i ja wiem – zapewnił ją Simon.

Stał pochylony nad wanną; jedną ręką podtrzymywał Nathana, w drugiej ścisnął namydloną myjkę.

– Trudne to: trzymać dziecko i jednocześnie je myć.

Tula uśmiechnęła się, a on poczuł klucie w sercu. Ilekroć się tak promiennie uśmiechała, miał ochotę rzucić ją na najbliższą kanapę i wtulić się w jej ciepłe ciało.

Wciąż czuł na ustach smak ich pocałunku. Pamiętał gładkość jej" skóry. Teraz, gdy przysunęła się bliżej, aby mokrą ściereczką obmyć główkę dziecka, wciągnął w nozdrza jej lekki kwiatowy zapach. Chyba niechcący musiał cicho westchnąć, bo ręka Tuli znieruchomiała, a ona sama wyprostowała się i przyjrzała mu uważnie.

– Dobrze się czujesz?

– Nie za bardzo – odparł, koncentrując się na dziecku, które gaworzyło i rączkami rozchłapywało wodę.

– Simon...

– W porządku. Skupmy się na kąpieli.

Przysiadła na piętach i wbiła w niego wzrok.

– No i kto udaje, że nic się nie stało?

Parsknął śmiechem.

– Wierz mi, na pewno nie ja.

– Więc dlaczego...

– Tula, nie ciągnij tematu. Chyba że jesteś gotowa dokończyć to, co zaczęliśmy.

Zamknęła usta i skinęła głową.

– Przepraszam, masz rację. Pójdę przygotować pizamkę małego. Dasz sobie radę sam?

Dobre pytanie.

Zawsze sobie dawał radę, ale to było kiedyś. Teraz nie miał tej pewności.

– Poradzimy sobie. Leć.

Chwilę później wybiegła z łazienki. Simon odetchnął głęboko, po raz pierwszy odkąd przystąpili do kąpieli. Patrząc w oczy syna, rzekł z powagą:

– Pamiętaj, robaczku. Kobieta oznacza kłopot.

Malec roześmiał się i pomachał łapkami tak energicznie, że opryskał twarz ojca wodą.

– Och, ty mały zdrajco – szepnął Simon.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po kilku dniach Simon miał dość przemykania się po własnym domu jak duch. Od czasu pocałunku z Tulą starał się trzymać z daleka zarówno od niej, jak i od dziecka. Wyniki testu na ojcostwo wciąż nie nadchodziły, a jemu trudno było się na czymkolwiek skupić, bo myślami wciąż wracał do tamtego popołudnia, kiedy całował się z Tulą w jej pracowni.

Nie chodziło o sam pocałunek. Chodziło o nią. Nie potrafił o niej zapomnieć; było to irytujące. Towarzyszyła mu wszędzie, bezustannie, jak cień.

Weszła do pokoju, a jego znów zalała fala pożądania. Marzył o tym, aby ją przytulić. Zdawała się być nieświadoma, jak na niego działa. Skoro tak, nie zamierzał się zdradzać.

– Może powinniśmy pogadać, jak to się dalej potoczy – zaproponował.

Światło lampy odbijało się w jej jasnych włosach. Oczy lśniły. W niczym nie przypominała kobiet, z którymi spotykał się w przeszłości. Kobiet, które – jak sądził – były w jego typie. Ale to jej pragnął, o niej marzył. Przez nią spędzał bezsenne noce, przewracając się z boku na bok.

Nie wiedząc, jakie myśli krążą mu po głowie, Tula uśmiechnęła się przyjaźnie, usiadła w fotelu po jego prawej ręce i podwinęła pod siebie nogi.

– Mały śpi. Usnął, jak tylko położyłam go do łóżeczka.

Zmarszczył czoło. Nie, nie o to mu chodziło. W ogóle w tej chwili nie myślał o dziecku. Nic dziwnego, kiedy Tula siedziała tak blisko. Gotów był się założyć, że żaden facet nie zdołałby się skupić na czymkolwiek, mając obok siebie taką kobietę jak Tula Barrons.

– Domyśliłem się, skoro nie jest z tobą i nie słychać jego płaczu...

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie.

– Może pora, żebyś sam zaczął go kłaść?

– Zacznę. Jak tylko nadejdą wyniki testu.

Do tego czasu nie chciał się zbyt angażować. Kilka wieczorów temu, kiedy uczestniczył w kąpieli dziecka, przekonał się, jak wielkie to jest przeżycie. Ile wzruszeń dostarcza. Patrząc na śmiejące się oczy malca, zaczął nazywać go w myślach swoim synem.

A jeśli okaże się, że ich DNA się różni? Że nie są spokrewnieni? Lepiej być ostrożnym.

– Simonie, Nathan to twój syn. Udawanie, że nie jest twoim synem, tego nie zmieni.

– Właśnie o tym musimy porozmawiać. – Wstał, po czym podszedł do barku. – Napijesz się czegoś?

– Białego wina, jeśli masz.

– Mam. – Nalał jej wina, sobie whisky i wrócił na miejsce.

Na zewnątrz panował mrok. Przez kilka minut siedzieli w ciszy; słychać było jedynie trzask buzujących w kominku płomieni. Wreszcie Tula nie wytrzymała.

– O czym chciałeś porozmawiać?

– O tym. – Wykonał ręką ruch, jakby chciał wskazać cały dom.

– Lubię precyzję – zauważyła z lekką ironią i podniosła kieliszek do ust. – Słuchaj, rozumiem, że to cię przeraża. Jednego dnia jesteś wolny jak ptak, a drugiego jesteś ojcem. Ale tego się już nie zmieni.

– Wcale nie powiedziałem...

– Na twoją prośbę wyprowadziłam się od siebie i zamieszkałam tutaj, żeby pomóc ci w pierwszym okresie...

– Tak, ale...

– Pokochacie się. Będę wam pomagać, ale to od ciebie zależy, jak się ułożą wasze relacje. To twój syn.

– Jeszcze tego nie wiemy na sto procent. Myślę, że...

Znow mu przerwała. Bał się, że nigdy nie dojdzie do głosu. Zazwyczaj kiedy mówił, ludzie milkli i słuchali. Nikt mu nie przerywał. Nikt nie próbował go przegadać. Nikt prócz Tuli. I chociaż niechętnie się do tego przyznawał, bardzo mu się to podobało. Jej tupet i odwaga. To, że broniła swoich racji, że walczyła o szczęście Nathana, że bez najmniejszych oznak lęku wypowiadała własne opinie.

Mimo to zacisnął zęby i starał się uzbroić w cierpliwość.

– Uważam więc... – ciągnęła Tula, żywo gestykułując. Parę kropli wina wylało się jej na dzinsy. Nawet tego nie zauważyła. – Uważam więc, że taki człowiek jak ty lepiej by się czuł, mając jasno określony plan działania.

– Taki człowiek jak ja?

Uśmiechnęła się. A niech to!

– Nie udawaj, Simon. Oboje wiemy, że uwielbiasz rutynę, a Nathan i ja zburzyliśmy twój porządek dnia.

Rozmowa nie szła tak, jak ją sobie zaplanował. To on miał przejąć inicjatywę, powiedzieć Tuli, jak wszystko będzie się od dziś toczyło. Ale zanim się zorientował, ta szczupła drobna kobieta wzięła sprawy w swoje ręce.

Wypił łyk szkockiej i przez chwilę rozkoszował się charakterystycznym pieczeniem najpierw w gardle, potem w trzewiach. Miał wrażenie, jakby połknął kulę ognia.

Tula obserwowała go z rozbawieniem w oczach. Nie było w nich śladu pożądania.

Ogarnęła go jeszcze większa irytacja. On ledwo może się na czymkolwiek skupić, a ona siedzi opanowana, uśmiechnięta, jakby nigdy nic między nimi nie zaszło, i sądzi, że wie, co lubi taki człowiek jak on.

Fascynowała go, a zarazem złościła.

– Nie mam żadnego ustalonego porządku i wcale nie lubię rutyny – mruknął, niezadowolony, że uważa go za nudnego starca, którzy marzy jedynie o świętym spokoju i wygodnym życiu.

Roześmiała się wesoło.

– Och, Simon, Simon. Mieszkam tu zaledwie od paru dni i dokładnie znam twój plan dnia. Pobudka o szóstej, śniadanie o siódmej – odliczała kolejno na palcach. -

O siódmej trzydzieści poranne wiadomości, wyjście do pracy o

ósmej, powrót o piątej trzydzieści...

Zmarszczył gniewnie czoło, wściekły, że Tula sprowadza jego życie do liczb. Jeszcze bardziej złościło go, że miała rację. Jak, u diabła, do tego doszło? Owszem, lubił porządek, ale istnieje różnica między szczegółowym rozplanowaniem dnia a nudną rutyną.

– Drink i wieczorne wiadomości o szóstej – ciągnęła z uśmiechem, jakby wyliczanka sprawiała jej radość. – Kolacja o wpół do siódmej. Praca w domu do ósmej...

O Chryste, pomyślał zde gustowany. Czy tak bardzo przywykł do harmonogramu, który sam sobie narzucił, że wszystko wykonywał automatycznie? Jeśli kobieta, którą zna niewiele ponad tydzień, potrafi przejrzeć go na wylot, to co widzą inni, którzy znają go dłużej? Czy jest aż tak przewidywalny? Czy do tego stopnia zatracił się w swoich przyzwyczajeniach?

Przeraziła go ta myśl.

– Nie przerywaj. Świetnie ci idzie – powiedział.

– Na tym muszę zakończyć. O ósmej kładę dziecko spać i nie mam pojęcia, jak spędzasz noc. – Podparłszy się łokciem na fotelu, wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Chcesz mnie oświecić?

Chciał, i to bardzo. Najchętniej powiedziałaby jej, że ma mylne wyobrażenie na jego temat, potem chętnie zabrałby ją do sypialni na piętrze i przełamał rutynę. Ale nie mógł tego zrobić. Jeszcze nie.

– Nie – odparł, wciąż nie mogąc się otrząsnąć. – Myślałem, że porozmawiamy o Nathanie.

– Aby to miało jakikolwiek sens, musiałbyś spędzić z nim

trochę czasu. A ty go unikasz, jak możesz.

– Nieprawda.

– Simon, to duży dom, ale nie aż tak duży.

Wstał. Musiał coś zrobić, przejść się. Nie mógł wytrzymać, kiedy przyglądała mu się z ledwo skrywanym rozczarowaniem w oczach.

Wiedział, że nie powinien się przejmować tym, co Tula sądzi na jego temat, ale nie chciał, by myślała o nim jak o tchórze, który boi się odpowiedzialności, lub starcu, który kurczowo trzyma się przyzwyczajzeń. Podeszedł do szerokiego okna z widokiem na park. Srebrzyste promienie księżyca oświetlały huśtawki i zjeżdżalnie na placu zabaw, tworząc dziwny, niemal widmowy nastrój.

– Jeszcze nie dostałem wyników testu genetycznego – powiedział, nie odrywając wzroku od szyby.

– To twój syn, Simon. Czuję to.

Stanała obok niego. Popatrzył jej w oczy.

– Nieważne to, co się czuje.

– Mylisz się – oznajmiła smutno. – Nie ma nic ważniejszego na świecie.

Nie zgadzał się z nią. Uczucia przeszkadzają w logicznym myśleniu, a on zawsze kierował się rozumem. Nauczył się tego wcześniej, obserwując swego ojca, Jaroda Bradleya, który na skutek roztrzepania i braku organizacji niemal zaprzepścił cały majątek rodzinny.

Dawno temu Simon obiecał sobie, że nigdy nie stanie się taki jak

ojciec. W pracy i w życiu polegał na rozsądku. Wierzył w kompetencje. Nie ufał intuicji. Rozum, inteligencja, poczucie odpowiedzialności, ład na tym bazował. I dlatego popadł w rutynę, o której mówiła Tula. Jego ojciec nie miał przyzwyczajień, nie znał pojęcia rutyny. Każdego dnia wstawał, nie wiedząc, co dzień przyniesie. Simon wprost przeciwnie: wolał być przygotowany.

Wbrew temu, co Tula uważała, nie unikał Nathana; to raczej jej unikał. Od czasu ich pocałunku, od czasu, kiedy dotykał jej nagich piersi, myślał tylko o tym, kiedy znów będzie mógł ją przytulić.

Psiakrew, kiedyś życie było takie proste. Spotykał atrakcyjną kobietę, rozmawiali, potem szli do łóżka. A z Tulą... miał wrażenie, że balansuje na cienkiej linii. Tula opiekowała się dzieckiem, które pewnie jest jego synem. Jeżeli ją uwiedzie i za jakiś czas porzuci, czy odda mu Nathana? Czy nie będzie robiła kłopotów? A jeśli prześpią się i nie będzie chciał się z nią rozstać? Co wtedy?

Nie było w jego życiu miejsca na kobietę tak niefrasobliwą i niezorganizowaną. Na osobę, która uwielbia chaos. On potrzebował spokoju i ładu.

Stanowili swoje przeciwieństwa.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Tak – odparł, z całej siły starając się nie słyszeć, co Tula do niego mówi.

Kiepsko mu to szło.

Źle się czuła w San Francisco. Nie lubiła tego miasta. Oczywiście miasto niczemu nie jest winne. Po prostu mieszkała tu w

dzieciństwie. Rodzice rozwiedli się, kiedy miała pięć lat. Mama, Katherine, uznała, że przeniesie się z córką do Crystal Bay, które było na tyle blisko, by Tula mogła regularnie widywać się z ojcem, a na tyle daleko, aby Katherine nie musiała go spotykać.

Dla Tuli Crystal Bay zawsze było domem. Pokochała to miejsce od pierwszego wejrzenia. Życie było tu prostsze, nie musiała chodzić na lekcje pianina i korepetycje. Uczęszczała do normalnej szkoły, w której poznała Annę Cameron. Przyjaźń z Anną i jej rodziną ją ukształtowała, pomogła nabrać pewności siebie. Gdyby nie Cameronowie, pewnie nie odważyłaby się oznajmić ojcu, że nie zamierza iść wytyczoną przez niego drogą.

Teraz, kiedy znów mieszkała w San Francisco, przypomniła sobie długie samotne weekendy z ojcem. Jacob Hawthorne nie był złym człowiekiem. Nie, on po prostu chciał mieć syna. Córka dodatkowo mu podpadła tym, że nie obchodził jej rodzinny biznes.

Dawno temu przestała żałować, że jej relacje z ojcem się nie ułożyły. Przynajmniej tak sądziła. Najwyraźniej jednak jakiś żal wciąż w niej tkwił.

– Jest, jak jest – rzekła do siostrzeńca, który jej nie słuchał. – Ze wszystkim sobie radzę. A ty mnie lubisz, prawda?

Wierzyła, że gdyby Nathan umiał mówić, przyznałby jej rację. To jej wystarczyło.

Pchała przed sobą wózek. Nathan leżał opatulony, jakby zwiedzali biegun północny, ale znad zatoki wiał zimny wiatr, a nad miastem wisiały ciemne chmury zapowiadające deszcz. Od wielu dni



mieszkała z dzieckiem w domu Simona i coraz trudniej było jej o nim nie myśleć. Oczywiście wiedziała, że to bez sensu. Nie mieli z sobą nic wspólnego. Łączył ich tylko jeden pocałunek, któremu towarzyszyła niesamowita fala ciepła. Oboje ją poczuli.

Najgorsze było to, że nie potrafiła zapanować nad wyobraźnią, a ta podsuwała jej bardzo niestosowne obrazy. Właśnie dlatego, by przewietrzyć głowę, Tula postanowiła wyjść z Nathanem na spacer. Chciała normalnie żyć, normalnie myśleć, wrócić do pracy nad książką, którą do końca miesiąca powinna oddać do wydawnictwa. Niełatwo się pracowało, nasłuchując, czy w sąsiednim pokoju dziecko nie płacze. Natomiast kiedy fantazjowała o Simonie, zupełnie nie była w stanie skupić się na przygodach Samotnego Królika.

Odkryła, że wtedy pomaga spacer. Więc wychodziła, by pooddychać świeżym powietrzem, popatrzeć na ludzi, posłuchać, o czym rozmawiają. Pomysły na książki nie biorą się znikąd. Na pomysł jednej z najlepiej sprzedających się książek wpadła w sklepie spożywczym w Crystal Bay. Obserwowała dostawę warzyw i raptem poczuła, jak tryby w jej głowie gwałtownie przyśpieszają. Wkrótce powstała książka pod tytułem „Samotny Królik odwiedza targ”.

– Czyli, skarbie, kiedy odbywamy spacer, to właściwie pracujemy – rzekła z rozbawieniem i przyśpieszyła.

Dookoła było mnóstwo ludzi. Poczowała się zagubiona. Ale uczucie zagubienia towarzyszyło jej, odkąd wprowadziła się do Simona. Od trzech dni nie napisała słowa, nie narysowała ani jednej postaci. Wiedziała, że tak dłużej być nie może. Musi dotrzymać

terminu. Wydawca czeka.

Bała się, że jeśli dniami i nocami będzie rozmyślała o Simonie, to już nic nigdy nie napisze. Pocieszała się, że Simon jest także zagubiony, że pragnie jej z taką samą siłą, jak ona jego. Przypomniła sobie, jak parę dni temu wyrzucił ją z łazienki, kiedy kąpał Nathana. Po prostu nie ufał sobie.

Co było bardzo miłe. Podobało jej się, że ma nad nim taką władzę. Zresztą on nad nią również miał. Ale poddać się, ulec požądaniu, które ich trawiło? Nie, musi myśleć o Nathanie. A także o konsekwencjach swojego postępowania.

Boże, kiedy to stała się taka rozsądna?

Nieważne. Grunt, że stąpa twardo po ziemi. Teraz, kiedy ma pod swoją opieką dziecko, nie może podejmować żadnych decyzji w oderwaniu od niego. Musi myśleć o tym, co jest najlepsze dla Nathana. A spanie z jego ojcem na pewno nie było dobrym pomysłem. Zwłaszcza w sytuacji, gdy od niej zależało, kiedy Nathan trafi pod ojcowskie skrzydła.

Nagle stanęła w pół kroku.

Czy dlatego Simon ją pocałował? Próbował ją uwieść, zmiękczyć, żeby oddała mu dziecko?

– Co za paskudna myśl – powiedziała na głos.

– Słucham?

Popatrzyła na starszą kobietę, która przystanęła z ciekawością na chodniku.

– Oj, przepraszam, mówiłam do siebie.

Kobieta wytrzeszczyła oczy, po czym oddaliła się pośpiesznie. Roześmiewszy się cicho, Tula przeszła na przód wózka i zajrzała do Nathana.

– No widzisz, skarbie? Ta miła starsza pani uznała mnie za wariatkę.

W odpowiedzi chłopczyk zaczął machać rączkami i nóżkami. Tula skinęła z zadowoleniem głową i ruszyła w dalszą drogę. Mijała sklepy, butiki, kawiarnie, sympatycznie wyglądającą włoską restaurację ze stolikami na zewnątrz, ale jej uwagę przyciągnęła księgarnia.

– Wejdziemy, Nathan?

W środku przez moment chłonęła atmosferę. Uwielbiała takie miejsca pełne książek i ludzi, którzy kochają czytanie. Czy mogło być coś wspanialszego? Idąc do działu dziecięcego, uśmiechała się do rodziców, którzy siedzieli na kolorowych dywanach, pomagając dzieciom w wyborze lektury. Nagle zobaczyła dziewczynkę trzymającą książkę „Samotny Królik znajduje przyjaciela”. Poczula, jak duma rozsadza jej serce.

Stanąwszy przed półką z Królikami, wyjęła z torebki długopis i zaczęła podpisywać egzemplarze. Parę minut później usłyszała za sobą głos:

– Przepraszam bardzo...

Odwróciła się i uśmiechnęła przyjaźnie do kobiety na oko czterdziestoletniej. Barbara – takie imię figurowało na identyfikatorze, który kobieta miała na piersi – powiodła spojrzeniem po jej

potarganych przez wiatr włosach, spranych dżinsach, zamszowych kozakach.

– Co pani robi?

– Jestem autorką tej serii i pomyślałam, że skoro tu jestem, to mogłabym podpisać książki na półce. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu?

Nigdy dotąd nie miała z tego powodu problemów. Na ogół księgarze lubili podpisane egzemplarze. Klienci chętniej kupowali takie książki.

– Pani jest Tulą Barrons? Och, jak cudownie! Moje córki uwielbiają pani książki! Zresztą inni też, bo znikają błyskawicznie.

– Cieszę się.

Nathan zaczął marudzić.

– Mieszka pani w okolicy?

– Czasowo – odparła Tula, czując klucie w sercu. Nie wiedziała, jak długo pozostanie w San Francisco, ale na myśl o rozstaniu z Simonem i Nathanem zrobiło jej się słabo.

– A może dałaby się pani zaprosić na wieczór autorski? Dzieciaki byłyby zachwycone, słuchając, jak autorka czyta.

Tula zawahała się. Normalnie zgodziłaby się z przyjemnością, ale teraz, kiedy opiekuje się Nathanem...

– Niech się pani zgodzi. – Barbara wskazała na kolorowe dywaniki, na malutkie stoliki i krzeselka. – Wiem, większość pisarzy nie lubi takich spotkań, ale ręczę, że będzie tłum. Pani książki są tu szalenie popularne, a dla dzieciaków to będzie frajda poznać autorkę

Królika.

Tula skierowała wzrok na mniej więcej tuzin siedzących wkoło dzieci pochłoniętych lekturą. No cóż, dwie godziny mogła poświęcić.

– Dobrze. Będzie mi bardzo miło.

– Wspaniale! Zaraz zapiszę pani numer. Czy odpowiadałby pani termin za trzy tygodnie?

– Tak.

Kto wie, co będzie za trzy tygodnie, pomyślała Tula, kiedy Barbara pobiegła po notes i długopis. Może do tego czasu będzie znów mieszkała w Crystal Bay? I to sama. Wtedy musiałaby specjalnie przyjechać do San Francisco, ale skorzystałaby z okazji, by odwiedzić Nathana.

Na myśl, że mogą zostać rozdzieleni, miała ochotę się rozplakać. Siostrzeniec stał się tak integralną częścią jej życia, że bez niego nie wyobrażała sobie przyszłości. Odłożywszy na półkę podpisaną książkę, kucnęła obok wózka i gładząc policzek dziecka, popatrzyła w jego ciemne oczy, tak podobne do oczu Simona.

– Misiaczkule, co ja bez ciebie zrobię? Jeśli cię stracę, nawet nie będziesz mnie pamiętał.

Przebierając nóżkami, Nathan uśmiechnął się. Zaciekawiony jaskrawymi kolorami, wiercił się, obracając główkę to w prawo, to w lewo, jakby wszystko chciał zobaczyć. Nagle Tula uświadomiła sobie, że kiedy przekaże dziecko Simonowi, mały nigdy się nie dowie, jak bardzo go kochała. I jak bardzo cierpiała z powodu rozstania. Zgodziła się zostać jego opiekunką ze względu na Sherry. Nie sądziła,

że postępując szlachetnie, sama siebie skaże na tak wielki ból.

Nazajutrz Simon wrócił wcześniej do domu. Niestety nie było nikogo, kto mógłby to docenić. Wciąż był zły z powodu wczorajszego wyводу Tuli na temat jego przyzwyczajień. Nie potrafił wymazać z pamięci obrazu, jak siedząc w fotelu, wyliczała, o której on wstaje, o której bierze do ręki gazetę... Narysowała portret człowieka fascynującego jak kamień obrosły mchem.

Dlatego od samego rana starał się przełamać rutynę. Przeszedł się po należącym do Bradleyów domu towarowym; co jakiś czas przystawał, by zamienić słowo z którymś ze sprzedawców. Zamiast wysłać Micka, sam rozmawiał z kierownikami działów, a nawet pomagał w magazynie, pokazując nowemu pracownikowi, na czym polega inwentaryzacja.

Ludzie byli zaskoczeni jego wizytą, ale chyba również zadowoleni, że prezes we własnej osobie poświęcił im parę minut swojego cennego czasu, że wysłuchał ich uwag i refleksji na temat warunków pracy.

Dlaczego nie zrobił tego wcześniej? Nie wiedział. Przyzwyczajony do kierowania firmą bez opuszczania gabinetu, prawie zapomniał o tysiącach pracowników, którzy byli od niego zależni.

Spostrzegłszy jego nagłą niechęć do rutyny, Mick zaczął żartować z przyjaciela.

– Czy przypadkiem twój nowy stosunek do życia ma coś wspólnego z pewną autorką książek dla dzieci?

Simon zerknął na niego gniewnie.

– Odczep się!

– Ha! Czyli zgadłem. – Mick wyszedł za nim z gabinetu i ruszył do windy. – Co ci takiego powiedziała?

Simon, wciąż zirytowany wczorajszymi słowami Tuli, streścił Mickowi rozmowę.

– Wyliczała wszystko na palcach, godzina po godzinie Cały mój dzień. Szlag by to trafił!

Wsiadli do windy. Simon wcisnął dolny przycisk.

– Co ja bym dał, żeby zobaczyć twoją minę – powie dział ze śmiechem Mick.

– Dzięki za wsparcie, przyjacielu.

– Nie wygłupiaj się, stary. Dziewczyna ma rację.

– Nie ma nic złego w przestrzeganiu harmonogramu.

Mick oparł się o ścianę.

– Pod warunkiem, że czasem się z. niego wyłamiesz.

– Trzymasz jej stronę?

– Całkowicie – przyznał Mick, szczerząc zęby.

Na wspomnienie tej rozmowy Simon westchnął i ruszył na piętro. Przeszkadzała mu panująca w domu cisza a przecież latami się nią rozkoszował. Dziwne; teraz miał uczucie klaustrofobii, jakby ściany powoli na niego napierały.

– Nie bądź głupi – mruknął pod nosem. – Ciesz się spokojem, póki trwa.

Dotarłszy na górę, skręcił w prawo, do swojej sypialni Mijając

pokój dziecka, przystanął. Nikogo tu nie było, ale w środku unosiła się woń talku.

Powiódł wzrokiem po półkach, na których leżały pieluszki, zabawki, pluszowe zwierzaki. Uśmiechając się do siebie, zajrzał do szafy: koszulki i kaftaniki wisiały zestawione kolorami. Na podłodze niczym ołowiane żołnierzyki stały małe butki.

Wiedział, że w szufladach znajdzie piżamki, śpioszki, spodenki, skarpetki, dodatkową pościel. W nogach łóżeczka leżała kolorowa kołdra, obok pod ścianą stał nieduży regał z ustawionymi alfabetycznie dziecięcymi książkami.

Może Tula żyła w chaosie, lecz w pokoju dziecka panował idealny porządek i ciepła atmosfera. Wcześniej Simon wynajął ekipę, by pomalowała ściany na neutralny beżowy kolor. Tula jednak stwierdziła, że jednostajny beż nie pobudzi drzemiących w dziecku twórczych instynktów. Ozdobiła ściany rysunkami jednorożców i tęczy, a nad łóżkiem Nathana powiesiła barwny zestaw planet i gwiazd.

Usiadłszy w fotelu na biegunach, Simon zdjął z półki pierwszą z brzegu książkę. Spojrzał na tytuł: „Samotny Królik znajduje ogród”.

Teraz, gdy co nieco o niej wiedział, łatwo mu było wyobrazić sobie Tulę jako małą samotną dziewczynkę usiłującą zaprzyjaźnić się z królikiem. Nie potrafił zrozumieć jej matki, która w tak okrutny sposób zareagowała, kiedy córka ze strachem dopytywała, dlaczego królik zniknął.

Otworzył książkę, zerknął na notę copyrightową i nagle zamarł.



Prawa należały do Tuli Barrons Hawthorne.

Hawthorne? Simon zmarszczył czoło. Wrócił myślami do czasu, kiedy spotykał się z Sherry, matką Nathana, Przypomniał sobie, jak któregoś dnia wspomniała mimochodem, że jej wuj zajmuje się tym samym co on, Simon.

– Jacob Hawthorne... – szepnął, czując, jak narasta w nim dawna wściekłość.

Od lat miał z gościem na pieńku. Hawthorne był właścicielem sieci dyskontów. Trzy lata temu, uciekając się do przekrętu, podkupił Simonowi plac; plany rozbudowy wzięły w łeb. Simon stracił potem mnóstwo czasu na szukanie czegoś nowego.

Wcześniej zaś, kiedy ojciec Simona powoli doprowadzał firmę do bankructwa, Jacob Hawthorne egoistycznie wykorzystał sytuację i przejął kilka sklepów. Niewiele brakowało, aby przejął również rodzinny dom Bradleyów.

Kiedy Simon stanął na czele rodzinnego biznesu, przez wiele lat odbudowywał firmę.

Jacob Hawthorne był bezwzględny. Zachowywał się jak władca feudalny; po trupach dążył do celu. Simon podejrzewał, że Hawthorne dostałby szału, gdyby odkrył, że ktoś z jego rodziny spotyka się z jakimś Bradleyem. Niestety jego romans z Sherry zakończył się dość szybko. Tyle że owocem związku był Nathan, a to znaczyło, że syn Simona jest spokrewniony z Jacobem Hawthorne'em.

Gorzka to pigułka do przełknięcia. Jeszcze bardziej gorzka będzie dla Hawthorne'a. Ale to nie wszystko. Skoro Sherry i Tula były

kuzynkami, to Tula też musi być spokrewniona z Hawthorne'em. Ciekawe... Jego rozważania przerwał telefon.

– Bradley, słucham.

– Cześć. Mówi Dave z laboratorium.

Simon spał się. Przyszły wyniki testu. Właśnie na tę wiadomość czekał od wielu dni.

– I co? – spytał, nie chcąc tracić ani chwili.

– Gratuluję – rzekł jego stary przyjaciel. – Jesteś ojcem.

Przez moment Simon tkwił bez ruchu, usiłując przetrwać tę informację. Nathan to jego syn.

– Na sto procent? – Z nowym nastawieniem rozejrzał się po pokoju dziecka. Po pokoju syna. – O żadnej pomyłce nie ma mowy?

– O żadnej. Przeprowadziłem badanie osobiście. Dwukrotnie. Dziecko jest twoje.

– Dzięki, Dave. – Odłożywszy książkę na pobliski stolik, Simon wstał z fotela.

– Drobiazg.

Drobiazg? Chyba jednak nie. Długo wpatrywał się w słuchawkę, którą trzymał w ręce. Zastanawiał się, jak ma teraz postąpić. Co z kobietą, o której myślał nieustannie, która stała pomiędzy nim a jego synem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Coś się zmieniło, ale nie umiała powiedzieć co. Odkąd wróciła z Nathanem ze spaceru, Simon nie spuszczał z niej oczu. Dawniej też się jej przyglądał, ale teraz miał *coś* innego w spojrzeniu. Jakiś głód, a zarazem czujność..

W domu panowała atmosfera oczekiwania. Tula nie potrafiła sobie z nią poradzić. Była spięta. Od czasu pocałunku trudno jej było przebywać w obecności Simona, udawać, że nic się nie stało. Ilekroć na niego patrzyła, czuła klucie w sercu. Od początku pragnęła czegoś więcej, niż mógł jej dać. Teraz zaś, gdy wodził za nią oczami, niemal nie była w stanie oddychać.

Jakoś dotrwała do wieczora; zjadła kolację, wykapała Nathana i położywszy go do łóżeczka, usiadła obok, by poczytać mu bajkę na dobranoc. Oczywiście mały nie rozumiał treści bajki, ale lubiła siedzieć przy nim, kiedy zasypiał i wiedziała, że lubi słuchać jej cichego głosu. Zanim jednak otworzyła książkę, do pokoju wszedł Simon.

Uśmiechnęła się mimo napięcia, jakie panowało między nimi. Po raz pierwszy, odkąd przyjechała do San Francisco, Simon postanowił uczestniczyć w wieczornym rytuale usypiania dziecka.

– Cześć.

– Pomyślałem, że wam potowarzyszę. – Zawiesił na niej wzrok, po chwili przeniósł go na chłopczyka.

Twarz miał poważną, rysy napięte. Tula czuła, że jest świadkiem

czegoś doniosłego. Pochyliwszy się nad łóżkiem, popatrzył na maleństwo w jasnoniebieskich śpioszkiach tak, jakby wreszcie chciał mu się autentycznie przyjrzeć.

– Simon? – zapytała cicho. – Co ci jest? Cały wieczór zachowujesz się dziwnie. Czy coś się stało?

Zerknął na nią, po czym znów utkwił spojrzenie w Nathanie. Mały potarł oczka, potem ziewnął

– Czy coś się stało? – powtórzył. – Nie, nic. Wszystko w porządku. Dziś po południu dostałem wyniki testu.

Wciągnęła powietrze. Od początku nie miała wątpliwości, że Nathan jest synem Simona. W tak ważnej sprawie Sherry by nie kłamała. Ale rozumiała, że Simon, zwolennik logiki, porządku i zasad, wolał sprawdzić.

– No i?

– To mój syn.

Te trzy słowa wypowiedziane z dumą, radością i zdumieniem sprawiły, że po plecach przeszły jej ciarki.

Pochylony nad łóżeczkiem, przyłożył dłoń do policzka dziecka. Nathan uśmiechnął się. Na twarzy Simona odmalowało się wzruszenie. Tula ze ściśniętym sercem obserwowała scenę powitania ojca z synem.

Miała wrażenie, że wszystko wokół zamarło, że świat wstrzymał oddech, że populacja ziemską zmniejszyła się do trzech osób: jej, Simona i dziecka.

Mijały sekundy. Była to niesamowita chwila. Magiczna. Ale im

dłużej trwała, tym bardziej Tula czuła się jak intruz, jak ktoś podglądający intymne spotkanie dwojga ludzi. Zrobiło się jej przykro. Od wielu tygodni świat dziecka obracał się wokół jej osoby. Kiedy zamieszkała z Nathanem u Simona, nadal była najważniejszą osobą w jego życiu. Simon zapewnił im wygodny byt, lecz cały czas zachowywał dystans. Dziś jednak zaakceptował prawdę o swoim ojcostwie. Przypuszczalnie będzie teraz dążył do przejęcia nad nim opieki.

I tak powinno być, uznała Tula, mimo że serce pękało jej z bólu. Tego Sherry pragnęła: by Nathan poznał ojca, by zostali rodziną. Rodziną...

Tula zamyśliła się. Rodziną złożoną z dwóch osób.

Cofnęła się w stronę drzwi, zamierzając zostawić ich samych, ale zanim zdążyła odejść, Simon chwycił ją za rękę.

– Zostań.

Paliła się tylko lampka nocna. W jej przyćmionym świetle Tula potrząsnęła głową.

– Powinieneś pobyć z nim sam. Wyjdę...

– Proszę cię, zostań – powtórzył.

– Simon...

Przyciągnął ją bliżej i objął, po czym obrócił przodem do łóżeczka. Oboje patrzyli na chłopczyka, który słodko spał. Dziś nie będzie bajki na dobranoc. Mały stanowił ucieleśnienie niewinności. Rączki miał wyrzucone nad głowę; zginał i prostował paluszki, jakby usiłował schwytać przelatujące anioły.

– Jest piękny – szepnął Simon.

– Zjawiskowy. – Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. To cud, że w ogóle mogła mówić.

– Wiedziałem, że jest mój, od pierwszej sekundy. Ale musiałem zaczekać na potwierdzenie.

– Rozumiem.

Wbił w nią wzrok. Oczy mu lśniły.

– Chcę go, Tulo.

– Wiem. – Serce jej załkało. Simon będzie miał Nathana, a jej zostanie... Samotny Królik.

– Ciebie też chcę.

– Słucham? – Tego się nie spodziewała. Ciekawe, co miał na myśli? Że...

– Teraz – dodał szeptem. Nie puszczając jej, skierował się w stronę holu.

– Simon...

– Pragnę cię, Tulo. Teraz – powtórzył.

No tak. Nathana chciał mieć na zawsze, a jej pragnął na chwilę. Ogarnął ją smutek.

Mieszkała w domu Simona od ponad tygodnia. Zdążyła go już trochę poznać: był spokojnym i opanowanym człowiekiem, który nie podejmował pochopnie decyzji. Każdą sytuację badał, analizował i szukał najlepszego rozwiązania. Łączyło ich pożądanie oraz miłość do dziecka, lecz zdaniem Simona to za mało, by budować przyszłość. Szkoda. Powinna była pohamować wyobraźnię. Źle zrobiła, snując

wizje, które nie miały szansy się spełnić.

On, ona, Nathan... Nie są rodziną. Byli tymczasowym tworem, imitacją rodziny. Kiedy ojciec z synem się odnajdą i pokochają, poczciwa ciotka Tula wróci do Crystal Bay i tylko czasem będzie przyjeżdżać w odwiedziny.

Nathan będzie rósł. Za kilka lat szkoda mu będzie tracić czas na daleką krewną; o wiele przyjemniej mógłby go spędzić z kolegami. W jej towarzystwie będzie spięty. Oczywiście jako dobrze wychowane dziecko postara się nie sprawić jej przykrości.

Mały chłopczyk, którego tak bardzo kocha, nie będzie pamiętał, jak silnym uczuciem go darzyła. Nie będzie pamiętał kołysanek, które mu nuciła ani porannej zabawy w chowanego. Nie będzie wiedział, jak wiele gotowa byłaby dla niego poświęcić. I że kiedyś byli sobie bliscy jak matka i syn. Nathan wkrótce o wszystkim zapomni, ona nie.

Znow będzie sama, ale tym razem będzie jej trudniej. Bo będzie wiedziała, czego jej brakuje.

– Tula... – Simon przerwał jej rozważania, zanim pogrążyła się w rozpacz.

Ujął w palce jej brodę. Stali bez słowa, patrząc na siebie. On szukał czegoś w jej twarzy, odpowiedzi na niezadane pytania, ona z całej siły starała się powstrzymać łzy.

Nie powinna była marzyć. Och, jaka była głupia! Owszem, Simon podobał jej się od początku, ale dopiero dziś uświadomiła sobie, że kocha mężczyznę, z którym nigdy nie dane jej będzie żyć.

– Co ci jest? – spytał zatroskany. – Płaczesz?

– Nie – odparła. Nie chciała, by wiedział, że przed chwilą pożegnała się z marzeniami o wspólnym życiu. – Nie żartuj.

O nic więcej nie dopytywał.

– Chodź ze mną – szepnęła. – Do mojej sypialni.

Głos miał zmysłowy i seksowny. Wiedziała, że nie zdoła oprzeć się zaproszeniu. Ba, wcale nie chciała się opierać. Z fantazji zrezygnowała, ale byłaby nierozsądna, gdyby również zrezygnowała z czegoś, co nie jest iluzją.

Przykryła jego ręce swoimi i dała odpowiedź, której oboje potrzebowali.

– Dobrze, pójdę. Ja też cię pragnę. Bardzo.

– Dzięki Bogu. – Pocałował ją w usta mocno i namiętnie.

– Tylko najpierw włączę urządzenie.

Wróciwszy do pokoju dziecka, zerknęła na śpiące niemowlę, które uśmiechało się przez sen, i wcisnęła przycisk w elektronicznej niani. Wiedziała, że odbiorniki w jej pokoju i w sypialni Simona uchwycą każdy dźwięk.

Przez długą chwilę spoglądała na Nathana, po czym przeniosła spojrzenie na drzwi. Simon stał w progu, oparty o framugę. Oczy dosłownie mu płonęły. Czowała, jak nogi się pod nią uginają, jak z podniecenia kręci się jej w głowie. Zrobiła jeden krok, drugi. Simon chwycił ją w ramiona.

– Umiem chodzić – zaprotestowała cicho, ale czerpała radość z jego silnego ciała. Dała się porwać fali namiętności. O smutku zapomniała.



– Po co chodzić, skoro można być niesionym? – W charakterystyczny sposób uniósł brwi.

Racja, przyznała w duchu. Przyjemniej było przytulić się do szerokiej klatki piersiowej, niż iść pogrążonym w ciszy holem, usiłując dotrzymać Simonowi kroku.

Dom wzdychał niczym zmęczona stara kobieta układająca się do snu. Tuli to nie przeszukało; przyzwyczaiała się już do jego odgłosów. Nagle Simon przywarł wargami do jej ust. Z całej siły objęła go za szyję. Pchnąwszy biodrem drzwi, wszedł do sypialni i skierował się do łóżka. Nigdy dotąd tu nie była. Rozejrzała się z zaciekawieniem.

Pokój był urządzony w zdecydowanie męskim stylu, w brązach i szarościach. Kamienny kominek, przed nim dwa fotele z brązowej skóry. Duże okno wychodzące na ulicę i park. Ogromne łóżko, w którym wygodnie pomieściłyby się cztery osoby.

Promienie księżyca padały skosem na podłogę i materac, jakby wskazywały drogę.

– Muszę cię mieć... teraz... – szepnął Simon, kładąc ją na łóżku.

Zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli.

Miał jej tyle do powiedzenia, lecz targany pożądaniem o wszystkim zapomniał. Chwycił dół czerwonego swetra i ściągnął jej przez głowę. Została w krótkiej jedwabnej halce. Utkwił wzrok w jej piersiach. Nie miała na sobie stanika. Świetnie. Będzie mniej do zdejmowania.

Od wielu godzin nie był w stanie na niczym się skupić, jego myśli bez przerwy krążyły wokół Tuli. Wyniki badania otrzymał, znał

odpowiedź na pytanie, kto jest ojcem Nathana, inne pytania muszą poczekać. Teraz pragnął zająć się Tula, pieścić ją, całować. Pragnął jej do bólu.

Zdarł z niej koszulkę, odsłaniając wspaniałe piersi Popatrzył na nie pożądlivym wzrokiem. Błyskawicznie pozbył się koszuli. Reszta ubrania może poczekać. Pochylił się, zacisnął wargi najpierw na jednej piersi, potem na drugiej. Tula wstrzymała oddech, po czym wygięła plecy w łuk, jakby prosiła: więcej, bardziej, mocniej.

Dał jej to, czego pragnęła. Używał ust, języka, dłoni Jej westchnienia i jęki rozpały go. Wsunęła palce w jego włosy, jakby chciała go przytrzymać, jakby wciąż nie miała dość. Była nienasycona.

Och, znał to uczucie! Też pragnął więcej i mocniej Była piękna. Sam jej dotyk doprowadzał go do oblędu

Oderwał wargi od jej piersi i przesunął się niżej. Bał się, że jeśli w nią nie wejdzie, eksploduje.

– Taka piękna, taka mała, taka idealna – szepnął, pieszcząc ją oddechem.

– Wcale nie jestem mała. – Wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy językiem obrysował jej pępek. – To ty jesteś duży.

Uśmiechnął się znad jej brzucha.

– Okej. Jestem mała.

– Za to ponętnie zaokrąglona.

Rozpiął guzik w dzinsach Tuli i pociągnął zamek, następnie zsunął je z jej bioder, ud... Nie chciał, by cokolwiek ich dzieliło. Przez

chwilę patrzył z zachwytem na różowe koronkowe stringi.

– Gdybym wiedział, jakie cuda skrywasz pod dżinsami, wcześniej byśmy tu trafili.

Oblizwała dolną wargę.

– A teraz, gdy wiesz, to co zamierzasz?

W odpowiedzi ściągnął z niej stringi, kucnął na podłodze, a ją przesunął na skraj łóżka.

– Hm, może zacznę od tego... – Zbliżył język do najbardziej wrażliwego miejsca w jej ciele.

Tula drgnęła. Silne ręce Simona nie pozwoliły jej uciec. Uniósł jej nogi, założył sobie na ramiona. Zadrżała, a po chwili jęczała cicho, delektując się zmysłowymi doznaniem. Przez półprzymknięte powieki obserwowała Simona, który całował ją bardziej intymnie niż jakikolwiek mężczyzna. Było to niesamowicie erotyczne: patrzeć, jak Simon ją pieści, a jednocześnie przeżywać rozkosz.

Napięcie narastało, z każdym ruchem zbliżała się do przepaści. Zbliżała się wolno, potem szybciej, coraz szybciej, poddawała się emocjom, zmysłom. Nie miała żadnych hamulców: jęczała, krzyczała, mruzczała, wołała imię Simona i mknęła przed siebie.

I nagle dotarła do kresu: zacisnęła kurczowo ręce na prześcieradle. Wszystko zawirowało: ona, łóżko, świat. Zanim ustał ostatni dreszcz rozkoszy, Simon przesunął ją na środek łóżka i wszedł w nią. Wbijając palce w jego ramiona, patrzyła w oczy, w których płonął ogień. Od nowa przeżywała rozkosz. Dotrzymywała mu tempa, jak umiała, a potem świat znowu zawirował. Tula wzbiła się w

przestworza. Chwilę później Simon dołączył do niej. Słyszała, jak ją woła, jak ochryłym głosem powtarza jej imię. W końcu opadł na nią bez tchu.

Objęła go z całej siły i przytuliła, by przypadkiem nie ruszył się, nie odszedł. Chciała jak najdłużej tkwić w tym cudownym kokonie bliskości.

Minęły minuty, a może godziny. Wreszcie Simon uniósł głowę i uśmiechnął się łobuzersko.

– Hej, co ci jest? – spytał cicho. – Masz taką wystraszoną minę.

Tak, bała się. O siebie, o swój spokój i równowagę psychiczną. Zakochanie się w Simonie byłoby błędem, którego musiała się wystrzegać. Nie popełni go. Zdobędzie się na ten wysiłek, bo uchroni ją przed późniejszym bólem i rozczarowaniem.

– Wystraszoną? – powtórzyła, nerwowo zastanawiając się, co powiedzieć.

– Miałem zabezpieczenie. Nie musisz się niczego obawiać – zapewnił ją.

– To świetnie – odparła, choć w głębi duszy może wołałaby, by nie był taki ostrożny. Wtedy miałyby szansy zajść w ciążę, urodzić dziecko. Dziecko, które wypełniłoby pustkę, jaka powstanie w jej sercu.

– Tula... – Simon podparł się na łokciu. – Powinniśmy porozmawiać o tym, co się przed chwilą stało.

– Tak? – Czuła, że nic dobrego nie usłyszy. Bo kiedy po seksie mężczyzna oznajmia kobiecie, że muszą porozmawiać, to na ogół nie

chce jej powiedzieć: „Kochanie, było super! ”.

Stoczył się na materac, a jej zrobiło się chłodno.

– Musiało do tego dojść. To było nieuniknione.

– Jak śmierć i podatki? – mruknęła. Nie podobało jej się, w jakim kierunku rozmowa zmierza.

– Wiesz, o czym mówię.

– Wiem. I masz rację. – Usiadła koło niego po swojej stronie łóżka.

Leżał oparty o wezglowie, całkiem nagi. Ona jednak poczuła się skrepowana. Chwyliła brzeg kołdry i częściowo się zakryła, od kolan po pachy.

– Posłuchaj, nie musisz się tłumaczyć. Ja też tego chciałam.

– Wiem.

– No właśnie. – Roześmiała się speszona.

– Nie w tym rzecz. Chodzi o Nathana. Chciałbym, żebyśmy się zrozumieli.

– To znaczy? – Popatrzyła mu w oczy.

– Ty decydujesz, czy i kiedy przekazać mi nad nim opiekę.

Skinęła w milczeniu głową. Nie mogła oderwać spojrzenia od jego oczu, które teraz były zimne jak mokry zimowy wieczór za oknem. Choć leżeli koło siebie, odniosła wrażenie, jakby odsunął się od niej.

– Nie chciałbym – ciągnął bezbarwnym głosem – żeby to, co się stało, zaważyło na twojej decyzji.

Zdumiona wytrzeszczyła oczy. Zupełnie się tego nie

spodziewała. Sądziła, że usłyszy gadkę w stylu: „to był błąd, więcej się nie powtórzy”. A Simon insynuował...

– Chyba żartujesz? – zawołała oburzona. – Naprawdę uważasz mnie za osobę, która mogłaby wykorzystać... to przeciwko tobie?

– Tego nie powiedziałem.

– Ależ powiedziałeś! – Zerwała się z łóżka, chwyciła dzinsy i wciągnęła je na gołą pupę. Najwyraźniej stringi gdzieś się zapodziały.

– To niesamowite! Po wspaniałym seksie... Jak mogłeś pomyśleć coś takiego? W głowie mi się nie mieści. Boże, ale ze mnie idiotka! Powinnam była to przewidzieć.

– Poczekaj. Nie...

Obejrzała się przez ramię.

– Nikt mnie jeszcze tak nie obraził.

– Wcale nie chciałem cię obrażać.

– Samo tak wyszło?

Wstał i również zaczął się ubierać.

– Jesteśmy dorośli, powinniśmy móc porozmawiać spokojnie.

A ty reagujesz zbyt emocjonalnie.

– Zbyt emocjonalnie? Wiesz, w tym momencie mam ochotę cisnąć czymś w twój nadęty łeb!

– To nie jest rozwiązanie – rzekł, po czym rozejrzał się, jakby sprawdzał, czym może w niego rzucić.

– I tu się różnimy – warknęła, podnosząc z podłogi sweter. – Ciskanie przedmiotami bywa bardzo pomocne. W przeciwieństwie do ciebie, nie boję się okazywać emocji.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – spytał urażony. – Uważasz, że ja się boję?

– A nie? Nie sądzę, żebym się myliła. – Zmrużyła oczy.

– Byłeś rozluźniony, odpreżony przez... Ile? Dwadzieścia minut? Figurowałam w twoim planie dnia? Wpisałeś sobie do kalendarza: „seks z Tulą”?

– Nie bądź śmieszna!

Potrząsnęła głową.

– Wcale nie chodzi o Nathana, prawda, Simon? Chodzi o ciebie i twój strach przed emocjami, przed zaangażowaniem. Uciekasz, żeby przypadkiem nic nie poczuć.

– Proszę cię! – Prychnął pogardliwie i swoim zwyczajem uniósł brwi. – Kto mówi o uczuciach, o zaangażowaniu? Jak swędzi, to się człowiek drapie. Nas swędziało.

Wciągnęła z sykiem powietrze i jeszcze bardziej zmrużyła oczy.

– Swędziało? To, co przed chwilą miało miejsce, nazywasz swędzeniem?

– A ty jakiego użyłabyś słowa?

W tym momencie żadne przyjemne określenie nie przychodziło jej do głowy. Postanowiła zignorować pytanie.

– Kiedy tylko poczułeś ze mną więź, natychmiast uciekłeś. Ukryłeś się za maską biznesmena, którą tak uwielbiasz nosić.

– Słucham?

– Dopiero się rozkręcam! Boisz się, że skoro znalazłam się w twoim łóżku, wykorzystam to, kiedy będę decydować o przyszłości

Nathana? Otóż wiedz, że seks z tobą na pewno nie zaważy na mojej decyzji...

Skrzyżował ręce na piersi.

– Zastanawiam się, czy próbujesz mnie obrazić.

– Niewykluczone. Ale jeszcze nie skończyłam.

– Tak się domyśliłem. Zatem kończ.

– Jeszcze nie nabrałam przekonania, że jesteś gotów zaopiekować się swoim synem. Dopóki nie dostałeś wyników potwierdzających ojcostwo, prawie się do niego nie zbliżałeś.

– To źle?

– Chroniłeś siebie, zamiast chronić dziecko.

– Nieprawda.

Wpatrywali się w siebie; oczy im płonęły, ale gniewem, nie pożądaniem.

– Najwyraźniej to był błąd – oznajmiła w końcu Tula, kiedy uznała, że głos nie będzie jej drżał. – Na szczęście nie musi dojść do powtórki.

– Nie musi. – Simon przeczesał ręką włosy. – Nadal cię pragnę. Przez chwilę nic nie mówiła.

– Wiem. Ja ciebie też – przyznała. – Dobranoc, Simon.

Wyszła. Nie zatrzymywał jej. Tuż za drzwiami obejrzała się przez ramię. Wydał jej się silny. Seksowny. I bardzo samotny. Korciło ją, by wrócić, objąć go i przytulić.

Nie zrobiła tego. Sam podjął decyzję: wybrał samotność.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Kiepsko to rozegrałem.

– Nie da się ukryć – stwierdził ze śmiechem Mick. – Bardzo kiepsko. Próbowalesz ją rozgniewać?

– Nie. – Simon potrząsnął z zadumą głową. Psiakrew, niewiele pamiętał z wczorajszego wieczoru, oprócz silnej pokusy, aby kochać się z Tulą. Chociaż nie, późniejszą kłótnię też pamiętał. Nie był pewien, jak do niej doszło. Bo przecież nie zamierzał wytykać Tuli, że ma w rękach jego los. Nie zamierzał rzucać rękawicy po to, aby mu nią przywaliła w głowę.

Chciał jedynie uzmysłwić jej, że on i jego pożądanie to dwie odrębne sprawy. Że seks, owszem, jest ważny, ale nawet najlepszy seks nie zmieni jego, Simona, spojrzenia na rzeczywistość ani podejścia do życia.

Reguły ustalał on, ale kiedy przebywał w towarzystwie Tuli, zapominał o rozsądku. Dziś, u siebie w gabinecie, z dala od kobiety, która doprowadzała go do obłądu, potrafił myśleć logicznie. Teraz jednak musiał się dowiedzieć, co Mick odkrył na temat Tuli Barrons Hawthorne.

– Nigdy po seksie nie kłóć się z kobietą – poradził mu przyjaciel. – One mają ochotę się tulić, mruzczyć, szeptać czułe słówka. My chcemy uciąć sobie drzemkę. Lepiej nie rozmawiać, jeśli marzy ci się powtórka z rozrywki.

A jemu się zdecydowanie marzyła. Pragnął Tuli, odkąd wyszła z

sypialni. Ba, odkąd wstała z łóżka. Pragnął jej całą noc, a potem rano, odkąd tylko otworzył oczy.

– Daruj sobie mądre rady i powiedz, czego się dowiedziałeś.

Mick skrzywił się niezadowolony. Takie są minusy, kiedy zatrudnia się najlepszego kumpla, pomyślał Simon. Kumpel mniej chętnie słucha poleceń i nie zważając na sprzeciw szefa, odważniej wyraża swoje opinie.

– No, mów. Wiem, że jest spokrewniona z Jacobem Hawthorne'em, ale jak? Jest jego bratanicą? Siostrzenicą?

– Córką.

– Co takiego? – Simon zamarł. – Córką?

Słuchał w milczeniu, kiedy Mick podawał mu szczegóły.

– Hawthorne'owie rozstali się, kiedy Tula była dzieckiem. Matka przeniosła się z nią do Crystal Bay. Tula dość często odwiedzała ojca, ale kilka lat temu zerwała kontakt z rodziną w San Francisco, między innymi z Jacobem. Mój informator nie orientuje się, co spowodowało rozdźwięk, twierdzi jednak, że Hawthorne ma z nią na pieńku.

Simon wiedział o przeprowadzce Tuli do Crystal Bay, ale dlaczego zerwała kontakt ze wszystkimi z San Francisco? I dlaczego nigdy nie słyszał, że ten drań ma córkę? Czyżby próbował chronić swoje dziecko? Trudno było Simonowi uwierzyć, że facet jest zdolny do jakichkolwiek ludzkich odruchów, nawet wobec członków najbliższej rodziny.

– Kiedy zaczęła wydawać książki dla dzieci – ciągnął Mick –

postanowiła używać nazwiska Barrons. To nazwisko rodowe, po babce od strony matki. Babka zostawiła jej w spadku pieniądze...

Simon wyprostował się, po czym oparł łokcie na biurku.

– Duże?

Mick zerknął do papierów, które trzymał w dłoni.

– Według twoich standardów nie, ale dla przeciętnego człowieka była to całkiem spora suma. Wystarczyło Tuli na kupno domu i życie.

– Na pisaniu nie zarabia?

– Teraz już tak. Ma wiernych czytelników, którzy czekają na kolejne książki o króliku; ich liczba systematycznie się powiększa. Tula żyje skromnie, nie ma przesadnych wymagań.

– Interesujące... – Simon zamyślił się. Hawthorne jest milionerem, a jego córka mieszka w małym domku godzinę drogi od miasta. Ciekawe, co między nimi zaszło?

– Z moich informacji wynika – ciągnął Mick – że od kilku lat nie widziała się z ojcem. No ale rzadko bywa w San Francisco, a Hawthorne prawie nigdy nie opuszcza miasta.

Miasta? Stary Hawthorne prawie nie opuszczał budynku, który w całości zajmowała jego firma. Na ostatnim piętrze miał ogromny apartament. Ze szczytu wieży rządził podległym mu światem; rzadko mieszał się z „pospółstwem”. Kiedy o tym rozmyślał, nagle Simon coś sobie uświadomił. To samo można by powiedzieć o nim. Też trzymał się na dystans; dopiero niedawno, chyba. pierwszy raz w życiu, przeszedł przez swój dom towarowy, specjalnie przystając tu i ówdzie,

by porozmawiać z pracownikami. Istniało między nimi, Simonem i jego wrogiem, wiele podobieństw.

– Coś jeszcze? – zapytał.

– Nie – odparł Mick, kładąc na kolanie plik papierów.

– Ale jeśli chcesz, mogę dalej szperać.

Simon wiedział, że w ciągu dnia, góra dwóch, Mick bez trudu zdobędzie wszystkie informacje na temat Tuli Barrons. Ale czy naprawdę ich potrzebował? Już teraz doskonale się orientował, z kim ma do czynienia: córką swojego największego wroga.

Ta informacja w zupełności mu wystarczyła.

Kiedy Mick perorował, oferując mądre rady, Simon usiłował obiektywnie zanalizować sytuację. Tula mu się podobała, to nie ulegało wątpliwości. Wzbudzała w nim emocje, jakich dotąd nie doświadczył, ale jest córką Jacoba Hawthorne'a, on zaś nigdy nie zaufa osobie z nim spokrewnionej. Więc co mu pozostało?

– Co zamierzasz?

Zerknął na Micka.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Znam to spojrzenie. Tak patrzysz, kiedy siedzisz z niczego nie podejrzewającym prezesem firmy, którą chcesz przejąć.

Simon roześmiał się.

– Nie ma takich prezesów. Wszyscy są kuci na cztery nogi.

– Przyznaj się, co knujesz?

– Im mniej wiesz, tym lepiej – rzekł Simon, wiedząc, że przyjaciel będzie próbował wybić mu pomysł z głowy.

– Innymi słowy, im mniej wiem, tym mniej będę zrzędził?

– To też.

– Ale z ciebie kretyn. – Mick potrząsnął głową. – Co z tego, że dziewczyna jest córką Hawthorne’a? To Hawthorne jest łobuzem. Ona nie ma z nim nic wspólnego.

– Nie szkodzi.

– Do jasnej cholery, Simon! Zerwała z ojcem wiele lat temu, nawet zrezygnowała z jego nazwiska!

– Nie rozumiesz? Córką faceta, który usiłował zniszczyć moją rodzinę, ma prawo zdecydować o tym, kiedy będę mógł przejąć opiekę nad własnym synem! Jak mam z tym żyć? A jeśli ona uzna, że nie nadaję się na ojca?

– Sądzisz, że mogłaby to zrobić?

– Płynie w niej krew Hawthorne’ów – oznajmił Simon.

Boże, ależ był idiotą! Zaczął ufać Tuli, zaczął darzyć ją autentyczną sympatią. Większą niż inne kobiety, z którymi się spotykał. I co? Okazało się, że jest córką Hawthorne’a. Diabli wiedzą, może Hawthorne sfalszował testament Sherry. Może on i Tula są w zмовie. Może chcą pomachać mu przed nosem jego dzieckiem, a potem mu je odebrać.

Poderwał się na nogi, jakby nie mógł usiedzieć chwili dłużej. Odwrócił się plecami do przyjaciela, popatrzył przez okno na widok, który tak bardzo spodobał się Tuli, kiedy pierwszy raz pojawiła się w jego gabinecie, ale nie widział wieżowców i lśniącej wody w zatoce; widział Tulę. Jej oczy. Uśmiech. Dołeczek w policzku. Słyszał, jak

jęczy z rozkoszy, jak wzdycha. Czuł, jak drży wstrząsana orgazmem.

Kochali się zaledwie wczoraj, a on pragnął jej dziś od nowa. Pragnął do bólu. Czy to też zaplanowała? Czy postanowiła go uwieść, a potem zniszczyć?

Poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku. Po chwili zimna chmura otoczyła jego serce. Plan zemsty, na który wpadł parę minut temu, zaczynał się klarować.

– Jeśli zrobisz jakiś głupi ruch, możesz nie dostać syna

– ostrzegł go Mick.

– Naprawdę nie rozumiesz? – Simon obejrzał się przez ramię. – To, czy mój syn zamieszka ze mną, zależy od widzimisię Tuli Hawthorne, córki Jacoba. Żadne moje „głupie ruchy” nie mają znaczenia.

– Mylisz się – mruknął Mick.

– Nie mylę się – oznajmił Simon, coraz bardziej zapalając się do swojego pomysłu. – Mam zamiar uwieść Tulę, rozkochać ją w sobie. Kiedy straci dla mnie głowę, przekaże mi opiekę nad Nathanem, a wtedy pójdę do Hawthorne’a i wyznam mu, że sypiam z jego córką. Mam nadzieję, że stary na miejscu dostanie zawału.

– A Tula? Co z nią? – spytał cicho Mick

Przez moment Simon usiłował odpowiedzieć sobie na to pytanie. Zastanawiał się, jak Tula zareaguje, kiedy odkryje, że się nią posłużył. Ale po chwili przypomniał sobie, czyją jest córką i że Hawthorne’owie całe życie wszystkich wkoło wykorzystują.

– Nie wiem. Nieważne.

– Okej. – Mick wstał. – Wracam do domu, ale zanim stąd wyjdę, dam ci dobrą radę.

– Czuję, że mi się nie spodoba.

Mick wzruszył ramionami.

– A czy ktokolwiek lubi słuchać rad, o które nie prosił?

– Fakt. Mów.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Tego, co zamierzasz. – Mick popatrzył z powagą na przyjaciela. – Oduść sobie.

Simon potrząsnął głową.

– Hawthorne mnie oszukał.

– Ojciec. Nie córka.

– Ona mnie okłamała. Ukryła prawdę. Może także o tym, dlaczego zgodziła się u mnie zamieszkać.

– Tego nie wiesz. Spytaj ją.

– Nic nie rozumiesz!

– Masz rację. – Mick skierował się do drzwi. – Nie rozumiem. Od tygodnia czy dwóch zachowujesz się... jakbyś był szczęśliwy. Chcesz to zniszczyć?

Simon odprowadził przyjaciela wzrokiem. Nie odpowiedział; zresztą co miał powiedzieć? Pojawiła się szansa odegrania się na Hawthornie, a jednocześnie zabawienia się z kobietą, której pragnął najbardziej na świecie. Miałby nie skorzystać?

Oczami wyobraźni ponownie ujrzał Tulę. Natychmiast ogarnęło

go podniecenie. Przypomniawszy sobie jej zachowanie w łóżku, jej reakcje na jego pieszczoty, gotów był pognać do domu i... Nawet ich kretyńska kłótnia nie ostudziła jego pożądania.

Oczywiście to nic nie znaczy, mówił sobie. Tak, Tula mu się podobała, wcale tego nie ukrywał. Ale wczoraj jeszcze nie wiedział, kim naprawdę jest. Teraz zaś nie wiedział, co było autentyczne, a co jedynie grą. Może od początku do końca udawała? Może wszystko, co mówiła i robiła, odkąd zamieszkała w jego domu, było przedstawieniem?

Jeśli tak... Cóż, ten się śmieje, kto śmieje się ostatni. A jeśli nie... Potrząsnął głową. Jeśli nie, to nie. Tula Hawthorne jest dorosła, sama podejmuje decyzje. Jeżeli zdecyduje się ponownie pójść z nim do łóżka – a na pewno się zdecyduje – to będzie jej wybór.

On jej do niczego nie będzie zmuszał. Jego chęć zemsty zostanie zaspokojona. I dostanie syna.

– Zachował się jak ostatni drań – oznajmiła Tula, przyciskając do ucha słuchawkę, po czym zauważyła wpatrzona w siebie oczy dziecka. Niektórzy uważali, że małe dzieci nic nie rozumieją. Ona jednak wiedziała, że Nathan jest wyczulony na ton jej głosu i zmiany nastroju. Dlatego, choć miała ochotę się rozplakać, szybko rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Kochanie, to ty mi powtarzasz, że w życiu niemal każdego mężczyzny zdarzają się momenty, kiedy bywa kretynem – oznajmiła Anna.

– Wiem, ale są momenty i momenty. – Z uwagi na dziecko



Tula wciąż uśmiechała się szeroko. – Jeszcze nam oddechy się nie uspokoily, a on naskoczył na mnie niczym wściekły pies.

– Mam nadzieję, że się odszczeknęłaś.

– Tak. – Tula wróciła pamięcią do wczorajszego wieczoru. Ich kłótnia całkowicie przyćmiła wcześniejsze chwile rozkoszy. To o czymś świadczy. Bo seks z Simonem był naprawdę fantastyczny. Czegoś równie wspaniałego i intensywnego jeszcze nie przeżyła. – Ale nic do niego nie trafiało, więc równie dobrze mogłabym milczeć.

– Podniosła z koca brązowy liść i rzuciła go na trawę. – Głos miał tak lodowaty, tak...

– Wiem, jak to jest – przerwała jej przyjaciółka. – Pamiętasz, jaki okropny był Sam na początku naszej znajomości?

– To co innego.

– A na czym polega ta różnica?

Tula roześmiała się gorzko.

– Na tym, że obecna sytuacja dotyczy mnie.

– Rozumiem. Masz rację.

Tula ponownie wybuchnęła śmiechem.

– No dobra, wiem. Cierpiałaś. Wszystkie kobiety cierpią. Ale teraz ja cierpię.

– Okej, wycofuję się.

– Dzięki. Masz dla mnie jakieś rady?

– Mnóstwo. Ale ty rad nie potrzebujesz. Wiesz, co powinnaś zrobić.

– Niby co?

– Przekazać Simonowi opiekę nad Nathanem, a potem wrócić do domu. Tu jest twoje miejsce.

Przez wiele lat mały skromny domek w Crystal Bay był jej schronieniem i azylem. Jedynym miejscem na świecie, gdzie czuła się bezpiecznie. Teraz jednak na myśl o powrocie do dawnego życia i przyjaciół czuła... pustkę.

Skierowała wzrok na dziecko leżące na kocyku rozłożonym w ogrodzie Simona. Nie wiedziała, czy zdoła wrócić do Crystal Bay. Bała się, że dom będzie pełen wspomnień o małym chłopczyku, który przez chwilę w nim gościł. Że w nocy będzie słyszała płacz Nathana, a w ciągu dnia znajdowała jego zabawki, a to pod szafą, a to pod kanapą. I że zawsze będzie o nim myślała, gdzie jest, jak się czuje, co porabia.

O Simonie również: gdzie jest i co porabia.

Palant! Jakim prawem najpierw wzbudza jej sympatię, a potem zachowuje się... jak typowy samiec? Nigdy tego nie zrozumie. Jak można kochać się, przeżyć tyle wspaniałych emocji, a gdy jest po wszystkim, odwrócić się, wygasić uczucia tak jak gasi się światło?

Może za wiele po nim oczekiwała? Może za bardzo w niego wierzyła? Może Simon nie potrafi się angażować, kochać? Może zasady i reguły, którymi się kierował, zabiły w nim ludzkie uczucia? Czy pierwszego dnia, kiedy przyszła do niego do biura, sama siebie nie ostrzegła, by uważać, bo Simon Bradley jest podobny do jej ojca? Że za bardzo pochłania go świat biznesu i finansów?

Powinna była słuchać własnych ostrzeżeń.

Nagle przypomniała sobie wyraz twarzy Simona, kiedy spoglądał na Nathana, wiedząc już, że jest jego synem. Nietrudno było odczytać jego emocje. Simon Bradley potrafi kochać. Po prostu nie każdego chce obdarzać uczuciem. Jej najwyraźniej nie chciał.

– Halo! Jesteś tam?

– Co? – Potrząsnęła głową. – Przepraszam. Odplynęłam myślami.

– Zauważyłam – stwierdziła lekko ironicznym tonem Anna. – Czyli co, jeszcze nie zamierzasz wracać?

– Nie mogę. Dziecko musi...

– Wiem, ale nie o tym mówię. Chodzi mi o to, że jeszcze nie chcesz zostawić Simona?

Tula westchnęła zrezygnowana i zgarbiła ramiona. Dobrze, że przyjaciółka tego nie widzi.

– Nie, nie chcę. To nie najlepiej o mnie świadczy, prawda? Uważasz, że jestem idiotką? – Nie czekając na komentarz Anny, sama udzieliła sobie odpowiedzi. – Jestem. Bo dlaczego darzę uczuciem faceta, który ma tak wiele wspólnego z moim ojcem? Dlaczego wcześniej się nie opamiętałam?

– Kochanie, bo czasem nie sposób się opamiętać. Serce nie sługa. – Anna roześmiała się. – Spójrz na mnie. Tylko dlatego wzięłam pracę, którą Sam mi zaproponował, bo potrzebowałam pieniędzy. Powiedziałam mu prosto w twarz, że go nie cierpię, że działa mi na nerwy. A dziś jesteśmy małżeństwem i spodziewamy się dziecka. Serce wie, czego chce, co jest dla niego dobre. Człowiek,

choćby się starał, nie zmieni tego.

– To niesprawiedliwe.

– A co jest sprawiedliwe? – spytała filozoficznie Anna.

– Wracając do mojego pierwszego pytania: chcesz, żebym przyjechała i namalowała coś na ścianie u Nathana?

Tula zamyśliła się. Wiedziała, że Simonowi, który kocha ład, beże, brązy i granaty, to się nie spodoba. Ale potem spojrzała na Nathana, który wymachiwał w powietrzu rączkami, jakby chciał dosięgnąć gałęzi nad głową.

I uznała, że skoro będzie musiała rozstać się z dzieckiem, zostawi mu coś na pamiątkę. Rysunek, który zarówno malec, jak i jego tata, będą codziennie mieć przed oczami.

– Tak – odparła. – Przyda się jakiś wesoły akcent.

– Świetnie. Mam kilka fantastycznych pomysłów.

– A ja mam jedną małą prośbę..

– Jaka?

– Żebyś umieściła gdzieś Samotnego Królika. – Tula wyciągnęła rękę i pogładziła siostrzeńca po policzku. – To będzie tak, jakbym ciągle tam była i doglądała, czy małemu nie dzieje się krzywda.

– Kochana moja...

Tula zacisnęła zęby. Nie chciała, by przyjaciółka się nad nią litowała. Prawdę mówiąc, sama nie była pewna, czego chce. Oczywiście poza Simonem, ale wiedziała, że to marzenie nigdy się nie spełni.

Łatwiej byłoby uwieść Tulę, gdyby już raz nie poszli do łóżka, a potem nie wdali się w tę idiotyczną kłótnię, po której oboje z wściekłością opuścili sypialnię.

Ale Simon nie zamierzał się poddać. Był zdeterminowany. Zignorował ostrzeżenia Micka, które dźwięczały mu w głowie. Bądź co bądź Mick ma żonę, Katie. Poznali się w college'u i byli idealnie zgrani. Cóż więc taki facet może wiedzieć o życiu, o kobietach, o ogniu pożądania, który kłótnia podsycy? A także o nienawiści, jaką on, Simon, czuje do rodziny Hawthorne'ów?

Simon nie miał żadnych wątpliwości, wiedział, co robi. To, że Mick się z nim nie zgadza, nie ma znaczenia.

Plan, który uknuł, pozwoli mu upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Po pierwsze, będzie mógł zabawić się z Tulą, o której nie potrafił przestać myśleć, a po drugie, zemści się na jej ojcu, o czym marzył od trzech lat. Stary Hawthorne dostanie szału, kiedy się dowie, że jego córka spała z Simonem.

Ale wszystko w swoim czasie. Zanim zacznie realizować swój plan, musi najpierw pomyśleć o innych sprawach, na przykład znaleźć opiekunkę do dziecka. Bo kiedy przejmie opiekę nad Nathanem, nie będzie już mógł liczyć na pomoc Tuli. Przeszkadzała mu świadomość, że przejęcie opieki nad synem oznacza pożegnanie z Tulą.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Godzinę później był z powrotem w domu. Odkąd Tula pojawiła się w jego życiu, nie znajdował powodów, aby dłużej zostawać w firmie. Po prostu ciągnęło go do domu i do kobiety, która się po nim kręciła. Oczywiście do niczego się przed sobą nie przyznawał.

Zastał ją w ogrodzie – mimo zimy słońce mocno grzało. Obserwowała Nathana, który wiercił się na kocyku. Słyszając kroki, obejrzała się przez ramię. Widział, jak zastyga. Zrobiło mu się przykro, gdyż zdążył się już przyzwyczaić do jej promiennego uśmiechu. O ile ostrzeżenia Micka nie działały na niego, o tyle jej ponury wzrok przejął go niepokojem.

Powtórzył sobie w myślach, że Tula jest córką Hawthorne'a i ani razu nie raczyła mu o tym wspomnieć. Czy cokolwiek jest jej winny? Nie. Zresztą miał już obmyślony plan działania, a nie cofał się z obranej drogi. Odwrót byłby równoznaczny z brakiem pewności, a nigdy nie wątpił w słuszność swoich postanowień.

Wsunąwszy ręce do kieszeni, wolnym krokiem, jakby chciał pokazać Tuli, że może ona ma jakieś problemy i jest zła, ale on czuje się świetnie, zszedł po kamiennych schodkach do pięknie utrzymanego ogrodu.

Oszust! – usłyszał wewnętrzny głos. I wiedział, że to prawda.

– Nie jest mu za chłodno? – zapytał, wskazując głową na malca, który leżał w ciepłym śpiworze.

– Świeże powietrze zawsze dobrze robi – oznajmiła sztywno

Tula, po czym zmieniła temat. – Wcześniej wróciłeś,

Uśmiechnął się zadowolony, że zauważyła.

– Tak. Chciałem z tobą porozmawiać.

– Nie mogę się doczekać – powiedziała sarkastycznie. – Tak świetnie nam się rozmawiało ostatnim razem.

Czyli wciąż o tym myśli? Ucieszył się, że podobnie jak on, Tula nie potrafi przejść nad tą kłótnią do porządku dziennego. Nie wiedział tylko, czy tak jak on, marzy o powtórce – seksu, nie kłótni.

Usiadł obok na kocu i uśmiechnął się w duchu, kiedy się odsunęła. Najwyraźniej bała się jego bliskości. Doskonale to rozumiał. W tej chwili pragnął tylko jednego: pochwycić Tulę w ramiona, przytulić i...

– Czego więc nie powiedziałeś mi wczoraj?

– Mnóstwa rzeczy – odparł.

– Niech zgadnę. – Jej niebieskie oczy płonęły ledwo tłumionym gniewem. – Zamierzasz zrzucić na mnie winę za globalne ocieplenie? A może jestem jakimś szpiegiem, który ma za zadanie zdobycie twych tajemnic i przekazanie ich twoim wrogom?

Patrzył na nią w milczeniu. Czy ostatnie słowa wypowiedziała niewinnie, czy coś się za nimi kryło? Może próbowała dać mu coś do zrozumienia?

– Przyznajesz się?

– Że jestem szpiegiem? Na miłość boską, Simon! – warknęła. – Po prostu usiłuję odgadnąć, w jaki sposób dzisiaj będziesz próbował mnie obrazić.

– Właściwie nie chcę rozmawiać o tobie – odrzekł. – Ponieważ prędzej czy później przekażesz mi opiekę nad moim synem, musimy znaleźć dla niego odpowiedzialną i godną zaufania nianię.

– Nianię? – spytała takim tonem, jakby powiedział, że chce zatrudnić mordercę.

Skinął głową, zadowolony z jej reakcji. Nawet jeśli nie do końca był pewien, co nią kierowało, kiedy zgodziła się zamieszkać w jego domu, nie miał najmniejszych wątpliwości, że kocha Nathana.

– Całe dni spędzam w pracy, więc kiedy wyjedziesz, muszę mieć kogoś, kto będzie zajmował się dzieckiem. Chyba najlepsza byłaby niania na stałe, prawda?

– Nie wiem. – Tula popatrzyła na gaworzące dziecko. – Jakoś się nad tym nie zastanawiałam.

Prawdę mówiąc, Simonowi nie bardzo podobało się, że jakaś obca osoba pod jego nieobecność miałaby opiekować się Nathanem. Ale nie widział innego rozwiązania. Bo bez względu na to, czy on zrealizuje swój plan zemsty, czy nie, Tula kiedyś wyjedzie.

Na myśl o tym zrobiło mu się smutno. Wolał nie zastanawiać się dlaczego.

– Przecież nie mogę zabierać go do firmy – powiedział, wciąż obserwując jej reakcję.

– No nie.

– Więc co masz przeciwko niani?

Oczy jej się zaiskrzyły, a po chwili znów stały się chłodne niczym tafla zamarznętego jeziora.



– Nic.

– To dobrze. Zadzwońę do agencji i poproszę, aby skierowali tu kilka kandydatek. Chciałabyś z nimi porozmawiać czy wolisz, żebym ja to zrobił?

Była rozdarta. Nie dziwił się. Sam też się tak czuł. Oczywiście rozmowa o zatrudnieniu opiekunki nie miała nic wspólnego z planem, jaki wcześniej obmyślił. Po prostu niania będzie potrzebna, a temat wydał mu się stosunkowo bezpieczny. Kiedy jednak spojrzał na syna – na niewinne bezbronne dziecko, które będzie zdane na łaskę obcej kobiety – poczuł się okropnie. Przypomnił sobie różne historie pokazywane w telewizji, historie o opiekunkach, babysitterkach i przedszkolankach, które sprawiały wrażenie osób kochających dzieci, i o tym, jak dzieci cierpiały z powodu ich niedbalstwa.

Zmarszczył czoło. Nie, u niego taka sytuacja się nie wydarzy. Nianię, którą zatrudni, najpierw prześwietli na wylot. Nie powierzy syna byle komu.

Mars na jego czole pogłębił się. Simon uświadomił sobie, że jedyną osobą, której z pełnym zaufaniem może powierzyć opiekę nad Nathanem, jest Tula. Tylko że Tula już raz go okłamała, więc dlaczego miałby jej ufać?

A jednak ufał. Instynktownie czuł, że nigdy by nie skrzywdziła Nathana. Tyle że Tula wkrótce opuści San Francisco. Poza tym zamierzał ją wykorzystać jako swoje narzędzie zemsty.

Tula podziękowała kobiecie za przyjście, zamknęła drzwi i westchnęła zrezygnowana. To była trzecia kandydatka, z którą w

ciągu ostatnich dwóch dni przeprowadziła rozmowę. Żadna nie przypadła jej do gustu.

– A tej czego brakuje?

Zaskoczona spojrzała na Simona, który stał przy schodach. Patrzył na nią lekko rozbawionym wzrokiem; kąciki ust mu drgały, jakby próbował ukryć uśmiech.

– Co tu robisz? – zapytała.

Miał irytujący zwyczaj skradania się, a raczej pojawiania się ni stąd, ni zowąd, kiedy człowiek tego nie oczekiwał. Jeszcze bardziej irytujące było to, że od niedawna zaczął zrywać z rutyną, której trzymał się kurczowo całe życie. Najwyraźniej coś knuł, tylko co? Na wszelki wypadek postanowiła mieć się na baczności.

Przewiesił marynarkę na balustradzie schodów, rozluźnił pod szyją czerwony jedwabny krawat.

– Mieszkam. To mój dom.

– Tak, ale jest dzień roboczy i wczesne popołudnie. Źle się czujesz?

Roześmiał się.

– Nie. Najzwyczajniej w świecie wyszedłem wcześniej z biura. A teraz wyjaśnij mi, proszę, co ci się nie spodobało w kobiecie, którą przed chwilą odesłałaś?

– Nie zauważyłeś koka? – spytała znużonym tonem.

– Koka?

– Jej fryzury – wyjaśniła, widząc jego zdziwioną minę.

– Włosy miała mocno ściągnięte do tyłu i spięte nad karkiem.

– To co? Czy brzydkie uczesanie automatycznie oznacza brak kompetencji?

Nie zamierzała wdawać się w dyskusję. Kierowała się instynktem. Nathan był dla niej zbyt ważny, aby mogła powierzyć go komuś, do kogo nie ma przekonania. Nie wyjedzie z San Francisco, dopóki nie znajdzie dla malca idealnej opiekunki.

– Od tych ściągniętych włosów oczy niemal wychodziły jej z orbit. Osoba tak surowa i pryncypialna nie powinna zajmować się dzieckiem.

– Aha... – rzekł takim tonem, jakby wszystko rozumiał. – A wczorajsza, ta z długimi rozpuszczonymi włosami?

Łypnęła na niego ze zniecierpliwieniem.

– Niedbała i niechlujna. Jeśli ktoś nie zwraca uwagi na to, co ma na głowie, nie będzie również zwracał na to, co robi dziecko.

– No dobrze. A pierwsza?

– Źle jej patrzyło z oczu – odparła Tula. Nigdy nie zostawiłaby Nathana z kimś o zimnym spojrzeniu. Takie kobiety za drobne przewinienie każą dzieciom siedzieć w ciemnym kącie albo iść spać bez kolacji.

Simon uniósł brwi. Coraz lepiej odczytywała jego nastrój po tym, jak wysoko i pod jakim kątem je unosił. Teraz miała wrażenie, że jest rozbawiony.

Cholera, może miał rację. Może nie była sprawiedliwa w stosunku do kobiet, które przyszły tu, szukając pracy. Oprócz tej jednej, której źle patrzyło z oczu, pozostałe wydawały się całkiem

sympatyczne. Na pewno miały odpowiednie kwalifikacje. Agencja, do której Simon się zgłosił, należała do najlepszych w mieście; przysyłała osoby sprawdzone, o doskonałych referencjach.

Ale Tula nie mogła przecież oddać chłopczyka, którego kochała z całego serca, w ręce nieznanej sobie kobiety.

Simon wciąż przyglądał się jej z rozbawieniem.

– W porządku – mruknęła. – Może jestem zbyt wymagająca.

– Może?

Zignorowała pytanie. Nawet jeśli ma tendencję do nadopiekuńczości, co to komu szkodzi? Może dzięki swoim nadmiernym wymaganiom zdoła znaleźć idealną nianię. A Simon powinien być jej wdzięczny, zamiast się z niej podśmiewać.

– To ważne, Simon. Nikt nie wie lepiej ode mnie, jaki wpływ na dziecko mają ludzie z najbliższego otoczenia. Wpływ na jego charakter, na jego postrzeganie świata, na jego samoocenę.

Ugryzła się w język, gdy zreflektowała się, że mówi za dużo, w dodatku o sprawach, o których wołała milczeć.

– Wydajesz opinie na podstawie doświadczeń – stwierdził Simon. Miał na myśli jej próbę zaprzyjaźnienia się z dzikim królikiem. A także reakcję jej matki, kiedy królik się nie pojawił.

– To takie dziwne? Każdy ma jakieś przejścia z rodzicami. Nawet najlepsi popełniają błędy.

– To prawda – przyznał, nie spuszczać z niej oczu.

Czuła się tak, jakby chciał przewiercić ją wzrokiem na wylot, odgadnąć jej myśli, poznać sekrety. Pytanie, które jej zadał, jakby to

potwierdzało.

– A kto miał na ciebie wpływ, Tulo? Tylko mama?

– Nie rozmawiamy o mnie – odparła, nie zamierzając uczestniczyć w dyskusji, którą sama niechcący sprowokowała.

– Jesteś pewna? – Postąpił krok w jej stronę.

– Tak – odrzekła, dla emfazy potrząsając głową. Peszyło ją jego spojrzenie. Nie chciała współczucia, nie zamierzała też dzielić się kolejnymi wspomnieniami z mężczyzną, który dał jej do zrozumienia, co o niej myśli.

– Rozmawiamy o Nathanie i o tym, co byłoby najlepsze dla niego.

Powoli zmniejszał odległość między nimi. Właściwie był już tak blisko, że musiała wstrzymać oddech, aby nie czuć jego zapachu. Zapachu mydła i wody po goleniu. Zapachu, który ją kusił, który kojarzył się jej z łóżkiem, z seksem, z płomiennym wzrokiem Simona.

– Sama powiedziałaś, że jesteśmy podatni na wpływ ludzi, którzy nas wychowują. A zatem ten, kto wychował ciebie, wpłynie na twój wybór niani dla Nathana.

Simon nieświadomie poruszył kwestię, która od lat nie dawała jej spokoju. Wielokrotnie zastanawiała się nad sobą, swoim dzieciństwem, rodzicami. Nad tym, czy ktoś taki jak ona powinien mieć dziecko. Tęskniła za miłością i rodziną. I czuła, że będzie dobrą matką, bo wie, czego dzieci pragną. Akurat ten temat miała przemyślany.

– Nie, Simonie, mylisz się. Owszem, jako dzieci jesteśmy

podatni na wpływ rodziców. Kiedy dorastamy, pozwalamy sobą kierować, ale w pewnym momencie osiągamy dojrzałość, stajemy się samodzielni i to my decydujemy, co chcemy dalej robić.

Zamyślił się.

– Tak sądzisz? A mnie się wydaje, że zawsze jesteśmy tym, kim się urodziliśmy.

Przeszkadzała jej bliskość Simona, to, że nie może go dotknąć. Wolą się odsunąć.

Weszła do salonu. Nathan smacznie spał. W innym wypadku przeprosiłaby Simona, że nie ma czasu na rozmowę, bo musi zająć się dzieckiem. Ale w tej sytuacji... \

Zatrzymała się przy oknie i wyjrzała na zewnątrz. Słyszała za sobą kroki Simona. Przystanął tuż za nią.

– Więc uważasz, że twoi rodzice nie mieli wpływu na to, kim dziś jesteś? – spytał.

Roześmiała się w duchu; nawet nie wiedział, jakie to zabawne. Oczywiście, że rodzice ją ukształtowali. Mama była wspaniałą kobietą, która nigdy nie powinna była zostać matką. Katherine lepiej się czuła, popijając z przyjaciółkami szampana, niż chodząc do szkoły na wywiadówki. Nie cierpiała dziecięcej nieporadności, nie znosiła jazgotu. Konieczność opieki nad córką nie pasowała do jej stylu życia. Z drugiej strony dzięki dziecku dostała znacznie wyższe alimenty, kiedy rozwiodła się z Jacobem.

Wypełniwszy swoje zadanie, Katherine wyjechała. Opuściła Crystal Bay w dniu osiemnastych urodzin córki. Tula wciąż pamiętała

ich rozmowę i ostatni uścisk.

Lotnisko było pełne ludzi. Atmosfera podekscytowania mieszała się ze smutkiem. Kochankowie całowali się na pożegnanie, członkowie rodzin machali i obiecywali pisać listy.

– Dasz sobie radę, Tulo – powiedziała matka, kierując się do odprawy. – Jesteś dorosła. Ja zrobiłam, co do mnie należało, a teraz sama o sobie będziesz decydowała.

Chciała prosić matkę, by nie wyjeżdżała. Chciała powiedzieć jej, że wcale nie jest gotowa do samodzielnego życia, że nie wie, czy poradzi sobie na studiach, że boi się przyszłości. Ale zdawała sobie sprawę, że to niczego by nie zmieniło. Myślami i sercem matka od dawna była daleko: we Włoszech. Teraz musiało tam tylko dolecieć jej ciało.

Wynajęła na lato willę pod Florencją, później zamierzała przenieść się w inne miejsce. Gdzie? Tego Tula nie wiedziała. Wiedziała jedynie, że matka nie wróci.

– Daj buziaka. Muszę iść, bo samolot mi odleci.

Tula pocałowała matkę w policzek. Z trudem powściągnęła odruch, by się do niej przytulić. Matka nigdy nie była zbyt wylewna, ale mieszkały razem, codziennie się widywały. Teraz dom będzie pusty i przeraźliwie cichy. W tej ciszy ona, Tula, będzie słyszała nie tylko własne kroki, ale i własne myśli.

Ojciec mieszkał w San Francisco. Wiedziała, że minie sporo czasu, zanim się zobaczą. Po raz pierwszy w życiu będzie autentycznie sama. Oczywiście odczuwała lekkie podniecenie, ale

chyba znacznie większy strach.

Dzięki Bogu, że mogła liczyć na Annę Cameron i jej rodzinę. Cameronowie zawsze jej pomagali, nigdy się na nich nie zawiodła. Świadomość ich obecności sprawiła, że łatwiej było jej pożegnać się z matką.

Żałowała, że ona i Katherine nie są sobie bliższe. Wielokrotnie marzyła o tym, by mieć taką rodzinę jak Anna. Anna co prawda straciła matkę, kiedy była mała, ale ojciec i macocha nie szczędzili jej miłości. Tula przykleiła uśmiech do twarzy: marzeniami człowiek nie zmieni rzeczywistości.

– Baw się dobrze, mamó. O mnie się nie martw.

– Dzięki, kochanie. Wiem, że sobie poradzisz.

Po tych słowach matka oddaliła się. Nawet nie obejrzała się, by sprawdzić, czy córka wciąż stoi.

A ona stała i patrzyła, dopóki samolot nie ustawił się na pasie, dopóki nie wzbił się w powietrze i nie znikł na rozświetlonym słońcem niebie. Wtedy wróciła do pustego domu. Obiecała sobie, że któregoś dnia założy rodzinę. Że będzie miała to, o czym zawsze marzyła.

Simon przyglądał się jej w milczeniu, czekając na odpowiedź.

– Oczywiście, że mieli – odparła. – Ale inny, niż sądzisz. Nie chciałam być taka jak oni. Nie interesowało mnie to co ich. Podjęłam decyzję, że będę sobą, że zbuduję własne życie, że nie będę gałęzią na rodzinnym drzewie.

W jego oczach pojawił się błysk zdziwienia.



– I jak ci to idzie?

– Jak dotąd całkiem nieźle.

Podszedł bliżej. Tula cofnęła się o krok, potem drugi i trzeci, aż nogami uderzyła o miękkie siedzenie pod oknem. Usiadła zaskoczona.

Simon roześmiał się cicho.

– Denerwujesz się?

– Nie – skłamała, bo wewnętrzny głos wołał: Tak!

Denerwowała się, bo Simon stał za blisko. Bo nie była pewna, jak sobie z tym poradzić. Odkąd go poznała, różne wzbudzał w niej uczucia. Irytował ją, intrygował, ale pierwszy raz była przy nim tak zdenerwowana.

Wiedziała, że ludzie uważają ją za osobę ekscentryczną i mało poważną, za zwariowaną artystkę. Ale wcale taka nie była. Zawsze twardo stapała po ziemi, wiedziała, czego chce. Była niezłym znawcą ludzkich charakterów. Simona jednak nie umiała rozgryźć. W jednej chwili ją obrażał, w drugiej uwodził. W jednej doprowadzał do wściekłości, w drugiej rozpalał serce. Jak na człowieka, który kochał ład i rutynę, stawał się nieprzewidywalny.

Nie potrafiła odgadnąć, co zrobi, jaki będzie, co pomyśli. Sądziła, że ma do czynienia z człowiekiem poważnym, a on okazał się skomplikowany. Co to dla niej oznaczało? Nie wiedziała. Dlatego była zdenerwowana. Żeby to ukryć i trochę się uspokoić, postanowiła wciągnąć go w rozmowę.

– Twoja kolej. Teraz ty mi powiedz, jaki wpływ miało na ciebie to, że w wieku dwóch lat już nosiłeś trzyczęściowe garniturki?

Uśmiechnął się, usiadł koło niej na siedzisku pod oknem i obejrzał się za siebie. Przez chwilę spoglądał na miasto w bladym zimowym słońcu. Tula również wyjrzała na dwór. Zauważyła deszczowe chmury gromadzące się na horyzoncie. Wyglądało na to, że wieczorem rozpęta się burza. Wiatr powoli przybierał na sile, targał gałęziami w parku. Matki wołały dzieci i uciekały do domów. Chmury gęstniały, niebo stawało się coraz ciemniejsze.

Kiedy Simon w końcu się odezwał, mówił tak cicho, że musiała wyteżać słuch.

– Myślisz, że mnie rozgryzłaś?

Usiłowała wyczytać coś z jego oczu. Nie dała rady. To było tak, jakby zaciągnął okiennice, ukrył się przed nią.

– Tak sądziłam – przyznała. – Na początku przypominałeś mi kogoś, kogo kiedyś znałam. – Oczami wyobraźni zobaczyła ojca, który groźnym wzrokiem świdruje podwładnego. – Ale im lepiej cię poznawałam, tym bardziej uświadamiałam sobie, że wcale cię nie znam. – Roześmiała się. – Gadam bez sensu, prawda?

– Nie, z sensem. – Nagle świat zewnętrzny przestał istnieć. Liczyła się tylko ona.

– Simon...

– Nikt nie jest taki, jak nam się wydaje – odrzekł. – Powoli zaczyna to do mnie docierać.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Patrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy, jakby znów usiłował wejrzeć w jej serce i myśli, odgadnąć tajemnice, poznać najskrytsze pragnienia.

– Nie bardzo rozumiem...

– Ja chyba też. – Wziął głęboki oddech, następnie wolno wypuścił powietrze i zmienił temat. – Wiesz, dorastałem tu, w tym domu. Zbudował go mój pradziadek.

– Jest piękny – powiedziała. – Przytulny.

– To prawda – przyznał, wciąż nie odrywając od niej oczu. – Ciepły i przytulny. Teraz nawet bardziej niż dawniej.

Dlaczego jej to mówi? Dlaczego stara się być taki miły? Zaledwie kilka minut temu spoglądał na nią wyniośle, a teraz jakby wszystko się zmieniło.

– Niewiele brakowało, a kilka lat temu ojciec straciłby nasz dom – kontynuował, siląc się na beztroski ton, który kontrastował z nagłą sztywnością jego ciała. – Poczył parę złych inwestycji, zaufał niewłaściwym ludziom. Nie miał głowy do interesów.

– Niektórzy tak mają – powiedziała cicho Tula, pamiętając, ileż to razy jej ojciec ją krytykował za to, że nie potrafiła prowadzić ksiąg rachunkowych.

Simon zdawał się jej nie słyszeć.

– Był zbyt chaotyczny – ciągnął. – Źle zorganizowany. Zawsze miał bałagan w papierach.

Ponownie wyjrzał przez okno. Burza wisiała w powietrzu. Pierwsze krople deszczu uderzały w szyby. Ale Tula wiedziała, że Simon nie patrzy na świat; patrzył w głąb siebie, w przeszłość. Tak jak ona parę minut temu.

– W pewnym momencie ojciec wszedł w układ z człowiekiem pozbawionym skrupułów, któremu prawie udało się pozbawić nas domu. Mężczyzna ten kłamał, oszukiwał, robił wszystko, żeby wykończyć ojca i zniszczyć jego rodzinę. – Simon potrząsnął głową. – Ojciec niczego nie podejrzewał. To cud, że zbudowany przez pradziadka dom został w rękach Bradleyów. Cud, że interes rodzinny przetrwał, chociaż w mocno okrojonej formie.

Słyszała gniew w jego głosie. Zastanawiała się, kim był ów bezlitosny drań, który zadał Bradleyom tyle cierpień. Kimkolwiek był, Simon nadal pałał do niego nienawiścią. Zawahała się. Gdyby mogła jakoś Simona pocieszyć, pomóc mu pozbyć się negatywnych emocji... Te, jak wiedziała z autopsji, bardziej szkodzą nam samym niż osobie, której dotyczą.

– Cieszę się, że wszystko się dobrze skończyło – oznajmiła. – Nie wyobrażam sobie, jakie to straszne musiało być dla twojego ojca. I dla ciebie.

Przenikał ją wzrokiem, jakby próbował ocenić, czy mówi szczerze. Uznał, że tak, bo po chwili skinął głową.

– Nie powinienem winić ojca. Zaczął pracować w rodzinnej firmie dlatego, że dziadek tego oczekiwał. Ojciec nie lubił takiego życia, wiedział, że nie nadaje się do interesów. Musiało mu być ciężko

żyć ze świadomością, że się nie sprawdza.

– Wiem, jak to jest.

Zmrużył oczy.

– Tak?

Uśmiechnęła się. Rozmawiali o bolesnych sprawach, orzeczach, które na ogół zachowuje się dla siebie. Na przykład o jej relacjach z ojcem wiedziała tylko Anna. Teraz Tula chciała wesprzeć Simona, by nie czuł się osamotniony.

– Mój ojciec, też miał wobec mnie wielkie plany – oznajmiła. – Planu, których ze mną nie konsultował. A mnie interesowało zupełnie co innego.

Simon pokiwał z namysłem głową.

– Zmagania mojego ojca wiele mnie nauczyły.

– Czego? – spytała zaciekawiona.

Znów utkwiał w niej badawcze spojrzenie.

– Nauczyłem się bacznie obserwować. Ustalać zasady i przestrzegać ich. Nie dawać się wykorzystywać. W moim życiu, Tulo, nie ma miejsca na chaos i przypadkowość.

Mówił wprost, bez niedomówień, że w jego życiu nie ma miejsca dla niej. Oczywiście wiedziała o tym. Ale słysząc, jak to mówi na głos, poczuła bolesny ucisk w sercu.

– Na własne oczy widziałem, co się dzieje, kiedy człowiek traci koncentrację. Mój ojciec nie potrafił skupić się na pracy, której nie lubił. Ja zawsze myślę o celu. Podobnie jak ty, dokonałem wyboru.

I wybór, którego dokonał, nie pozwolił im się do siebie zbliżyć.

Nie mógł tego prościej ująć. W takim razie dlaczego patrzy na nią tak, jakby chciał porwać ją w ramiona i zaciągnąć do łóżka? Z jego słów bił chłód, z oczu żar. Tula nic z tego nie rozumiała. Facet jest pełen sprzeczności. Tylko dlaczego to jej się tak bardzo spodobało?

Próbując przepędzić te myśli, zapytała:

– A matka? Nie miała wpływu na twoje życie?

– Nie – odparł krótko. – Zginęła w wypadku, kiedy miałem cztery lata. Nawet jej nie pamiętam.

– Słowo „współczuję” brzmi strasznie banalnie, ale naprawdę ci współczuję.

– Dzięki.

Oczy mu lśniły. Żałowała, że nie potrafi odczytać tego, co się w nich kryje. Simon poruszał ją jak nikt dotąd. Chociaż wiedziała, że ich znajomość nie przerodzi się w nic poważnego, marzyła, aby tak się stało. Żeby choć raz w życiu ktoś zobaczył ją taką, jaka była, i zapragnął jej.

– Opowiedz mi coś więcej o swoim ojcu – poprosił nagle. – Jaki jest?

– Podobny do ciebie – odparła bez namysłu.

– Słucham?

Zdziwił ją wyraz oburzenia na jego twarzy. Przecież nie zna Jacoba Hawthorne’a...

– Chodzi mi o to, że też jest biznesmenem. Niemal mieszka w biurze. Nic go nie interesuje poza zyskami i stratami, które figurują w księgach rachunkowych. Jest pracoholikiem; innego życia sobie nie

wyobraża.

Simon oparł się plecami o poduszkę.

– I tak mnie widzisz?

– Tak – przyznała. Woląca rozmawiać o nim niż o ojcu.

– Jesteś do niego podobny. Też wcześniej rano udajesz się do pracy, wracasz późnym wieczorem...

– Dziś wróciłem wcześniej. Od paru dni wracam wcześniej.

– To prawda. Sama nie wiem, co to oznacza.

– Intryguję cię?

– Raczej mącisz mi w głowie.

– To nawet lepiej.

– Nie. – Próbowwała się odsunąć, zwiększyć między nimi dystans. – Mam wystarczająco poplątane życie. Większy bałagan nie jest mi potrzebny, a ty dostatecznie jasno dałeś mi do zrozumienia, co o mnie myślisz.

– Chodzi ci o naszą kłótnię?

– Tak.

– Ona była nieistotna. – Pochylił się do przodu.

– Wtedy tak nie uważałeś.

– Jeśli mnie pamięć nie myli, nie zostałeś mi dłużna.

– Rozzłościłeś mnie.

– To prawda.

– Czyli żadnemu z nas pamięć nie szwankuje.

– Ja mam pamięć bardzo dobrą – powiedział ochryplym głosem Simon. Sięgnął po jej dłoń i zaczął ją delikatnie głaskać. Tula

zadrzała. To nie moja wina, pomyślała nerwowo. Wcale nie chciała tak reagować na jego dotyk. To była sprawa chemii. Bodziec – reakcja. Niewinne muśnięcie sprawiało, że płonęła.

Mogła jednak odsunąć się od ognia.

– Simon...

– Dobrze nam razem.

– W łóżku? Świetnie. Ale...

– Skupmy się na razie na łóżku.

Mmm, nie miała nic przeciwko temu. Leciutki masaż dłoni wywoływał w jej ciele ciarki. Wzięła głęboki oddech, po czym wzdychając głośno, wypuściła powietrze.

Oj, dziewczyno, co ty najlepszego robisz? – usłyszała cichutki głos. Zignorowała go i przysunęła się do Simona.

To było nieuniknione. Ich usta się zetknęły. Zamruczała. W tym samym momencie uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskniła. Za jego dotykiem, za pocałunkiem. Nieważne, że się kłócili. Postanowiła zapomnieć o kłótni i skupić się na tym, co czuje, kiedy są razem. Kiedy ulega magii pieścizot.

Nie miała cienia wątpliwości, że przez wiele tygodni, może miesięcy, będzie żałowała swojej decyzji. Ale na razie liczył się tylko Simon. Już nie próbowała powstrzymać emocji. To było tak, jakby pękła tama. Tula przysunęła się, a Simon objął ją mocno. Nagle miejsce pod oknem zrobiło się zbyt ciasne, za bardzo na widoku.

Pociągnął ją w dół, pilnując, aby to on wylądował na podłodze, a ona na nim. Uniosła głowę i patrząc mu w oczy, uśmiechnęła się.



– Nic sobie nie zrobiłeś?

– Nie. Jest mi dobrze. A wkrótce obojgu nam będzie jeszcze lepiej.

– Obiecanki, cacanki...

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, po czym powiódł rękami po jej ciele.

– Uwielbiam wyzwania – szepnął, ponownie namiętnie ją całując. Ich języki odbywały gorący rytualny taniec.

Uwielbiała, jak zarostem łaskotał jej szyję. Nie puszczając jej, przewrócił się na bok, a potem wtoczył na nią i przygwoździł ją do podłogi. Westchnęła zadowolona; lubiła czuć na sobie ciężar jego ciała. Nie przeszkadzała jej podłoga. Zajęta czymś innym, nawet o niej nie myślała.

Simon oderwał od niej usta, wtulił twarz w jej szyję i pieścił uszy. Jego oddech ją parzył. Wbiła paznokcie w jego ramiona. Poruszył się, a ona uśmiechnęła się, wyczuwając jego podniecenie. Odwzajemniała pieszczoty, pocałunki. Miała wrażenie, że płonie. Nie była w stanie oddychać. Mogła tylko mrużyć, krzyżeć...

W tym samym momencie zaczęli się rozbierać. W ciągu paru sekund leżeli nadzy, spleceni w uścisku. Deszcz walił w okna. Docierał przez nie przytłumiony pogłos miasta, wycie klaksonów, pisk kół na mokrej nawierzchni. Wiatr zawodził. Ze stojącego nieopodal urządzenia monitorującego dochodził spokojny oddech śpiącego dziecka.

Żaden z tych dźwięków im nie przeszkadzał. Na zewnątrz życie

toczyło się dalej, ale tu, w salonie, czas się zatrzymał. Byli tylko oni. Tula zamierzała cieszyć się chwilą, teraźniejszością. Nie myśleć o przeszłości, nie dumać nad przyszłością. Po prostu zatopić się w ciemnych oczach, które wiele widziały, lecz same niczego nie zdradzały.

- A ty dalej myślisz – oskarżył ją lekkim tonem.
- Przepraszam. – Opuszkami palców pogładziła go po brodzie.
- Muszę bardziej się postarać.
- Jeszcze bardziej? Dasz radę?
- Czy dam? Mała, jeszcze nic nie widziałaś!

Roześmiała się wesoło. To niesamowite mieć kochanka, który nie tylko doprowadza cię do rozkoszy, ale i do śmiechu. Simon Bradley ma wiele talentów.

Jęknęła. Jego usta wędrowały po jej ciele. Kiedy zatrzymały się przy jej piersiach, zaczęła się prężyć. Językiem malował na nich wzory, a ona przyciskała do siebie jego głowę, wsuwała palce w miękkie głосy, jakby pragnęła, aby tam pozostał. Na zawsze.

Uśmiechnął się. Czuł, jak jego pieszczoty na nią działają. Zresztą wcale nie zamierzała tego przed nim ukrywać. Dlaczego miałyby nie wiedzieć, że jednym dotykiem, jednym pocałunkiem może doprowadzić ją obłędu?

Podłoga pod plecami była chłodna, ale żar, jaki w niej Simon wzniecał...

Nie mogła się doczekać. Uniosła kusząco biodra, lecz on zignorował zaproszenie. Przekreślił się. Po chwili leżał na wznak, ona

na nim. I znów patrzyła w oczy, które tak ją fascynowały.

– Mało wygodna ta podłoga – zauważył, ponownie wyciągając rękę do jej piersi. – Uznałem, że trzeba się zamienić miejscami.

– Mmm, tak jest dobrze. – Usiadła na nim okrakiem i zaczęła gładzić po umięśnionym torsie.

Simon przymknął oczy. Miał zamęt w głowie. Od wielu dni planował uwieść Tulę, jednak stracił zainteresowanie tym planem. Liczyła się tylko ona. Jej dotyk. Jej smak. Ciche westchnienia, jakie wydawała, gdy ją pieścił.

Popołudniowe światło odbijało się w srebrnych kolczykach, w niebieskich oczach lśniło pożądanie. Uwielbiał patrzeć na emocje rysujące się na twarzy Tuli. Niczego przed nim nie ukrywała.

Na jej podniecenie reagował jeszcze większym podnieceniem. Po chwili Tula zamknęła oczy, odchyliła w tył głowę i wprowadziła go w siebie. Zaczęła unosić biodra i opadać, wolno, bardzo powoli. Simon próbował zwiększyć tempo, wejść w nią głębiej, ale teraz ona trzymała stery.

– Leż i się delectuj – powiedziała, uśmiechając się chytrze. Wreszcie wciągnęła go w siebie. Była wilgotna i gorąca. Wykonywała biodrami delikatne ruchy, a on czuł się tak, jakby przeżywał trzęsienie ziemi.

Powtarzał sobie, że nieważne, dlaczego chciał ją uwieść. Ważne, co się dzieje teraz. Oboje zmierzają w jednym kierunku, mając nadzieję na obłądną rozkosz.

Nie miało znaczenia, czyją córką jest Tula. Nie pamiętał, że

chciał się nią posłużyć, wykorzystać jako narzędzie zemsty. Myślał jedynie o tym, że razem tworzą jedność, że pasują do siebie niczym dwa brakujące fragmenty układanki.

Nagle Tula wygięła się do tyłu i przyśpieszyła. Dysząc, wyszeptała jego imię. Przyciągnął ją do siebie i po chwili dołączył do niej.

TULR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Niczego to nie zmieniło. A zarazem zmieniło wszystko. Dwa dni później Tula wciąż usiłowała zrozumieć, na czym stoi. Zastanawiała się też, jak nazwać to, co ich łączyło? Związkiem? Byli dwojgiem ludzi opiekujących się dzieckiem i dzielących łóżko. Czy na tym polega związek?

W łóżku Simon był ciepły, zabawny i troskliwy. Ostatnie dwie noce prawie w ogóle nie zmrużyła oka. Oczywiście nie narzekała. Próbowwała jedynie odgadnąć, czy coś się za tym kryje, czy chodzi wyłącznie o seks. W końcu było to całkiem wygodne rozwiązanie: mieszkali razem, dopóki ona nie uzna, że może mu przekazać opiekę nad Nathanem.

Oddała się mężczyźnie, którego pokochała, niczego nie oczekując w zamian, żadnych zapewnień, że mu na niej zależy. Tak, pokochała go. Było za późno, aby cokolwiek z tym fantem zrobić.

Jak mogła do tego dopuścić? Czy nie obiecała sobie, że będzie uważać? Że się nie zakocha? Z drugiej strony, czy mogła tego uniknąć? Simon okazał się znacznie bardziej skomplikowanym człowiekiem, niż sądziła. Widziała cechy jego charakteru, dobroć, troskę, które usiłował ukryć przed wzrokiem innych. Obserwowała jego relacje z synem i była wzruszona delikatnością, jaką okazywał dziecku. Śmiała się z nim, kłóciła i kochała go.

– To się nie może dobrze skończyć.

– Uwielbiam optymistki! – skwitowała ironicznym tonem

Anna.

Tula popatrzyła na przyjaciółkę i potrząsnęła głową.

– Jak mam być optymistką? Przecież on mnie nie kocha.

– Tego nie wiesz.

– Ha! – Tula prychnęła. – Gdyby kochał, toby powiedział. A on ani razu nawet nie zająknął się na ten temat. To chyba o czymś świadczy?

– Tylko o tym, że jest facetem – oznajmiła Anna, nie odrywając wzroku od malowidła, które powstawało na ścianie. – Skarbie, oni nie lubią się przyznawać do tego, że są zakochani. Z jakiegoś dziwnego powodu męski umysł boi się słowa „miłość”. Faceci to takie płochliwe myszki.

Tula roześmiała się. Dziecku, które trzymała na biodrze, spodobał się ten dźwięk, bo zaczęło radośnie gaworzyć.

– Płochliwe myszki? Simon na pewno nie jest myszką!

– Na myśl o tym zrobiło jej się wesoło. – Jest prawdziwym mężczyzną. Twardym i stanowczym. Ustala reguły i oczekuje, że wszyscy będą ich przestrzegać. I przestrzegają.

– Ty nie.

– Ja nie, ale ja nie jestem taka jak inni.

– On nawet nie liczy, że mu się podporządkujesz, prawda?

– Już nie – przyznała Tula. – Przekonał się, że mam własne zdanie.

Nie przerywając malowania, Anna ciągnęła:

– Czyli dla ciebie złamał swoje zasady?

– Chyba tak – odparła po namyśle Tula. – Bo się z nich wyśmiewałam.

– Serio? Co on na to?

– Był oburzony, ale zaczął się zmieniać: wychodził wcześniej z pracy, opuszczał zebrania...

– Hmm.

– To przecież nic nie znaczy – zaprotestowała Tula.

– Nic nie znaczy, że facet żyjący według ściśle ustalonych reguł zmienia się dla ciebie?

– Ale...

– Mężczyzna, któremu nie zależy na kobiecie, nie zmieniałby się dla niej.

– To nie tak. – Tula potrząsnęła głową. – Owszem, Simon cieszy się, że bywam u niego w łóżku, docenia, że opiekuję się Nathanem, ale to wszystko. Nie darzy mnie jakimś szczególnym uczuciem.

– No, nie wiem...

– A ja wiem – oznajmiła Tula, spoglądając na dziecko.

Z każdym dniem było jej coraz trudniej, nie tylko z powodu nieodwzajemnionych uczuć do Simona. Również dlatego, że wielkimi krokami zbliżał się dzień, w którym będzie musiała rozstać się z Nathanem. Prawie sobie tego nie wyobrażała: rozstania z dzieckiem, które niemal uważała za swoje, z jego ojcem, z namiastką rodziny. Straci wszystko, co dla niej ważne.

– Niedługo będę musiała od nich odejść. Ta myśl mnie

wykańcza.

Przysiadłszy na piętach, Anna zmarszczyła czoło.

– Kim ty jesteś, obca babo? Co zrobiłaś z moją Tulą?

– O co ci chodzi?

– Gdzie się podział twój wrodzony optymizm? – spytała Anna, wracając do malowidła, nad którym pracowała drugi dzień. – Zawsze patrzyłaś na świat przez różowe okulary. Nawet ojciec nie zdołał zniszczyć twojej pogody ducha. Jeżeli czegoś chciałaś, dążyłaś do celu, choćby wszyscy wkoło mówili ci, że ów cel jest nie do zdobycia. A teraz... Co ci się stało?

Tula usiadła po turecku na podłodze, ostrożnie przesuwając sobie Nathana na kolana.

– On mi się stał. – Pocałowała dziecko w główkę. – Ten mały człowieczek zmienił cały mój świat. Już nie jestem dawną Tulą, która nikim i niczym się nie przejmuje. Teraz muszę o nim myśleć.

– Czyli wcale nie chodzi o Simona, tak? Cały czas okłamujesz zarówno siebie, jak i mnie? Po prostu martwisz się o Nathana? Nie wzdychasz za jego ojcem?

Tula zmrużyła oczy.

– Nienawidzę przemądrzałych koleżanek!

– Aha! Trafiony, zatopiony! – Uśmiechając się pod nosem, Anna z precyzją chirurga wykonującego operację malowała na ścianie las. – Skarbie, wiem, czego się boisz – rzekła, poważniejąc. – Wreszcie znalazłaś miejsce, w którym chciałabyś spędzić resztę życia, a wydaje ci się, że wkrótce będziesz musiała je opuścić.



Tula zacisnęła usta. Anna jak zwykle miała rację.

– Znalazłaś dom, którego szukałaś, odkąd byłaś małą dziewczynką. – W oczach Anny było zrozumienie i współczucie. – Kochasz i Simona, i Nathana. Każdego z osobna, ale i razem. Są rodziną, o jakiej zawsze marzyłaś. Wpuściłaś ich do serca, a teraz myślisz, że ten piękny sen się skończy.

Nathan gaworzył wesoło, podskakiwał na jej kolanach. Mimo otwartych okien w powietrzu unosił się zapach farby. Malowidło było prawie gotowe: przedstawiało realistycznie namalowany las, a w oddali porośniętą kwiatami polanę. Anna spisała się fantastycznie. Na pierwszym planie, pod drzewem, siedział uśmiechnięty Samotny Królik, który pilnował, co się dzieje w pokoju.

Z sąsiedniego domu dochodził dźwięk poruszanych wiatrem dzwoneczków. Czas mijał. Wpatrując się w obraz na ścianie, Tula rozmyślała nad słowami Anny. Tak, przyjaciółka ma rację. Kocha ich obu: i Simona, i Nathana. Kocha rodzinę, jaką na moment stali się we troje. Nie mogła pogodzić się z myślą, że to ona do niej nie pasuje, że to ona musi odejść.

– Masz rację – powiedziała po dłuższej chwili.

– Ten jeden raz wołałabym jej nie mieć.

– Co mam zrobić? Nie mogę w nieskończoność zastanawiać się, czy Simon nadaje się na ojca, bo się nadaje. Ale kiedy oficjalnie przekażę mu opiekę nad Nathanem, nie mogę tu dłużej zostać.

– Fakt – przyznała Anna. – Ale zawsze jest jakieś wyjście. Tylko trzeba na nie wpaść.

Tula westchnęła.

– Jakoś było łatwiej, kiedy to ty miałaś problemy z facetami.

– No jasne. Ale teraz twoja kolej. I co zamierzasz?

– A co mogę zrobić?

Ostatnie dni były cudowne. W ciągu dnia Tula opiekowała się dzieckiem i pracowała nad kolejną książką.

Wieczory spędzała z Simonem. Na zmianę zajmowali się Nathanem, a kiedy zasypiał, zajmowali się sobą.

Nie sądziła, że seks może być tak fantastycznym przeżyciem. W dodatku z każdym orgazmem stawał się jeszcze lepszy. Czasem jednak ogarniał ją smutek. Uwielbiała leżeć w objęciach Simona, problem jednak polegał na tym, że go kochała. I zdawała sobie sprawę, że im dłużej zostanie w San Francisco, tym bardziej będzie później cierpieć. Nagle coś ją tknęło: od wielu dni żadne z nich nie mówiło o przyszłości. Nie była pewna, czy to dobrze, czy źle.

Nathan dalej wesoło gaworzył.

Tula westchnęła ciężko.

– Skarbie, skoro ci na nim zależy, zacznij działać – powiedziała Anna.

– Ależ działałam. Każdego wieczoru – zapewniła przyjaciółkę Tula.

– Nie mówię o seksie. – Anna roześmiała się. – Mówię o miłości. Wiem, że kochasz Simona. Widzę to. Podejrzewam, że on też to widzi.

– O Jezu! – jęknęła Tula. – To straszne!

– Dlaczego? – Anna przyjrzała się jej uważnie. – Dlaczego chcesz ukrywać swoje uczucia? Mnie kazałaś walczyć, nie poddawać się, pamiętasz?

– Tak, ale...

– Jeżeli Simon ich nie odwzajemni, to trudno. – Potarła nos, zostawiając na skórze zieloną smugę. – Ale założę się, że on też cię kocha. Jakżeby mógł nie kochać? No, jak? Zresztą widziałam was razem wczoraj, i dziś rano. Widziałam, jak na siebie patrzył...

– Jak? – spytała Tula z nadzieją w głosie.

– Jakby nikogo poza tobą nie było w pokoju. – Na moment Anna zamilkła. – Kochanie, nie dowiesz się, jak jest naprawdę, dopóki sam ci nie powie.

– Mam go do tego zmusić?

– A co? Najlepiej, kiedy niczego się nie będzie spodziewał, czyli po seksie. Wtedy faceci są szczęśliwi, rozleniwieni, otwarci na sugestie.

Czasem są tacy, pomyślała Tula. A czasem bez powodu wszczynają awanturę. Ale warto spróbować. Z podziwem popatrzyła na przyjaciółkę.

– Czy twój Sam ma świadomość, jaka jesteś przebiegła?

– Pewnie, że tak. – Figlarny uśmiech nie schodził z twarzy Anny. – Tylko zawsze przypomina sobie o tym dopiero wtedy, kiedy jest już za późno.

Tula *wciąż* się wahała.

– Nie wiem, czy mogłabym...

– Kto powiedział, że w miłości i na wojnie wszystkie chwytby są dozwolone?

– Na pewno jakiś facet.

– Skoro facetom wolno stosować sztuczki, to dlaczego nam nie? Posłuchaj. Bądź sobą. Nie chcesz powiedzieć Simonowi, że go kochasz? W porządku, nie mów, ale mu pokaż. Spraw, żeby marzył o takim życiu, jakie teraz ma z tobą. To wszystko.

Kiedy Anna wróciła do malowania, a Nathan do kontemplacji paluszków u nóg, Tula zaczęła obmyślać strategię na najbliższe dni.

– Zrobisz to, prawda?

– O czym mówisz? – spytał Simon. Patrzył przed siebie. Nie bardzo miał ochotę być trafiony piłką lecącą z szybkością stu czterdziestu kilometrów na godzinę.

– O kim, nie o czym. O Tuli. Chcesz wszystko spaścić?

Simon odbił piłkę: poszybowała wysoko i w lewo. Dopiero wtedy zerknął na Micka w sąsiedniej klatce.

– Nie wiem, o czym gadasz.

– Jasne. Zbyt długo cię znam, abym dał się nabrać.

– A na tyle długo, żebyś się odczepił?

– Odczepił? Nie da rady – oznajmił ze śmiechem Mick.

– Ale jak ci się nie podoba, co mówię, zawsze możesz mnie wylać z roboty.

– Pewnie! Ja cię wyleję, a twoja żona przyjdzie i skopie mi tyłek.

– To prawda – potwierdził Mick z nutą zadowolenia w głosie. –

A więc co z Tulą?

– Daj spokój, stary. Robię, co muszę.

– Mylisz się. Robisz to, co każe ci twoja cholerna duma. A to zasadnicza różnica.

Simon odbił kolejną piłkę.

– Dobra, dobra – mruknął ponuro, zły, że przyjaciel nie stoi lojalnie po jego stronie.

Mick był jego najlepszym „barometrem”. Jeżeli w jakiejś sprawie obaj mieli identyczne zdanie, zazwyczaj pomysł okazywał się strzałem w dziesiątkę. Oczywiście czasem Simon nie słuchał przyjaciela i różnie na tym wychodził. Ale tym razem Mick się myli. Simon wiedział to ponad wszelką wątpliwość.

Odkąd w zeszły weekend, namalowawszy na ścianie w pokoju dziecka leśną polanę z królikiem przycupniętym pod drzewem, wyjechała z miasta przyjaciółka Tuli, wszystko się zmieniło. Kilka ostatnich dni z Tulą było wspaniałych. Śmiali się, rozmawiali, urządzali pikniki, chodzili na kolacje. Zabierali Nathana na spacer i po raz pierwszy posadzili go na huśtawce. Z nikim nie było mu tak dobrze jak z Tulą. Z żadną inną kobietą nie czuł tak bliskiej więzi.

Ale uwodził ją w konkretnym celu. O tym nie zapomniał. A skoro w jego zachowaniu był fałsz, to czy jej reakcje mogły być prawdziwe?

Od czasu do czasu ogarniały go wyrzuty sumienia, ale szybko je od siebie odsuwał. Wyrzuty sumienia przeszkadzają w dążeniu do celu, a on wiedział, czego chce. Pocieszał się, że Tula jest dorosła. Do

niczego jej nie zmuszał. Sama uznała, że chce się znaleźć w jego łóżku.

Mimo to wewnętrzny głos co rusz pytał: Sądysz, że chciałaby być z tobą, gdyby wiedziała, co robisz? Że jest dla ciebie narzędziem zemsty na swoim ojcu?

Nie chcąc odpowiadać na te pytanie, starał się je zignorować. Zresztą, jak przekonywał sam siebie, Tula nie była tylko i wyłącznie narzędziem, którego latami szukał, by pokonać Hawthorne'a. Była czymś znacznie więcej. Do diabła! Naprawdę mu na niej zależało, ale nie chciał się angażować.

I dlatego, odbijając piłki wyrzucane przez maszynę, dyskutował sam z sobą, a także z Mickiem. W gruncie rzeczy jednak nie było się nad czym zastanawiać: to, że jemu i Tuli było razem dobrze w łóżku, niekoniecznie oznacza, że stracił dla niej głowę.

A poza tym tu wcale nie chodziło o Tulę, tylko o jej ojca. Kto wie, pomyślał, pamiętając, co mówiła o rodzicach; może nawet będzie mu wdzięczna, że znalazł sposób, aby dokopać Jacobowi.

Odbił następną piłkę, niską, na prawe pole. No pewnie, stary, Tula jak nic się ucieszy, że ją wykorzystałeś. Chyba masz nie po kolei we łbie!

– Myślisz wyłącznie o sobie, Simon, o swojej urażonej dumie. Bo oszukał cię bezlitosny drań.

– A żebyś wiedział, że oszukał! I nie tylko mnie. Wywiódł w pole również mojego ojca. Przez tego drania niemal straciliśmy dom.

Sama myśl o tym, że Jacob Hawthorne chodzi zadowolony, że

dowalił dwóm pokoleniom Bradleyów, doprowadzała go do furii. Od lat marzył o tym, by się na nim zemścić. I teraz, gdy nadarzyła się sposobność, miałby zrezygnować z powodu uczuć do kobiety?

– I dlatego chcesz postąpić równie podle jak on?

– Co? O czym ty mówisz, do cholery?

Mick, wyraźnie zde gustowany, potrząsnął głową.

– Jeżeli zrobisz to, co planujesz... jeżeli posłużysz się Tulą, aby zemścić się na jej starym, okażesz się taką samą gnidą jak on.

Przez minutę lub dwie Simon dumiał nad słowami przyjaciela, po czym je odrzucił. Nie zamierzał rezygnować ze swojego planu. Taki był. Podejmował decyzję, a potem doprowadzał sprawę do końca. Nie chciał się zmieniać. Pewnie nie potrafiłby, nawet gdyby chciał.

– Nie jesteś kanalią, Simon – powiedział Mick. – Mam nadzieję, że to zrozumiesz, zanim będzie za późno.

Tula promieniała szczęściem.

Posłuchała rady swojej mądrej przyjaciółki. Nie wyznała Simonowi wprost, że go kocha, ale od paru dni swoim zachowaniem dawała mu do zrozumienia, jak ważną osobą stał się w jej życiu. Miała wrażenie, że Simon powoli się otwiera. Widziała to w jego uśmiechu, w dotyku, słyszała w słowach, jakie szeptał w nocy, czuła w sile ramion, kiedy ją obejmował.

Nie wracał więcej do tematu niani. Nie rozmawiali też o tym, kiedy ona przekaze mu pełną opiekę nad Nathanem. Trwali w dziwnym stanie zawieszenia. Nie zastanawiali się, przynajmniej na głos, nad dniem jutrzejszym, nie myśleli o przeszłości. Żyli

teraźniejszością i czekali.

Trochę ją to męczyło. Najchętniej potrząsnęłaby Simonem i potrząsałaby, dopóki nie powiedziałby, że ją kocha. Ale starała się pohamować takie odruchy i w sposób kulturalny pokazać mu, jak dobrze jest im razem.

– Wiesz, malutki, może nam się uda. – Uśmiechnęła się do siostrzeńca, ubierając go ciepło na spacer do księgarni. – Może kiedyś zostaniemy prawdziwą rodziną.

Nathan roześmiał się wesoło i pomachał jej na zachętę rączkami.

– Mój ty kochany. – Pocałowała go, po czym przeniosła do wózka. – Odwiedzimy miłą panią w księgarni i umówimy się z nią na weekend, co?

Od wielu dni Simon żył w dwóch różnych światach.

W jednym doświadczał szczęścia, jakie nigdy wcześniej nie było jego udziałem. W drugim nad jego głową wisiała wielka czarna chmura, a on czuł się tak, jakby miał popełnić największy błąd w życiu.

Szedł zatłoczonym chodnikiem w centrum San Francisco, nie dostrzegając ani sklepów, ani ludzi. Wpatrywał się przed siebie, a minę miał tak srogą, że dla własnego bezpieczeństwa inni omijali go szerokim łukiem.

Setki myśli kotłowały mu się w głowie; za dużo, aby mógł je przeanalizować. A przecież słynął ze swoich zdolności do koncentracji. Próbował się skupić na sieci domów towarowych, nigdy nie miał z tym problemów. Całe jego życie obracało się wokół pracy.



Zajmował się odbudowywaniem tego, co rodzina straciła, powiększaniem firmy, żeby stała się największą w kraju. To było jego celem.

Właśnie temu celowi poświęcił ostatnie dziesięć lat. Chciał, aby marzenia stały się rzeczywistością.

Marzenia... Tula...

Wszystko do niej się sprowadza, pomyślał, czekając niecierpliwie, aż światło zmieni się z czerwonego na zielone. Jakiś nastolatek ze słuchawkami w uszach podrygiwał w rytm muzyki, którą tylko on słyszał. Młoda mama kołysała na rękach niemowlę. Klaksony trąbiły, ludzie rozmawiali, świat się kręcił.

A on... Wiedział, że może się wycofać. Nie musi punktualnie o wpół do pierwszej wejść do ekskluzywnej restauracji i „przypadkiem” spotkać człowieka, którego od lat chciał zniszczyć. Wszystko jeszcze może zmienić; nie musi trzymać się planu, który obmyślił, zanim Tula stała się dla niego kimś ważnym.

Tula... Znów o niej myślał. Wszędzie towarzyszył mu obraz jej krótkich lśniących włosów, szelmowskiego uśmiechu, uroczego dołeczka w policzku. Widział ją jako samotną dziewczynkę zaprzyjaźniającą się z dzikimi królikami. Widział ją w środku nocy kołyszącą Nathana. Widział ją w kuchni, gdy mieszając jedzenie w rondlu, tańczyła w rytm muzyki z radia. Widział ją w jej małym domku w Crystal Bay.

Tula... szczupła, drobna, pełna życia. I miłości. Pojawiła się w jego życiu i wywróciła je do góry nogami.

Zapaliło się zielone światło. Simon ruszył z tłumem przez ulicę. Od wielu dni tworzyli we troje rodzinę. Wieczorem bawił się z dzieckiem, w nocy zasypiał z Tulą, rano budzili się przytuleni do siebie.

Nie tak wyobrażał sobie swoje życie. Nigdy nie myślał o dzieciach, królikach i uroczej kobiecie, od której pocałunków kręciło mu się w głowie. Teraz zaś nie wyobrażał sobie życia bez nich, bez tej kobiety, bez dziecka, bez królika na ścianie...

Czuł się zagubiony. Nie miał pojęcia, co robić. Lodowaty wiatr od morza przenikał go na wskroś. Simon zadrżał z zimna. Przystanął przed restauracją i znów pogрузzył się w zadumie. Jeśli Mick ma rację, wówczas konfrontacja z Jacobem przekreśli szansę na udany związek z Tulą. Ale jeśli nie wejdzie do restauracji, a z jego relacji z Tulą nic nie wyjdzie, wtedy zmarnuje okazję, aby zemścić się na facecie, którego od lat nienawidził.

Pocierając ręką kark, stał w tłumie przechodniów. Był niczym głaz na środku rwącej rzeki. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, jaki ma być jego następny ruch.

I również po raz pierwszy w życiu zastanawiał się, czy własnych pragnień nie powinien postawić na drugim miejscu.

– Zdecyduj się, do cholery – mruknął, zaglądając do restauracji.

Nagle przy jednym ze stolików spostrzegł Jacoba Hawthorne'a. Wstrzymał oddech; na moment wszystko w nim zamarło. Hawthorne przewodził grupie biznesmenów. Siedział u góry stołu niczym król przed poddanymi. Ciekawe, kogo tym razem chciał zniszczyć?

Simon znów zaczął myśleć o Tuli, jakby podświadomość próbowała mu przypomnieć, czym ryzykuje. Co może mieć, a co może stracić.

Tula, córka wroga. Nie powinien jej ufać, lecz ufał. Nie powinno mu na niej zależeć, lecz zależało.

Trudno, pomyślał, wyciągając rękę do klamki. Jest to winien swojemu ojcu. I sobie. Zamierzał rozprawić się z Jacobem. Marzył o tym od lat.

Nie pozwoli, aby cokolwiek go powstrzymało.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przed wejściem do księgarni ustawiono na stojaku plakaty reklamujące najnowszą książkę Tuli, a na ogłoszeniu informującym o wieczorze autorskim umieszczono jej zdjęcie. Tula skrzywiła się w duchu i odwróciła wzrok, starając się nie patrzeć na swoją podobiznę.

– Pani Barrons!

Uśmiechnęła się na widok Barbary, pracownicy odpowiedzialnej za zorganizowanie spotkania.

– Jak miło panią znów widzieć. – Kobieta uścisnęła dłoń Tuli, po czym wskazała na ogłoszenie. – Podoba się pani?

– Bardzo – odparła, postanawiając, że musi zrobić sobie nowe zdjęcie do celów reklamowych. – Dziękuję.

– Och, to my dziękujemy. I nie możemy się doczekać weekendu. Sprzedaliśmy już tyle pani książek...

– Cieszę się. – Tula schyliła się do wózka po Nathana, któremu nie spodobała się przerwa w spacerze. – Cii, kochanie. Za chwilę pójdziemy do parku.

– Ma pani ślicznego synka – powiedziała Barbara, sięgając po malutką rączkę.

Tula nie wyprowadziła kobiety z błędu. Jej serce przepęniała duma i miłość. Patrząc na Nathana, odwzajemniła jego uśmiech.

– Tak, wiem – szepnęła.

Wyminąwszy kelnerkę, która chciała zaproponować mu miejsce pod oknem, Simon ruszył prosto do stolika Jacoba. Nie zwracał uwagi

na innych gości, nawet na trzech starszych mężczyzn towarzyszących Hawthorne'owi. Wpatrywał się w swojego wroga, w człowieka, na którym od lat pragnął się zemścić, który zniszczył życie jego ojcu i był o krok od zrujnowania firmy budowanej przez rodzinę Bradleyów od pokoleń.

Dotarłszy do celu, zatrzymał się i utkwił spojrzenie w Hawthornie. Tula odziedziczyła po ojcu kolor oczu, ale to wszystko. W niczym nie przypomina ojca, pomyślał Simon, zastanawiając się, jak facet mający tak lodowaty wzrok może być spokrewniony z dziewczyną tak ciepłą, dobrą, pełną pozytywnej energii.

– Bradley? – Starszy mężczyzna zerknął na niego z pogardą. – Czego chcesz?

– Porozmawiać – odparł, wciąż nie zwracając uwagi na pozostałych mężczyzn przy stole.

– Innym razem. Jestem zajęty. – Jacob odwrócił się do mężczyzny po swojej prawej stronie.

– Teraz najbardziej mi odpowiada. – Simon mówił cicho, tak by goście przy innych stolikach go nie słyszeli.

Jacob Hawthorne westchnął teatralnie.

– Niech ci będzie. O co chodzi?

– Powinniśmy raczej w cztery oczy...

– Nie widzę takiej potrzeby. Odbywamy tu spotkanie w interesach. Jesteś intruzem.

Fakt, ale jakie to ma znaczenie? Informację o tym, gdzie znaleźć Hawthorne'a, Simon uzyskał od Micka. Teraz powiódł zinnym

wzrokiem po kumplach Hawthorne'a. Po paru sekundach wszyscy trzech wstali.

– To potrwa góra pięć minut – powiedział im Jacob.

– Mniej – oznajmił Simon, kiedy mężczyźni skierowali się do baru.

Restauracja była stara i droga. Dębowa boazeria, czerwony dywan, wygodne stoliki, każdy za przepierzeniem, fotele obite czarną skórą. Na stołach migoczące świece, na ścianach lichtarze kinkietowe. Ogólne wrażenie: jakby się było w elegancko urządzonej jaskini.

Simon zajął miejsce naprzeciwko Jacoba. Od dawna czekał na tę chwilę i chciał się nią jak najdłużej rozkoszować. Jacob Hawthorne okradł jego rodzinę, usiłował zniszczyć jego ojca. Teraz on, Simon, przywłaszczył sobie coś, co należało do Jacoba.

Zemsta. Zaraz ten drań pozna jej smak.

– O co chodzi? – Jacob odchylił się i niedbale oparł rękę na przepierzeniu. – Przyszedłeś ponarzekać, że kupiłem nieruchomość, na którą miałeś ochotę? To stare dzieje.

– Nie, nie chcę rozmawiać o twoich nieuczciwych praktykach biznesowych.

– Nieuczciwych? Raczej mądrych. I skutecznych. – Jacob skrzywił się. – No, gadaj, chłopcze, co cię sprowadza, bo nie mam czasu tak siedzieć i na ciebie patrzeć. Jestem zajęтым człowiekiem.

– W porządku – odrzekł Simon, choć wewnętrzny głos mówił mu, by opuścił restaurację, zanim będzie za późno. Ale zignorował go,

widząc ledwo skrywany wyraz pogardy w oczach wroga.

– No więc? – warknął niecierpliwie Jacob.

– Chciałem cię poinformować, że w czasie kiedy ty mnie okradałeś, ja przywłaszczyłem sobie coś, co należy do ciebie.

– Tak? A co?

– Twoją córkę – odparł Simon, zły na samego siebie.

Uważnie obserwował reakcję wroga. Była całkiem inna, niż się spodziewał. Na sekundę niebieskie oczy o lodowatym spojrzeniu zmatowiały.

– Nie mam córki.

– Masz. – Simon pochylił się nad stołem i zniżył głos. – Tulę. Przebywa teraz u mnie. W moim domu.

– Tallulah Barrons nie jest moją córką – oznajmił hardo Jacob Hawthorne. – Jeśli przyszedłeś tylko w tej sprawie, to żegnam. Skończyliśmy.

– Wypierasz się własnego dziecka? – Simon otworzył z niedowierzaniem oczy. Chociaż zawsze był najgorszego zdania o Hawthornie, facet go zaskoczył.

Jacob odszukał wzrokiem kierowniczkę sali.

– Proszę powiedzieć moim gościom, że możemy kontynuować spotkanie – rzekł, kiedy podeszła. – Znajdzie ich pani przy barze.

– Oczywiście, proszę pana.

– Naprawdę nic cię Tula nie obchodzi? – Simon nie potrafił oderwać oczu od twarzy wroga.

– A powinna? – burknął Jacob. – Niby dlaczego? Dokonała

wyboru. Co robi... i z kim to robi – dodał zjadliwie – to jej sprawa. Skończyliśmy, Bradley. Możesz odejść.

Simon poczuł się brudny. Ubrudził się, siedząc przy stole z tym łajdakiem. Dziwne, zawsze mu się wydawało, że zemsta będzie miała słodki smak, że będzie czymś niesłychanie satysfakcjonującym. Wierzył, że odejdzie z wysoko uniesioną głową, zadowolony, że pokonał skurwiela. Że wreszcie odniósł zwycięstwo.

Zamiast tego poczuł się jak przekłuty balon. Miał wrażenie, jakby zszedł do rynsztoka i walczył ze szczurem o odpady. Mick słusznie go ostrzegał, by nie zniżał się do poziomu wroga. A on nie posłuchał. Spotkanie z Jacobem Hawthorne'em pozostawiło go z poczuciem niesmaku.

Oczami wyobraźni zobaczył Tulę: była jak ożywczy powiew wiatru. Serdeczna, wielkoduszna, radosna, uśmiechnięta – stanowiła jego całkowite przeciwieństwo. Przeciwieństwo swoich rodziców. Nagle sobie uświadomił, że życie bez niej byłoby koszmarem. Tula jest tym, czego brakowało mu od najmłodszych lat.

A on ją zdradził, zawiódł jej zaufanie. Posłużył się nią w swojej walce z człowiekiem, który nie rozumiał, jak fantastyczną ma córkę. Ale nie tylko Jacob był ślepy. On, Simon, też był ślepy. Teraz jednak przejrzał na oczy, tyle że mogło już być za późno.

Wstał od stolika i patrząc na Jacoba, pokręcił głową.

– Przez wiele lat nienawidziłem ciebie i twojego tupetu. Okazuje się, że nie byłeś tego wart.

Zastał Tulę zwiniętą na siedzeniu pod oknem. Kiedy wszedł do



pokoju, podniosła wzrok znad książki i uśmiechnęła się. Jak zwykle na widok dołączka poczuł przyjemne ukłucie w sercu. W drodze do domu podjął decyzję, że powie jej prawdę. Zdawał sobie jednak sprawę, że wtedy wszystko przepadnie, a on będzie musiał żyć ze świadomością, że skrzywdził jedyną osobę na świecie, która na to nie zasłużyła.

– Simon? Co się stało? – spytała z z troskaniem w oczach i ruszyła w jego stronę.

Wyciągnął przed siebie rękę, by nie podchodziła bliżej. Bał się, że jeśli ją przytuli, nie zdoła powiedzieć jej, co ma na sumieniu. I nie zdoła jej puścić. A właśnie tak powinien postąpić.

– Widziałem się dziś z twoim ojcem. – Wiedział, że czeka ich ciężka przeprawa.

Na twarzy Tuli odmalowało się zdziwienie.

– Nie sądziłam, że się znacie.

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci o człowieku, któremu niemal udało się zabrać mojemu ojcu dom? Który wykradł mi spod nosa nieruchomość?

– To był mój ojciec?

– Tak. – Wyminąwszy ją, skierował się do barku.

Nalał sobie odrobinę szkockiej i wypił jednym haustem, jakby to było lekarstwo na psychicznego kaca.

– Widzisz, kiedy dowie działem się, kim jesteś, wpadłem na genialny pomysł. – Przez moment wpatrywał się w pustą szklanekę, potem przeniósł spojrzenie na Tulę. – Uznałem, że posłużę się tobą,

aby zemścić się na twoim ojcu.

Przez szerokość pokoju zobaczył, jak Tula zaciska zęby. Miał świadomość, że sprawił jej ból i nienawidził się za to. Ale było za późno. Skoro zaczął, musi powiedzieć jej wszystko do końca. Ktoś kiedyś stwierdził, że wyznanie prawdy przynosi ukojenie. Nie zgadzał się z tym. Nie koi, tylko rozrywa na strzępy, kawałek po kawałku.

– Powiedziałem mu dziś, że jesteśmy razem. – Czekał na reakcję. Jedynym widocznym znakiem, że go słyszy, był wyraz smutku i rezygnacji na jej twarzy.

– Mogłam cię uprzedzić, że to go nic nie obejdzie – oznajmiła po chwili. – Ojciec wyrzekł się mnie, kiedy postanowiłam, cytuję: „marnować swój umysł na pisanie durnych książeczek dla durnych małolatów”.

– Tulo... – Simon słyszał ból w jej głosie; widział cierpienie w oczach. Z całej siły pragnął podejść do niej, wziąć ją w ramiona i kochać ją, bo jak mało kto zasługiwała na miłość. Ale wiedział, że go odtrąci. – Twój ojciec jest idiotą – mruknął. – Ja też – dodał. – Nie chciałem ci tego wszystkiego mówić, ale uznałem, że masz prawo wiedzieć.

– Ach, tak?

– Przepraszam... Nie chciałem cię skrzywdzić.

– Pewnie nie. To efekt uboczny. Myślałeś o swoim celu, reszta się nie liczyła. Właściwie to się nie dziwię. Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam, stwierdziłam, że jesteście podobni. Ty i mój ojciec. Obaj znacie się na interesach i na wykorzystywaniu ludzi.

Postąpił parę kroków w jej stronę i przystanął, kiedy zaczęła się cofać. Czy mógł walczyć z prawdą? Chyba nawet był gorszy od Jacoba Hawthorne'a. Bo wiedział, jak ciepłą i dobrą istotą jest Tula, a mimo to ją okłamał i wykorzystał.

Wrócił myślami do spotkania z Jacobem. Na własne oczy przekonał się, co to za człowiek. I przyszło mu do głowy, że jeśli szybko nie wprowadzi jakichś zmian, stanie się dokładnie taki sam: zimny, bezwzględny, okrutny.

– Wiem, że nie masz powodu mi wierzyć – zauważył, starannie dobierając słowa – ale zmieniłem się, odkąd pierwszy raz pojawiłaś się w moim gabinecie. Nie chcę być takim człowiekiem, jakim wtedy byłem.

– Simonie... – Potrząsnęła głową.

– Proszę, daj mi dokończyć. – Wziął głęboki oddech. – Wiele rzeczy chciałbym ci powiedzieć, ale chyba już na to za późno. I tylko w jeden sposób mogę udowodnić, że nie jestem taki, jak myślisz: pozwalając ci odejść.

– Co?

Przeczesał włosy z taką siłą, jakby chciał je wyrwać.

– To jedyne uczciwe rozwiązanie. Oboje wiemy, że jestem gotów przejąć opiekę nad Nathanem. Zatrudnię najlepszą nianię w całych Stanach, a ty możesz wrócić do siebie. Zostawić San Francisco, zostawić mnie...

Zachwiała się, świat zawirował jej przed oczami. Nie dość, że mężczyzna, którego pokochała, udawał, że mu na niej zależy, nie

dość, że posłużył się nią jako narzędziem zemsty na człowieku, który miał ją w dużym poważaniu, nie dość, że jej marzenia legły w gruzach... to teraz jeszcze chciał się jej pozbyć. W dodatku twierdził, że to jedyne uczciwe rozwiązanie.

Szlag by to trafił!

Westchnęła ciężko. Czuła się zmęczona, zraniona i upokorzona przez ludzi, na których powinna była móc polegać.

– Simon, ty nic nie rozumiesz – szepnęła smutno. – Nawet teraz zachowujesz się jak mój ojciec.

– Ja wcale nie... – zaczął.

Przerwała mu.

– Niby mówisz o mnie, ale w gruncie rzeczy cały czas myślisz o sobie. O tym, jak ty się czujesz po tym, co zrobiłeś. Odsyłając mnie, chcesz odzyskać swój utracony honor.

– To nie tak...

– A jeśli nie będę chciała wyjechać? – Nie spuszczała z niego wzroku. – Co wtedy?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Ale to nie miało znaczenia, bo Tula nie czekała na odpowiedź. Była świadoma, że to koniec. Musi wyjechać, bez względu na to, jaki jej to sprawi ból.

– Nathan śpi na górze – rzekła cicho. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolę zniknąć, zanim się obudzi. Chyba nie umiałabym się z nim pożegnać.

– Do jasnej cholery, przynajmniej pozwól mi...

– Już dość zrobiłeś, Simonie. – Ruszyła w stronę schodów. –

Powiedz swojemu prawnikowi, żeby się ze mną skontaktował. Podpiszę, co trzeba, aby prawnie przekazać ci dziecko. – Na moment zawahała się. – Obiecaj mi jedno: że będziesz kochał Nathana za nas oboje.

Przez kilka następnych dni obaj, i Simon, i Nathan byli nieszczęśliwi. Nic nie było takie jak dawniej. Simon nie mógł skupić się na pracy; nie interesowały go fuzje, sprzedaż, ceny akcji. Miał ochotę zamordować Micka, który co pięć minut powtarzał: „A nie mówiłem?”.

Bez Tuli dom wydawał się pusty jak czarna dziura w kosmosie. A on i Nathan byli totalnie zagubieni.

Nathan nieustannie płakał, tęsknił za jedyną matką, jaką pamiętał. Simon pocieszał syna, ale bez wiary w sukces, wiedział bowiem, co mały czuje. Z dala od Tuli obaj cierpieli.

Nie zatrudnił żadnej opiekunki. Nie chciał, aby jakakolwiek inna kobieta zajmowała się Nathanem. Chciał, żeby Tula wróciła, żeby była z nimi. Każdy dzień bez niej był bardziej pusty niż poprzedni.

Tula... Po raz pierwszy w życiu się zakochał, w dodatku w kobiecie, która nie mogła znieść jego widoku. Psiakrew, chciał odzyskać rodzinę. Bo tak, są rodziną!

Dlaczego okazał się takim kretynem? Może... może Tula mu wybaczy? Ta kobieta ma wielkie serce.

Gdyby nie zgodziła się na wieczór autorski, pewnie nie zdecydowałyby się na przyjazd do San Francisco. Kiedyś unikała miasta z powodu wspomnień związanych z ojcem, teraz miała

ważniejszy powód.

Simon z Nathanem mieszkali w pięknym wiktoriańskim domu zaledwie kilka przecznic od księgarni. Przypuszczalnie ułożyli sobie życie z nową nianią. Potwornie za nimi tęskniła.

Siedząc po turecku na środku dywanu, otoczona tłumem dzieci, patrzyła na podniecone twarzyczki. Rodzice stali nieco dalej, obserwując swoje pociechy.

Wiedziała, że nie może odejść od Simona, zniknąć z jego życia. Owszem, zranił ją, ale przyznał się do wszystkiego. Nie mogło mu być łatwo. To, że opowiedział o spotkaniu z Jacobem, świadczy o tym, że nie chciał jej oszukiwać.

Mimo że cierpiała, uzmysłowiła sobie jedną rzecz: że wciąż go kocha. I kiedy skończy podpisywać książki, wybierze się do niego z wizytą. Po prostu zastuka do drzwi i powie Simonowi, że go kocha. Może nie wywrze to na nim wrażenia, ale warto zaryzykować.

– To co, kochani – zwróciła się do swojej młodej publiczności – chcecie posłuchać, jak Samotny Królik znalazł przyjaciela?

– Tak! – rozległ się chór dziecięcych głosów.

Otworzyła książkę i zaczęła czytać. Przez pół godziny skupiona była wyłącznie na zasłuchanych maluchach. Kiedy opowieść o samotnym króliku i małym białym kotku dobiegła końca, dziecięca publiczność nagrodziła ją oklaskami, a rodzice ustawili się przy kasie.

Tula podpisywała kolejne egzemplarze; z każdym dzieckiem chwilę rozmawiała, każdemu przyczepiała do koszulki naklejkę z Samotnym Królikiem.

Mimo panującego rozgardiaszu nagle poczuła, że ktoś się jej przygląda. Serce zaczęło jej bić szybciej. Podniosła głowę i spojrzała prosto w ciemne oczy Simona. Zamiast garnituru miał na sobie dzinsy i T-shirt z rysunkiem Samotnego Królika. Trzymał na rękach Nathana, który miał identyczną koszulkę.

Roześmiała się, nie chciała jednak wyciągać pochopnych wniosków. Może Simon przyszedł, aby mogła pożegnać się z Nathanem. Może to, co widziała w jego oczach, było zwykłą sympatią. Może... Postanowiła się przekonać.

Nie odrywając spojrzenia od jego twarzy, wstała z podłogi. Serce waliło jej jak młotem. Otworzyła usta, ale w gardle jej zaschło. W tym samym momencie Nathan wyciągnął do niej swoje pulchne łapki. Uradowana, wzięła go na ręce i przytuliła mocno.

– Zauważyłem ogłoszenie, że będziesz dzisiaj podpisywała książki – rzekł Simon.

– I przyszedłeś – szepnęła, gładząc dziecko.

– I przyszedłem. – Patrzył na nią, wzrokiem mówiąc jej to, co chciała usłyszeć. Niczego nie ukrywał.

Ona też nie.

– Zamierzałam wpaść do ciebie, jak się tu skończy.

Uśmiechnął się.

– Naprawdę?

– Muszę ci coś powiedzieć. Ja...

– Ja pierwszy – przerwał jej w pół słowa. Przypuszczalnie wyczytał wszystko z jej twarzy.

Popatrzyła ze śmiechem na dzieci i rodziców, którzy przyglądali im się z zaciekawieniem.

– Tu? Teraz?

Simon również rozejrzał się i wzruszył ramionami. Najwyraźniej widzowie mu nie przeszkadzali.

– Tak, tu. I teraz.

Ku jej zaskoczeniu ukląkł przed nią.

– Simon...

– Ja pierwszy – powtórzył stanowczo. – Tulo, nie mogę bez ciebie żyć. Próbowałem. Nie daję rady. Jesteś moim powietrzem, moim sercem, moim wszystkim.

Ktoś westchnął głośno. Nie zwrócili na to uwagi.

– Och, Simon... – Łzy napłynęły jej do oczu. Przetarła je. Chciała wszystko dokładnie zobaczyć.

Ujął jej dłoń i wstał z kolan.

– Kocham cię. Od tego powinienem był zacząć, ale poprawię się. Codziennie będę ci mówił, jak bardzo cię kocham. Kocham cię, kocham, kocham.

– Ja ciebie też. – Miała wrażenie, że za moment serce wyskoczy jej z piersi. – Dlatego chciałam do ciebie przyjść. Żeby ci to powiedzieć.

– Wyjdź za mnie – poprosił szybko, jakby się bał, że Tula się rozmyśli. – Zostań moją żoną i matką Nathana. Żeby żadne z nas już nigdy nie było jak twój Samotny Królik.

– Tak! O tak – szepnęła, czując, jak Simon miażdży ją w



objęciach.

Stał na środku księgarni, trzymając w ramionach swój mały i duży skarb, i słuchał, jak wszyscy wkoło wiwatują. Po chwili, patrząc w oczy Tuli, pochylił się i złożył na jej ustach czuły pocałunek.

TTLR

## EPILOG

Półtora roku później Simon stał przy łóżku żony, wołając:

– Przyj, kochanie! Nie przestawaj!

– Zastąp mnie – powiedziała Tula, opadając na poduszkę. – Ja sobie zrobię przerwę.

– O nie! – sprzeciwiła się lekarka. – Przerwa na kawę będzie później.

Roześmiewszy się, Simon pocałował Tulę w jej spocone czoło.

– Okej, to już nie potrwa długo. Obiecuję ci, że robimy to po raz pierwszy i ostatni.

– Nic z tego! – Wciągnęła gwałtownie powietrze. – Chcę co najmniej sześcioro dzieci.

– Wykończysz mnie – jęknął Simon, po czym dodał pośpiesznie: – No, mała, jeszcze raz. Postaraj się.

Mimo bólu Tula uśmiechnęła się do męża.

– Ale z ciebie maruda... – Nagle się napięła. – Nadchodzi kolejny skurcz.

Po raz pierwszy w życiu Simon odczuwał ogromny strach, a zarazem radość. Jego piękna żona była najdzielniejszą, najsilniejszą, najwspanialszą osobą na świecie, a on był największym szczęściarzem, że zgodziła się go poślubić.

– Dasz radę, kochanie. Jestem przy tobie. Przyj. – Mocno, żebyśmy mieli to już za sobą, dodał w myślach.

Mick uprzedzał go, że poród jest ciężkim przeżyciem również

dla męża. Simon jednak nawet nie podejrzewał, co to znaczy patrzeć na cierpienie ukochanej żony. Oczywiście Tula nalegała na poród naturalny.

Przysiągł sobie, że jeśli jeszcze kiedykolwiek Tula będzie w ciąży, on uprze się, aby poprosiła o środek przeciwbólowy.

– Jeszcze raz, Tulo – zachęcała pacjentkę doktor Liz Haney. – Jeszcze raz i będzie po wszystkim.

Tula zacisnęła zęby i chwyciła rękę męża. Twierdził później, że niewiele brakowało, aby mu połamała kości. Po chwili rozległ się płacz. Tula roześmiała się uradowana, a Simon odetchnął z ulgą.

– Chłopiec – oznajmiła lekarka, kładąc na piersi matki piękne maleństwo o czerwonej, wykrzywionej płaczem buzi.

– Jest niesamowity – szepnął Simon. – Zupełnie jak jego mama.

– Witaj, Gavinie. – Tula pogładziła synka po plecach.

– Czekaliśmy na ciebie: mamusia, tatuś i twój starszy braciszek.

Simon tkwił bez ruchu. Bał się oddychać, żeby czegoś nie zepsuć. Żona podniosła na niego wzrok.

– Kochanie, zadzwoń do Micka i Katie, niech zajrzą do Nathana. I powiedz im, że Gavin się urodził.

– Dobrze. – Schyliwszy się, pocałował ją. – Kiedy ci ostatnio mówiłem, że cię kocham?

– Dziś rano – odparła szeptem. Mimo że była wyczerpana, oczy lśniły jej wesoło.

– Zabierzemy na moment niemowlę i je przemyjemy – powiedziała jedna z pielęgniarek.

Tula skinęła głową. Odprowadziła je spojrzeniem do drzwi. Na dźwięk nadchodzącego esemesa popatrzyła na męża.

– Myślałam, że wyłączyłeś telefon?

– Zapomniałem w tym całym zamieszaniu. – Przeczytawszy wiadomość, uśmiechnął się szeroko. – To do ciebie. Agentka zawiadamia cię, że twoja ostatnia książka trafiła na listę bestsellerów w „New York Timesie”. Gratulacje, skarbie.

Tula sięgnęła po dłoń męża. Cieszyła się z sukcesu, ale bardziej cieszyła się ze swojej rodziny.

– Wiedziałam, że książka się będzie dobrze sprzedawać. Z takim tytułem nie mogło być inaczej.

Simon ponownie pocałował żonę.

– „Samotny Królik zakłada rodzinę” – szepnął, po czym dodał z uśmiechem: – Mam nadzieję, że jest tak szczęśliwy jak ja.